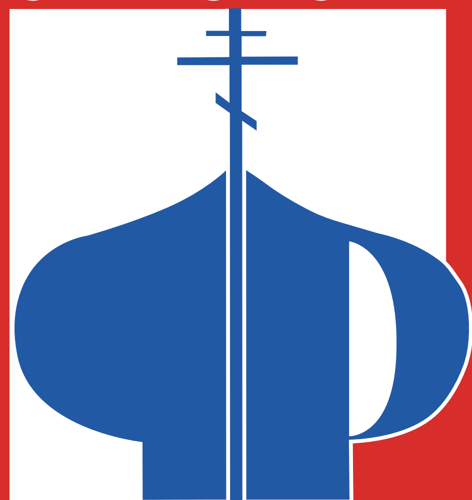
ORTHODOXIA



ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski

Nr 8 (410) sierpień 2019

cena 6 zł (w tym 5% VAT)

Fot. Eugeniusz Czykwin

W cerkwi św. Mikołaja Serbskiego w Białymstoku.

O festiwalu Vidovdan na stronach 12-14

W numerze



Jak nowa

Znamy ją wszyscy. Z wycieczek do Białowieży, albumów i przewodników, widokówek i akwareli. Cerkiew św. Mikołaja, ufundowana przez cara Aleksandra III, zaprojektowana przez wileńskiego architekta Pimienowa, wzniesiona z wyrabianej na miejscu przez sprowadzonego z Górnego Śląska Niemca Juliusza Karola Millera czerwonej cegły już podczas wyświęcenia 22 stycznia 1895 roku została uznana za najpiękniejszą w całej grodzieńskiej guberni. I choć los nie był dla niej zawsze łaskawy – o prawo do odbudowy po zniszczeniach wskutek niemieckiego bombardowania parafianie musieli udać się aż do Berlina – teraz po wieloletnim i kapitalnym remoncie można powiedzieć, że odzyskała swój pierwotny blask. Jej małego poświęcenia dokonał 14 lipca władyka hajnowski Paweł, a uroczystość zbiegła się z czterdziestoleciem kapłaństwa, czterdziestoleciem objęcia parafii i czterdziestoleciem małżeństwa jej proboszcza o. Sergiusza Korcha. Liturgii przewodniczył metropolita Sawa.

Wierni i zaproszeni goście już od rana wypełniali świątynię. Ale skalę przeprowadzonych w niej prac najlepiej mogli ocenić stali bywalcy. Tym „od wielkiego święta” pomogła rozwieszona na cerkiewnym ogrodzeniu wystawa fotografii. A wyremontowano m.in. dach i elewację cerkwi, przeprowadzono remont ogrodzenia, utwardzono i zagospodarowano *pogost*, dokonano konserwacji pięknego ikonostasu z chińskiej porcelany, jedynego takiego zabytku w Polsce, i bocznych kiotów. Wyremontowano także, też wyświęconą 14 lipca, położoną nieopodal kapliczkę. I za koniec tych wszystkich prac dziękowano Bogu. Dziękowano też za czterdziestolecie kapłaństwa o. **Sergiusza Korcha**, czterdziestolecie jego proboszczostwa i czterdziestolecie jego małżeństwa z matuszką **Olgą**.

– Dziękowaliśmy Bogu za ten dar, który przyjmuje człowiek w sakramencie kapłaństwa, czyniącego z człowieka słabego mocnego duchowo, dając mu prawo i obowiązek sprawowania Liturgii – zwrócił się do jubilata metropolita **Sawa**. – I ojciec Sergiusz w ciągu tych czterdziestu lat przy

Białowieska cerkiew po remoncie
Niżej metropolita Sawa wręcza jubilatowi ikonę, na zdjęciu z lewej biskup Paweł, z prawej matuszka Olga

tym ołtarzu sprawował tę Liturgię, uświęcając świat. Być może niejeden człowiek dzięki jego modlitwie przyszedł do Boga, być może niejeden człowiek poczuł się dobrze. O tym wie tylko Bóg.

Metropolita przypomniał, że kapłaństwo ma swój początek w Starym Testamencie, a szczególną charyzmę nadał mu Chrystus, ustanawiając Eucharystię na Mistycznej Wieczerzy, przykazując „to czyńcie na moją pamiątkę". – Mamy więc obowiązek sprawować Eucharystię, mamy uświęcać drugiego człowieka – mówił. – A iluż to chrztów udzielił ojciec Sergiusz w ciągu tych czterdziestu lat, iluż ślubów, ileż osób odprowadził na miejsce wiecznego spoczynku.

Metropolita przypomniał, że spotkał o. Sergiusza, absolwenta seminarium



i Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, po raz pierwszy „pod dębem" na Grabarce, zaprosił do Jabłecznej, gdzie jubilat przez kilka lat wykładał w Wyższym Prawosławnym Seminarium Duchownym. A po kilku latach udzielił mu i matuszce Oldze ślubu. Potem o. Sergiusz otrzymał święcenia kapłańskie, objął po o. **Klaudiuszu Puszkarskim** parafię w Białowieży.

– Jesteście zdrowym, wzorowym małżeństwem, z czego trzeba się cieszyć, bo dzisiaj rodzina, także prawosławna czy katolicka, przeżywa kryzys – mówił hierarcha. – A małżeństwo, podobnie jak *monaszestwo*, to *krestonoszenije*. Tych *krestonoszenij* w ciągu życia może być mniej albo więcej, ale są zawsze i od nich nie uciekniemy. Miłość powinna pokonać wszelkie doświadczenia, które posyła Bóg człowiekowi dla jego zbadania. Dojrzała miłość pokona wszystko.

Metropolita pozdrowił małżonków i ich synów, także parafian.

– Zachowujcie swoją tradycję, kulturę, swój język, wówczas będziecie cenić dzień dzisiejszy i z optymizmem wchodzić w przyszłość – powiedział. – Bo jeżeli zapomnimy o naszym bogactwie duchowym, wówczas przyszłość dla nas nie istnieje.

Metropolita wręczył jubilatom ikonę „Mistycznej Wieczerzy", nagrodził orderem Marii Magdaleny II stopnia z ozdobami.

Podkreślił piękny śpiew parafialnego chóru, którym dyrygował młody białowieski wikariusz, o. **Piotr Trochimczuk**.

– Batiuszka był zawsze z nami, *krestił*, *wieńczał, choronił*, z matuszką nauczał nasze dzieci i wnuki – mówił w imieniu rady parafialnej i parafian starosta **Eugeniusz Aleksiejuk**. – Dbał o naszą wspólnotę parafialną, organizując spotkania i pielgrzymki, troszczył się o świątynię, by w dniu małego poświęcenia zachwycała pięknem i czystością. Starosta życzył batiuszce wiele sił na dalszą posługę duszpasterską, Bożej miłości i mądrości, Opieki Przenajświętszej Bogarodzicy, ludzkiej dobroci, anielskiej cierpliwości i wytrwałości na wzór Hioba.

Do jubilatów z życzeniami pospieszyli wszyscy obecni w cerkwi. O. Sergiusz dziękował metropolicie, matuszce Oldze, radzie parafialnej – swojej prawej ręce, parafianom, **Grzegorzowi Szwedowi**, prezesowi Fundacji Dialog Narodów, wszystkim ludziom dobrej woli… „Bóg działa poprzez drugiego człowieka" – podkreślał.

Podniosła atmosfera udzielała się wszystkim.

– Białowieża była jedną z siedmiu zabytkowych cerkwi, których renowację przeprowadziliśmy w ramach funduszy norweskich – przypomniał Grzegorz Szwed. – Duża w tym zasługa proboszcza, o. Sergiusza, na którego barki spadł ogromny trud. Skalę przeprowadzonych prac można ocenić, wchodząc na stronę internetową www.dziedzictwo.cerkiew.pl. A efekty widzimy wszyscy. Myślę, że podziękować powinniśmy także arcybiskupowi **Ablowi**. Wiele jest jeszcze do zrobienia, ale żywimy nadzieję, że uda się nam pozyskać środki, by prace doprowadzić do końca.

Swojej radości nie krył starosta Eugeniusz Aleksiejuk. – Podczas drugiej wojny światowej tak się nieszczęśliwie zdarzyło, że niemiecka bomba wybuchła tuż obok cerkwi, w znacznym stopniu niszcząc porcelanowy ikonostas – wspomina. – Potem wykonano co prawda uzupełnienia, ale już nie porcelanowe, a z materiałów niższej jakości. Teraz dzięki pozyskanym funduszom udało się go należycie odrestaurować. Ale gdy rozebrano ikonostas, wszyscy doznaliśmy szoku, bo nagle ujrzeliśmy przed sobą gołą ścianę. Ale powoli, dzięki staraniom proboszcza, udało się go odrestaurować. Podobnie jak odremontować należycie cerkiew. A dzisiaj nadszedł dzień radości, cieszymy się, że nasza perełka, cerkiew św. Mikołaja, dar cara, w takim miejscu tak wspaniale wygląda. Cieszymy się też z tak pięknych jubileuszy naszego batiuszki.

Ałła Matreńczyk
fot. **Zbigniew Dzwonkowski**
(za cerkiew.pl)
www.dziedzictwo.cerkiew.pl

Silna wiara

2 sierpnia, nieco ponad dwa tygodnie przed wielkim świętem Przemienienia Pańskiego, Cerkiew wspomina starotestamentowego św. Proroka Eliasza. Jego postać związana jest też z nowotestamentowym Przemienieniem i widnieje na ikonach naszego wielkiego, pielgrzymiego święta. Wielki prorok sprzed niemal trzech tysięcy lat okazuje się być również obecnie postacią ponadczasową, a jego postawa wciąż aktualną i godną naśladowania.

W dniu święta odczytywany jest fragment Ewangelii według Łukasza (Łk 4,22-30). O proroku jest w Ewangelii jedynie krótka wzmianka, natomiast Jezus Chrystus oznajmił, że pomimo chwalebnej postawy i swej opatrznościowej roli. *Zaprawdę, powiadam wam: żaden prorok nie jest mile widziany w swojej ojczyźnie*.

Życie i działalność proroka Eliasza przypadły na czas panowania Achaba, którego pyszna i władcza małżonka Izebel promowała kult Baala i Astarty. Historia życia i cudów proroka jest opowiedziana w kilku rozdziałach I i II Ksiąg Królewskich (1 Krl 17-20; 2 Krl 1-3).

Gdy bezbożność Achaba stała się powszechnie widoczna, Eliasz oznajmił królowi, że za jego odstępstwo kraj dosięgnie głód (1 Krl 17,1). Jednak król zlekceważył ostrzeżenie i wystąpił przeciwko prorokowi. Podczas pokazowego składania ofiar na górze Karmel, które miało unaocznić, kto ma większą moc – Bóg Izraela czy Baal – kapłani bożka przegrali zakład i Eliasz ich pozabijał (1 Krl 18, 40). Rozwścieczona królowa poprzysięgła krwawą zemstę, jednak Eliasz oddalił się na pustynię, jakiś czas przebywał u podnóża góry Synaj, następnie powrócił do Izraela i obrał sobie za ucznia i następcę Elizeusza. Potem znów potępił niegodziwy uczynek króla Achaba, wystąpił także przeciwko jego następcy Ochozjaszowi, który w chorobie zwrócił się do jednego z bóstw, Belzebuba. Zarówno Żydzi jak i chrześcijanie wierzą, że Eliasz został żywy wzięty do nieba w obecności Elizeusza. Podczas gdy *oni szli i rozmawiali, oto [zjawił się] wóz ognisty wraz z rumakami ognistymi i rozdzielił obydwóch: a Eliasz wśród wichru wstąpił do niebios. Elizeusz zaś patrzał i wołał: «Ojcze mój! Ojcze mój! Rydwanie Izraela i jego jeźdźcze». I już go więcej nie ujrzał. Ujàwszy następnie szaty swoje, Elizeusz rozdarł je na dwie części i podniósł płaszcz Eliasza, który spadł z góry od niego, zawrócił i stanął nad brzegiem Jordanu* (2 Krl 1,11-13).

To wydarzenie jest również wspominane w księdze Mądrości Syracha. *Gdy Eliasza zakrył wir powietrzny, Elizeusz został napełniony jego duchem. Za dni swoich nie lękał się [żadnego] władcy i nikt nie osiągnął nad nim przewagi* (Syr 48,12). W Księdze proroka Malachiasza powiedziane jest, że Bóg pośle Eliasza z powrotem na ziemię: *Oto posyłam do was proroka Eliasza, zanim nadejdzie wielki i napawający lękiem dzień Jahwe* (Ml 3,23). Kwestia powtórnego przyjścia Eliasza nurtowała apostołów, jednak przyjęło się, że jego przyjście odbyło się duchowo w osobie Jana Chrzciciela, który objawił się „w duchu Eliaszowym" i który poprzedzał pierwsze przyjście Zbawiciela (Mt 11,14; Mt 17,12). Przed powtórnym przyjściem Chrystusa prorok Eliasz ma zstąpić z niebios, by potępić fałszywego Mesjasza i skłonić Żydów, by przyjęli Chrystusa.

Z Pisma Świętego wiemy o licznych cudach, dokonanych przez proroka Eliasza. Dzięki jego modlitwom nastąpiła długotrwała susza i głód (1 Krl 17,1). Zgodnie z wolą Bożą ptaki – wrony (oraz anioł) przynosiły prorokowi pożywienie (1 Krl 17,6; 1 Krl 19, 5-6). Prorok, którego wdowa z Sarepty poczęstowała resztką pożywienia, sprawił, że mąka i olej nigdy się u niej nie kończyły (1 Krl 17,13-16). Eliasz wskrzesił jedynego syna tej wdowy (1 Krl 17,21-22). Modlitwa proroka sprawiła, że po trzyletniej suszy spadł deszcz (1 Krl 18,41-45). Prorok rozmawiał z Bogiem twarzą w twarz, zakrywając przy tym oblicze (1 Krl 19,9-14). Eliasz sprowadził ogień z nieba w celu ukarania grzeszników oraz jako znak prawdziwości Jedynego Boga (2 Krl 1,10-12). Podobnie jak Mojżesz spowodował rozstąpienie się wód Jordanu, uderzając w nie swą odzieżą (2 Krl 2,8). Za swą wzorową pobożność został żywcem wzięty do nieba (2 Krl 2,11).

Całe życie proroka było jednym wielkim wołaniem o nawrócenie, o przywrócenie więzi z Jedynym, Prawdziwym Bogiem oraz o jedność narodową. Izraelici znali przykazania, zwłaszcza to pierwsze i najważniejsze: „Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną".

W IX wieku królestwo stworzone i umocnione przez Dawida i Salomona rozpadło się na dwie części – izraelską (północne) i judzką (południowe). W celu podkreślenia swej niezależności od władzy potomków Dawida ze stolicą w Jerozolimie królowie izraelscy stworzyli własny kult, projekt czysto polityczny, koniunkturalny, według zasady: „im dalej od Jerozolimy, tym lepiej".

Podobnie jak inicjatorzy wszystkich późniejszych rozłamów i podziałów (ros. *raskoł*) nie przejmowali się tym, że zasada ta obróciła się w „im dalej od Boga, tym lepiej". Swoją nową, niezależną Cerkiew królowie izraelscy szczodrze obsypywali pieniędzmi i wspierali monarszą potęgą. Ponieważ jednak ich religia stała się daleka od tej, która została objawiona na Synaju, trzeba było wymyślać przynajmniej jej pozory. Na kapłanów, zamiast potomków Aarona, zaczęto powoływać kogo

Prorok Eliasz, grecka ikona z XVII wieku

popadnie, według upodobania króla, a na górze Garizim w Samarii zbudowano namiastkę świątyni jerozolimskiej. Niebawem jednak nieopodal, w Betel i Danie, powstały świątynie ku czci Baala, bóstwa płodności i urodzaju, z wizerunkami złotych cielców. Tak oto z inicjatywy córki króla Sydonu –Izebel – królestwo izraelskie w składzie dziesięciu pokoleń weszło,



mówiąc współczesną nowomową, do „cywilizowanego świata", dokonało niejako „geopolitycznego wyboru", nie bacząc na to, że jednocześnie unicestwiono wszystko, co czyniło ich odrębnym, umiłowanym przez Boga narodem. Wszak gałąź odłamana od drzewa, od swego naturalnego źródła, obumrze lub zdziczeje. Zaczyna się od zmiany nazwy i formalnego podporządkowania się centrum duchowemu, a kończy się jakąś hybrydą, parodią Cerkwi.

Właśnie w tym czasie podziału i apostazji żył i działał prorok Eliasz, który śmiało występował przeciwko recydywie pogaństwa i wzywał naród do zachowywania prawdziwej wiary. Jednak Lud Izraela w czasach króla Achaba usiłował łączyć wiarę w jedynego Boga z kultem bożka, który miał zapewniać deszcz i któremu w związku z tym przypisywano moc obdarzania płodnością pól, a życiem ludzi i bydło. Izrael ulegał czarowi bałwochwalstwa, stałej pokusie człowieka wierzącego, łudzącego się, że może „służyć dwom panom", pokładając ufność w bezsilnym tworze, uczynionym przez ludzi. Aby zdemaskować oszukańczą głupotę takiej postawy, Eliasz gromadzi lud Izraela na górze Karmel i stawia go w obliczu konieczności dokonania wyboru – albo Bóg prawdziwy, albo Baal.

Apostoł Paweł pisał o proroku Eliaszu w Liście do Rzymian: *Czyż nie wiecie, co mówi Pismo o Eliaszu, jak uskarża się on przed Bogiem na Izraela? Panie, proroków Twoich pozabijali, ołtarze Twoje powywracali. Ja sam tylko pozostałem, a oni na życie moje czyhają. Lecz co mu głosi odpowiedź Boża? Pozostawiłem sobie siedem tysięcy mężów, którzy nie zgięli kolan przed Baalem. Tak przeto i w obecnym czasie ostała się tylko Reszta wybrana przez łaskę* (Rz 11,2-5).

Nieprzypadkowo Eliaszowi poświęcono w Piśmie Świętym tyle uwagi a jego osoba zajmuje absolutnie wyjątkowe miejsce w historii zbawienia. Skoro według apostoła: *Wszelkie Pismo od Boga natchnione [jest] i pożyteczne do nauczania, do przekonywania, do poprawiania, do kształcenia w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały, przysposobiony do każdego dobrego czynu* (2 Tm 3, 16-17), to w przypadku Eliasza w jego życiu nie chodzi tylko o jego wspaniałe, można by rzec, spektakularne cuda, lecz raczej o ponadczasowość pewnych zjawisk i postaw. *Stało się zaś to wszystko, by mogło posłużyć za przykład dla nas, abyśmy nie pożądali złego, tak jak oni pożądali. Nie bądźcie też bałwochwalcami jak niektórzy z nich, według tego, co jest napisane: Zasiadł lud, by jeść i pić, i powstali, by się oddawać rozkoszom* (1 Kor 10,6-7).

W upadku Izraela, z którym tak gorliwie zmagał się prorok Eliasz, możemy jak w zwierciadle ujrzeć obecne stany naszych dusz. Wielki hierarcha z XIX wieku, św. Ignacy Brianczaninow pisał, że „wiele dzieci nowego Izraela, tzn. Cerkwi prawosławnej, powtórzy upadek i bałwochwalstwo dzieci starotestamentowej Cerkwi". W Izraelu upadek taki odbył się dwukrotnie – pierwszy raz w czasach Eliasza, gdy Izraelici odwrócili się od swego Stwórcy i złożyli hołd Jego stworzeniu, po raz drugi wówczas, gdy zachowując pozory prawdziwego kultu wielbili swe żądze i namiętności, czyli składali hołd bożkom mieszkającym w ich sercach.

Ostatni upadek i bezbożnictwo doprowadziły do bogobójstwa i odrzucenia, które trwa po dziś dzień. Wszystko to pozostaje aktualne również dla nas w XXI wieku. *Jakże często ulegamy złym wzorom tego świata, ponieważ cały zaś świat leży w mocy Złego* (1 J 5,19), my również stopniowo grzęźniemy w bagnie tego świata z jego niezgodą, zepsuciem, żądzą posiadania i deprawacją. Następnie, kiedy wskutek kryzysu wiary *wzmoże się nieprawość, oziębnie miłość wielu* (Mt 24,12), rozwijają się w nas złe nawyki i wówczas w niczym nie różnimy się od pogan.

Jest w biografii św. proroka moment wielkiego załamania. Znalazł się w sytuacji bez wyjścia. Gnębiły go myśli tak czarne, że nie widział poza nimi już nic, żadnej nadziei, żadnej możliwości odwrócenia biegu wydarzeń. I prosił Boga: *Już czas, Panie! Odbierz mi życie* (1 Krl 19,4). Ta postawa mężnego człowieka wydaje się być gorsząca, bo jakże to, mąż wielkiej wiary traci ducha, popada w rozpacz, załamuje się. Natomiast Bóg wejrzał na tę jego modlitwę rozpaczy po swojemu. Wiedział, że przez blisko trzy lata Eliasz posmakował twardego chleba wygnania, ale równocześnie wielkości i dobroci Boga, któremu służył. Doświadczył np. mocy modlitwy, gdy prosił Boga o przywrócenie życia zmarłemu młodzieńcowi. Był świadkiem wskrzeszenia tego chłopca. Takie znaki mocy Boga, który jest faktycznym Panem życia i śmierci, opisane są w Piśmie Świętym tylko kilka razy.

Biblijny przykład proroka Eliasza, jak i doświadczenie życiowe pokazują, że są sytuacje, gdy człowiek szczerze prosi Boga o śmierć, widząc w niej ulgę w cierpieniach. Przykład Eliasza jest mimo to pełen światła, niesie

ogromną nadzieję, bo Bóg jednak go nie opuścił, nie pozostawił go samemu sobie. To sam Pan wprowadza Eliasza w kryzys, dopuszcza do swego proroka zło, dopuszcza, by jego życie układało się zupełnie nie po jego myśli. Ale po co Bóg doprowadza Eliasza do kresu jego wytrzymałości? Po to, by przygotować duszę Eliasza do nowego, zadziwiającego spotkania z Bogiem. Do takiej bliskości, jakiej Eliasz nie mógł sobie nawet wyobrazić (1 Krl 18, 7-14).

Czy więc godzi się, będąc w naprawdę trudnej sytuacji, prosić Boga o śmierć? Doświadczenie św. proroka Eliasza uczy, że aby dobrze zrozumieć Boże drogi, trzeba przyjrzeć się modlitwie Jezusa Chrystusa w ogrodzie Getsemani. Pan mówi: *Smutna jest moja dusza aż do śmierci [...]. Ojcze, zabierz ten kielich ode mnie* (Mk 14,34-36). Sytuacja Jezusa przypomina sytuację Eliasza – strach, głęboki ludzki smutek, samotność. „Ojcze, zabierz ten kielich ode mnie" – to naturalna reakcja człowieka na zbliżające się cierpienie. Każdy człowiek instynktownie chce je od siebie oddalić.

Jednak po pewnym czasie Chrystus przekracza to, co jest tylko naturalne, instynktowne, i wznosi do Boga inną, szczególną modlitwę: *lecz nie to, co Ja chcę, ale to, co Ty chcesz, niech się stanie* (Mk 14, 36). Zaufać Bogu, który jest dla nas Ojcem, zaufać mocno, że nawet w najcięższych chwilach jest przy mnie i mnie prowadzi! To jest przykład i droga Pana naszego. On wie, że Jego cierpienie przyniesie łaskę i zbawienie dla innych. Tą drogą poszło już wielu ludzi, w tym wielkich świętych i nikomu nieznanych wierzących.

Wydaje się, że właśnie w tej modlitwie w przeddzień śmierci krzyżowej znajdujemy odpowiedź na nasze pytanie: Czy można w cierpieniu prosić o śmierć? Można – to naturalna reakcja. Ale wiara dodaje nam nowych sił i popycha nas do powierzenia się Ojcu, do przyjęcia i ofiarowania za innych tego, co przynosi życie.

W Księdze Królewskiej znajdujemy opis spotkania proroka Eliasza z Bogiem. Jednak Bóg ukazał się Eliaszowi zupełnie inaczej niż ten sobie wyobrażał. Wichura, trzęsienie ziemi i ogień, w których Eliasz spodziewał się spotkać Najwyższego, to „klasyczne" znaki Bożej obecności, gdyż ich gwałtowność, potęga i niszczycielska siła, której nie potrafi przeciwstawić się człowiek, budzą szacunek i przerażenie. Stanowią niejako naturalne wyobrażenie tajemnicy i potęgi Boga.

Jednak Bóg objawił się Eliaszowi w łagodnym i delikatnym podmuchu wiatru. Przyszedł nie w gniewie i potędze, ale z miłosierdziem i pociechą. Stał się obecny w milczeniu i słabości, aby uczynić proroka silnym i dzielnym w głoszeniu prawdy. Zmęczony ucieczką przed wrogami, udręczony odstępstwem swego narodu, przekonany o swej bezsilności Eliasz doświadczył mistycznego spotkania z Panem, który wyzwala z wszelkiego zamętu.

W ten sam sposób Bóg niekiedy wchodzi w nasze życie. Spodziewamy się spektakularnych widowisk, a Pan przychodzi w zwyczajnych znakach naszej codzienności. Bywa, że oczekujemy Go w niecodziennych wydarzeniach i modlitwie pełnej religijnego uniesienia. On jednak przychodzi, kiedy zechce i jak zechce. Łamie stereotypy. Nie dostosowuje się do naszych wyobrażeń.

Prorok Eliasz surowo potępiał relatywizm religijny, zjawisko dobrze znane również nam, czyli tych ludzi, których nazywał „kulejącymi na oba kolana", usiłujących pogodzić judaizm z pogańskimi wierzeniami i zwyczajami. *Jeżeli Pan jest Bogiem, idźcie za Nim, a jeżeli Baal, idźcie za nim. Lecz lud nie odrzekł ani słowa* (1 Krl 18,21). To jest to, przed czym później przestrzegał Jezus Chrystus: *Nikt nie może dwóm panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo z jednym będzie trzymał, a drugim wzgardzi. Nie możecie służyć Bogu i Mamonie* (Mt 6,24). Jednocześnie jest on skutecznym wspomożycielem tych ludzi, którzy postanowili obalić fałszywych bożków w swych sercach, tzn. swoje grzeszne żądze i namiętności. Obecnie na każdym kroku spotykamy obiekty i miejsca, gdzie ludzie składają hołd współczesnym bożkom chciwości, przyjemności i rozpusty, natomiast Boże ołtarze w naszych sercach są burzone. Obyśmy dzięki modlitwom i orędownictwu św. proroka Eliasza zostali zaliczeni do tych siedmiu tysięcy sprawiedliwych, którzy nie zgięli kolan swej woli i dążeń przed Baalem.

Za gorliwość w wierze, za jednoznaczną wierność Bogu i za bezprzykładne męstwo Cerkiew nazywa Eliasza „aniołem w ciele", „fundamentem proroków", „drugim poprzednikiem przyjścia Chrystusa". Jego postawa była doskonałym wzorem, przykładem, inspiracją i natchnieniem dla późniejszych proroków. Rzeczywiście, wiódł on życie zbliżone do anielskiego; żywił się na granicy przetrwania, lecz czynił wielkie dzieła będąc „aniołem", czyli posłańcem Bożym, przekaźnikiem Jego woli, głosem Bożym wobec niegodziwców i bałwochwalców.

Prorok nazwany jest także „drugim poprzednikiem" przyjścia Chrystusa. Poprzednikiem pierwszego przyjścia był Jan Chrzciciel, natomiast zgodnie z nauką Cerkwi, św. prorok Eliasz będzie Zwiastunem powtórnego przyjścia Chrystusa (paruzji) dla dokonania Sądu Ostatecznego nad ludzkością. Ewangelia ukazuje nam proroka Eliasza na górze Tabor w momencie Przemienienia Pańskiego, co ma symboliczne znaczenie. Eliasz uosabiał tradycję prorocką Izraela i tym samym ukazał wypełnienie się zapowiedzi proroków w Jezusie (por. Mt 17,3). Podobnie jak Mojżesz prorok Eliasz także otrzymał objawienie na górze Synaj. W rozmowie z Jezusem na górze Przemienienia prorok świadczył, że sam Jezus, w swej osobie, jest Objawieniem Bożym. Jest to wezwanie do nas, abyśmy przygotowując się do wielkiego święta Przemienienia Pańskiego, gdy jak w minionych latach tłumnie spotkamy się na Świętej Górze Grabarce, zaczęli przemieniać nasze serca.

o. Konstanty Bondaruk



Miejsce łaską przepełnione

Góra Tabor to pojedyncze wzniesienie o wysokości 588 metrów n.p.m., położone na północy Izraela, we wschodniej części doliny Jezreel w Dolnej Galilei, oddalone dziewięć kilometrów od Nazaretu. Po stronie południowej Taboru przepływa strumień Nachal Tawor, który odprowadza wodę do położonej na wschodzie rzeki Jordan. Obszar góry jest zalesiony i chroniony przez park narodowy o powierzchni około czterech hektarów. Rosną tam sosny, dęby, głożyny, migdałowce, akacje, drzewa oliwne, mirty i oleandry. W średniowieczu u podnóża Taboru przebiegała Via Maris, czyli główna droga prowadząca z Egiptu do Damaszku. Obecnie wokół góry znajdują się arabskie miejscowości Dabburijja i Szibi-Umm al-Ganam, a także żydowska Kefar Tawor.

Po raz pierwszy Tabor jest wspominany w Biblii jako miejsce, w pobliżu którego po podboju Kanaanu przez Żydów w XIII wieku p.n.e. przebiegała granica terenów trzech pokoleń – po stronie zachodniej leżały ziemie Zabulona, na wschodzie Issachara i na północy Naftalego (Joz 19,10-39). W Księdze Sędziów góra została wskazana przez prorokinię Deborę, która zachęcała Baraka do walki przeciw Siserze, dowódcy armii kananejskiego króla Jabina (Sdz 4,6). Tabor wymienia prorok Samuel w swojej mowie do króla Saula (1 Sam 10,3), prorok Jeremiasz (Jer 46,18), prorok Ozeasz (Oz 5,1), a także Księga Psalmów (Ps 89,13).

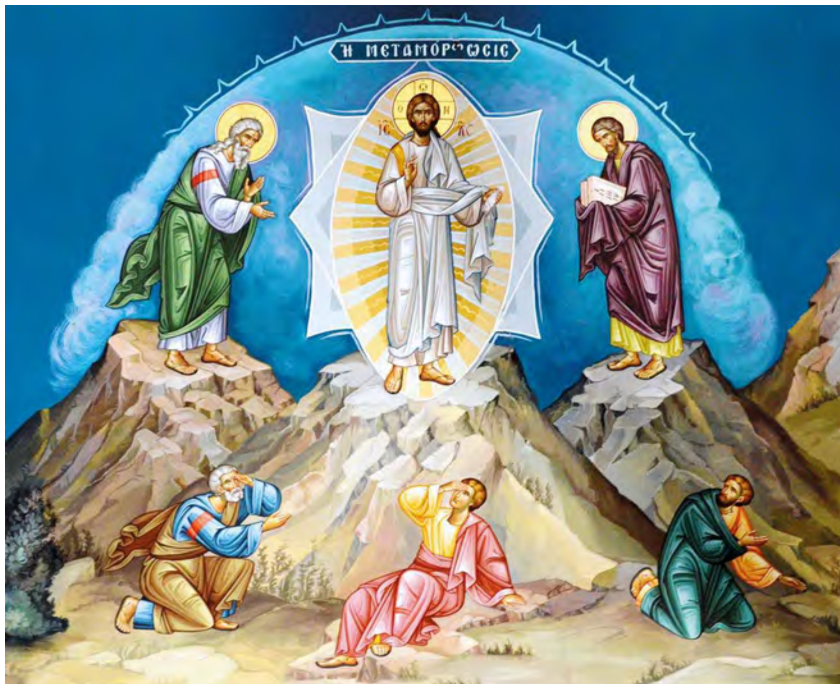
Tradycja chrześcijańska utożsamia górę Tabor z miejscem Przemienienia Pańskiego (grec. Μεταμόρφωσις τοῦ Κυρίου). Św. Mateusz Ewangelista opisał to wydarzenie w następujący sposób: *Po sześciu dniach Jezus wziął z sobą Piotra, Jakuba i brata jego Jana i zaprowadził ich na górę wysoką, osobno. Tam przemienił się wobec nich: twarz Jego zajaśniała jak słońce, odzienie zaś stało się białe jak światło. A oto im się ukazali Mojżesz i Eliasz, którzy rozmawiali z Nim. Wtedy Piotr rzekł do Jezusa: Panie, dobrze, że tu jesteśmy; jeśli chcesz, postawię tu trzy namioty: jeden dla Ciebie, jeden dla Mojżesza i jeden dla Eliasza. Gdy on jeszcze mówił, oto obłok świetlany osłonił ich, a z obłoku odezwał się głos: To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie, Jego słuchajcie! Uczniowie, słysząc to, upadli na twarz i bardzo się zlękli* (Mt 17,1-6).

W żadnej z ewangelicznych relacji trzech apostołów (Mt 17,1-8; Mk 9,2-8; Łk 9,28-36) nie została wymieniona bezpośrednio nazwa góry. Na to, że Przemienienie Pańskie miało miejsce na górze Tabor wskazują m.in. Orygenes (III w.), św. Cyryl Jerozolimski (IV w.), błog. Hieronim ze Strydonu (IV w.), a także autorzy kanonu tego święta św. Jan z Damaszku i jego przyrodni brat św. Kosma z Majumy, mnisi z monasteru św. Sawy Oświęconego koło Jerozolimy, żyjący na przełomie VII-VIII wieku.

Święto Przemienienia Pańskiego zaczęto czcić liturgicznie początkowo jedynie na górze Tabor. Z czasem święto rozpowszechniło się w innych regionach. W związku z tym, że Przemienienie Jezusa Chrystusa dokonało się 40 dni przed Jego ukrzyżowaniem, pierwotnie wspominano to wydarzenie w drugą niedzielę Wielkiego Postu. Wynikało to z adekwatnego przestrzegania chronologii opisu ewangelicznego. Jednakże w związku z triumfalnym i radosnym charakterem święta Przemienienia Pańskiego, przeniesiono je na 40 dzień przed świętem Podwyższenia Krzyża Pańskiego.

Z czasem postanowiono, aby druga niedziela Wielkiego Postu była poświęcona św. Grzegorzowi Palamasowi (1296-1359), arcybiskupowi Salonik, który głosił, że światło jaśniejące podczas Przemienienia Pańskiego nie jest stworzone, nie jest też substancją Boską, ale łaską niestworzoną, blaskiem i energią, która pochodzi odwiecznie z substancji Boskiej. Twierdził, że tak jak istnieje w Bogu jedność bez pomieszania substancji i energii, tak istnieje w Nim również różnica, polegająca zwłaszcza na tym, że substancja Boża jest nieprzekazywalna, podczas gdy energia jest przekazywalna. Św. Grzegorz Palamas dokonał stanowczego rozróżnienia między boską istotą transcendentną a energiami boskimi, które oddziałują na

Polichromia Przemienienie Pańskie
Cerkiew Przemienienia Pańskiego na górze Tabor





świat i objawiają się ludziom. Energie boskie nie zostały stworzone przez Boga, a wyrażają jego nieskończone działanie. Tak jak mądrość, miłość, łaska Boga nie są niczym innym, jak tylko energiami boskimi, tak i światłość oglądana przez apostołów na górze Tabor jest również energią boską. Nauka o świetle Taboru określiła charakter prawosławnej świadomości religijnej.

Góra Tabor od IV wieku stała się celem chrześcijańskich pielgrzymek. Według zachowanych źródeł w okresie bizantyńskim w VI wieku wznosiły się tam trzy świątynie. W VIII wieku istniał monaster i cerkiew, na ruinach której w późniejszym okresie przez długi czas grecki biskup sprawował co roku Liturgię. W IX wieku na szczyt góry prowadziło 4340 schodów. W XII wieku muzułmanie zniszczyli świątynię i wygnali chrześcijan. Od tego czasu Tabor przez kilka stuleci pozostawał opuszczony.

W 1854 roku archimandryta Irynarch z Ławry św. Sawy Oświęconego wraz z hierodiakonem Nestorem rozpoczął odbudowę bizantyjskiej bazyliki, której poświęcenie miało miejsce w 1862 roku. Ma ona trzy ołtarze – główny Przemienienia Pańskiego, południowy proroków Mojżesza i Eliasza, północny św. Jerzego Zwycięzcy i św. Dymitra Sołuńskiego. Obecnie jest główną świątynią greckiego żeńskiego monasteru Przemienienia Pańskiego w jurysdykcji patriarchatu Jerozolimy. Wewnątrz znajdują się fragmenty bizantyńskich mozaik, a także otaczana szczególnym kultem Akatystowa Ikona Matki Bożej.

Historia tej ikony jest związana z Georgiosem Nazirakisem, mieszkańcem Krety, który w połowie lat 50. XX wieku kupił zwykłą czarno-białą papierową litografię. Włożył ikonę do butelki z prośbą o modlitwę za niego i informacją, że chciałby, aby ikona dotarła do Ziemi Świętej. Po trzech miesiącach dwóch prawosławnych Arabów z Nazaretu znalazło zalakowaną butelkę na morskim brzegu w Jaffie. Nie umieli czytać po grecku, więc przekazali ikonę duchownemu, który wręczył ją biskupowi Nazaretu. W 1958 roku ikona została umieszczona w prawosławnej cerkwi w Nazarecie, gdzie miały miejsce liczne cuda. W 1973 roku ikonę przekazano do greckiego monasteru Przemienienia Pańskiego na górze Tabor. Wierni z całego świata przybywają, aby prosić o wstawiennictwo Matki Bożej, a także wyrazić wdzięczność za otrzymane łaski. Na adres monasteru przysyłane są setki listów z opisem uzdrowień i cudownej pomocy w trudnych sytuacjach życiowych, jakich doświadczają ludzie we współczesnych czasach.

Co roku na święto Przemienienia Pańskiego w noc z 18 na 19 sierpnia na górę Tabor przyjeżdżają rzesze pielgrzymów z wielu krajów. Po zakończeniu Liturgii nad cerkwią pojawiają się obłoki, które zstępują na ludzi. Czasami trwa to aż do wschodu słońca. Jest to unikalne zjawisko, gdyż o tej porze roku w tamtej strefie klimatycznej nigdy nie ma chmur i nie padają deszcze. Góra Tabor, gdzie Jezus Chrystus ukazał uczniom swoją chwałę, to wyjątkowe miejsce w Ziemi Świętej. Odczuwalna jest tam szczególna obecność łaski Bożej. Dane mi było osobiście o tym się przekonać.

Andrzej Charyło, fot. **autor**

Zaśnięcie Bogarodzicy w Getsemani

Świątynia grobu Matki Bożej w Getsemani znajduje się w dolinie Cedronu, między Wzgórzem Świątynnym a Górą Oliwną w Jerozolimie. Jest to podziemna cerkiew w kształcie krzyża, do której prowadzi w dół 48 schodów. Zgodnie z tradycją znajduje się tam kamienny grób, gdzie było złożone ciało Bogarodzicy, przeniesione po Jej zaśnięciu ze wzgórza Syjon, a także groby Jej rodziców, św. Joachima i św. Anny, jak również św. Józefa. Miejsce, z którego Matka Boża została z duszą i ciałem wzięta do nieba, było czczone już w II wieku. Pierwsza świątynia ku czci Bogarodzicy powstała w IV wieku. W połowie V wieku palestyńscy mnisi uroczyście obchodzili święto Zaśnięcia Matki Bożej. Pierwotnie ta praktyka liturgiczna odnosiła się jedynie do Getsemani. Rozpowszechnienie święta związane było z decyzją cesarza Maurycjusza, który w VI wieku ustanowił je świętem powszechnie obowiązującym w cesarstwie.

Cerkiew w Getsemani na przestrzeni wieków była kilkakrotnie burzona, odbudowywana i przebudowywana. Jednak grób Matki Bożej, w którym przez trzy dni leżało Jej przeczyste ciało, w ciągu burzliwych dziejów Ziemi Świętej nie uległ zniszczeniu. Pierwsza świątynia została zburzona przez Persów w 614 roku. W VII wieku dokonano jej odbudowy. Na podstawie świadectwa pielgrzyma



z 670 roku wiadomo, że była to dwupoziomowa rotunda, która w górnej kondygnacji posiadała cztery ołtarze, a w dolnej jeden oraz wyciosany w skale pusty grób Bogarodzicy. W 1009 roku, po zdobyciu Jerozolimy przez Fatymidów, rotunda została zniszczona. Na początku XII wieku krzyżowcy wznieśli nową świątynię, którą w 1187 roku zburzył Saladyn, oszczędzając kryptę ze względu na szacunek do „błogosławionej Matki Jezusa”. Wkrótce miała miejsce po raz kolejny jej odbudowa. Obecny kształt części frontowej świątyni z ozdobnym portalem w stylu romańskim jest typowym przykładem średniowiecznego budownictwa z okresu wypraw krzyżowych. W 1972 roku przeprowadzono prace badawcze w świątyni, które wykazały, że miejsce wokół grobu Matki Bożej było wykorzystywane do pochówków w I wieku. Odkrycia archeologiczne uzupełniły



zachowane świadectwa o charakterze epistolograficznym, dostępne w językach arabskim, syryjskim i greckim.

W świątyni w Getsemani bezpośrednio za kamiennym grobem Matki Bożej w dużym kiocie, wykonanym z marmuru, podarowanym w 1906 roku przez mieszkańców wyspy Kreta, znajduje się kopia Jerozolimskiej Ikony Bogarodzicy w srebrnym okładzie. Jest ona szczególnie czczona przez ogromne rzesze pielgrzymów, gdyż stanowi źródło licznych łask. Św. starzec Paisjusz ze Świętej Góry Atos, kanonizowany w 2015 roku, któremu podczas życia kilkakrotnie objawiała się Matka Boża, twierdził, że oblicze Bogarodzicy na jerozolimskiej ikonie jest niezwykle podobne do Jej rzeczywistego ziemskiego wyglądu.

Obecnie uroczystości związane ze świętem Zaśnięcia Matki Bożej w Jerozolimie mają szczególnie podniosły charakter. Rozpoczynają się trzy dni przed świętem, czyli w dzień, w którym według jerozolimskiej tradycji przybyli do miasta apostołowie, aby pożegnać się z leżącą w grobie Bogarodzicą. W nocy z 24 na 25 sierpnia sprawowane są Liturgie w

Jerozolimska Ikona Bogarodzicy
Św. Jan Damasceński, ikona z cerkwi św. Łazarza w Larnace na Cyprze

miejscach związanych z Matką Bożą, czyli w Bazylice Zmartwychwstania Pańskiego, Getsemani, Małej Galilei i metochionie Getsemani.

Po nabożeństwie, wczesnym rankiem, przed wschodem słońca, rozpoczyna się świąteczna procesja, która ma wielowiekową tradycję. Wyrusza ona z placu przed Bazyliką Zmartwychwstania Pańskiego i przez ulice Starego Miasta zmierza do Getsemani. Symbolizuje to przeniesienie przez apostołów ciała zmarłej Bogarodzicy z Syjonu, gdzie ona zasnęła, do rodzinnego grobowca w Getsemani.

W czasie procesji niesiona jest drewniana, pokryta srebrnym okładem *płaszczanica* Matki Bożej. Uczestniczą w niej pielgrzymi przede wszystkim z Grecji, Cypru, Rosji i Rumunii, trzymający w dłoniach świece. Po dotarciu do celu *płaszczanicę* umieszcza się obok grobu Matki Bożej.

27 sierpnia, po nocnej Liturgii, patriarcha Jerozolimy, z udziałem licznie zgromadzonych hierarchów, duchowieństwa i wiernych, przybyłych z różnych krajów, sprawuje obrzęd pogrzebu Bogarodzicy. W dzień święta, 28 sierpnia, gdy w Ziemi Świętej wspominane jest wstąpienie do chwały niebieskiej duszy Matki Bożej wraz z ciałem, patriarcha Jerozolimy sprawuje uroczystą Liturgię. *Płaszczanica* przez dwanaście dni znajduje się w świątyni w Getsemani. Na zakończenie święta Zaśnięcia Bogarodzicy, 5 września, przenoszona jest ona z powrotem do metochionu Getsemani, czyli monasteru zwanego Małą Getsemanią, znajdującego się naprzeciw Bazyliki Zmartwychwstania Pańskiego. Tam przechowywana jest przez kolejny rok. Wierni podczas tych szczególnych dni wielokrotnie śpiewają stichirę: *O, przesławny cud! Źródło życia spoczęło w grobie i grób staje się drabiną do nieba. Wesel się, Getsemani, święty domie Bogarodzicy!*

Andrzej Charyło, fot. **autor**



O Zaśnięciu Najświętszej Bogarodzicy
pisze św. Jan Damasceński

Żaden człowiek nie jest w stanie godnie wysławić świętego zaśnięcia Bogarodzicy, nawet gdyby miał dziesiątki tysięcy języków i ust. Choćby się złączyły wszystkie języki rozproszonych po świecie ludzi, i tak by nie potrafiły oddać należytej Jej czci, gdyż przewyższa Ona wszelką chwałę. Ani język ludzki, ani umysł aniołów nie zdoła wysławić Tej, przez którą dano nam oglądać w jasnym blasku chwałę Pana. Czyż więc dlatego, że nie zdołamy Jej godnie wysławić, mamy powstrzymywani strachem milczeć? Ponieważ jednak miła jest Bogu ofiara wedle sił złożona z miłości, gorliwości i dobrej woli, a to, co jest drogie Synowi, miłe jest i Matce Bożej, będziemy Ją wychwalać, wezwawszy pomocy Słowa, które wzięło z Niej ciało. Ono samo jest Jej ozdobą i największą chwałą.

Jak mam się zwrócić do Ciebie, Władczyni? Jakimi słowami przemówić? Ty rozdzielasz dobra, Ty dajesz bogactwa, Ty jesteś ozdobą rodzaju ludzkiego, chwałą wszelkiego stworzenia, które przez Ciebie zyskało prawdziwe błogosławieństwo. Przez Ciebie bowiem stworzenie obejmuje Tego, którego nie mogło przedtem objąć.

Dzięki Tobie wpatruje się ono z odsłoniętą twarzą w Tego, na którego nie mogło spoglądać. Chwalebne, prawdziwie święte i godne wszelkiej chwały było Jej zaśnięcie. Widzicie, jak wielka i czcigodna jest Ta, którą sławimy. Błogosławieni, którzy posiedli duchowe zrozumienie. Jakież zastępy aniołów towarzyszą zaśnięciu Matki, która była początkiem życia. Jakież natchnione przez Boga słowa apostołów sławią pogrzeb ciała, co





Polichromia z cerkwi Narodzenia Bogarodzicy w Jerychu w Palestynie

przyjęło Boga. Słowo Boże, które w swym miłosierdziu raczyło stać się Jej Synem, służąc swymi Bożymi rękami istocie Najświętszej jako swej Matce, przyjmuje świętą duszę.

Dziś, gdy odchodzisz do Syna, chwalą Cię aniołowie, dusze sprawiedliwych, patriarchów i proroków. Otoczyli Cię apostołowie i niezliczony zastęp natchnionych przez Boga Ojców i Tobie śpiewają święte hymny. Źródło życia przez śmierć podąża do życia. To, co śmiertelne, przez śmierć ma się przyoblec w nieskazitelność. Najpiękniejsze odejście, które sprawia, że idziesz do Boga. Jak więc mamy nazwać tajemnicę, która dokonała się w Tobie? Czy śmiercią? Pomimo że Twoja najświętsza i błogosławiona dusza opuściła, jak wymagała tego natura, Twe najświętsze ciało, które pogrzebano, to przecież nie pozostaje ono w sferze śmierci i nie ulega zepsuciu. Po zaśnięciu Jej ciało zostało zachowane od zepsucia i przeniesione do boskiego życia, które będzie trwać po nieskończone wieki.

Bogarodzico, bijący zawsze zdroju prawdziwego światła, niewyczerpana skarbnico życia, obfity zdroju błogosławieństwa, przyczyno wszelkich naszych dóbr, pomimo że na jakiś czas okryta jesteś śmiercią ciała, jednakże rozlewasz na nas hojnie czyste i nieskazitelne źródło wielkiego światła, nieśmiertelnego życia i prawdziwego szczęścia, strumienie łask, zdrowia i wiecznego błogosławieństwa. Dlatego Twego świętego zaśnięcia nie mogę nazwać śmiercią, lecz przejściem lub, dokładniej mówiąc, wejściem. Opuszczasz bowiem ciało, aby dojść do niebiańskich przybytków Boga.

Przenieśli Cię aniołowie z archaniołami. Z radością przyjmuje Twą duszę niebo. Otaczają Cię moce, błogosławią królestwa, wysławiają trony, cieszą się cherubini, chwalą serafini. Przybyłaś aż do królewskiego tronu swego Syna, bezpośrednio na Niego patrząc i ciesząc się, będąc dla aniołów niewypowiedzianą radością, dla patriarchów nieustannym szczęściem, dla sprawiedliwych niepojętym weselem, dla świata błogosławieństwem, dla wszystkich uświęceniem, dla strudzonych wytchnieniem, dla smutnych pocieszeniem, dla chorych uzdrowieniem, dla grzeszników przebaczeniem, dla wszystkich błagających Cię pomocą.

My, którzy czcimy Boga wiecznego, wszystko przewyższającego, wyznajemy też i czcimy Matkę Boga. Ten, który od wieków jest bezcielesny, dla nas i dla naszego zbawienia przyjął ciało, aby podobne zbawić przez podobne. Przyjmując ciało narodził się ze świętej Dziewicy, pozostając prawdziwym Bogiem i stając się prawdziwym człowiekiem. Prawdziwym Bogiem ze swym ciałem i prawdziwym człowiekiem ze swym Bóstwem. Dlatego też uznajemy Ją za Matkę wcielonego Boga, sławiąc Jej zaśnięcie.

Chwalmy Ją świętymi pieśniami, uczcijmy Ją całonocnym czuwaniem. Dziś duchowa i żywa drabina, po której Najwyższy zstąpił na ziemię, by stać się widzialnym i przebywać z ludźmi, sama przez śmierć jak po drabinie podążyła z ziemi do nieba. Dziś zaczyna się dla Niej drugie życie, jakie otrzymuje od Tego, który Ją powołał do pierwszego, jak i Ona dała drugie życie – życie cielesne Temu, który będąc wiecznym nie miał początku w czasie, gdyż początek dał Mu Ojciec, jako przyczyna Jego Bożego życia.

Niech więc raduje się ziemia, niebiosa i aniołowie. Niech całe stworzenie świątecznie wychwala zaśnięcie Matki Bożej. Niech chóry młodzieńców śpiewają z radością, niech usta mówców wygłaszają hymny, niech serca i umysły mędrców rozważają cud, niech czcigodni starcy w ciszy przyniosą owoc swoich kontemplacji. Dzięki Bogarodzicy dokonało się nasze pojednanie ze Stwórcą, otrzymaliśmy w darze pokój i łaskę, staliśmy się dziećmi Bożymi.

tłum. i fot. **Andrzej Charyło**

Św. Jan Damasceński, *Homélies sur la Dormition de la Vierge Marie*, Sources Chrétiennes 80, Paris 2006.

Bliżej Serbii

– Dzisiaj jest ważny i wielki dzień dla Serbii, dzisiaj raduje się nie tylko ta niebiańska Serbia święta, nasi wielcy święci, którzy wyszli z naszego narodu przez całe wieki, ale i ta umęczona i ukrzyżowana Serbia na serbskich ziemiach, skąd i dzisiaj naród serbski jest wypędzany, jego świątynie niszczone, wielowiekowe freski zdrapywane ze ścian, gdzie po kościach naszych przodków chodzą tylko zwierzęta – mówił o. Petar Lukić, proboszcz katedry patriarchalnej w Belgradzie, 28 czerwca podczas Liturgii, wieńczącej festiwal kultury serbskiej Vidovdan, który już po raz ósmy odbywał się w Białymstoku. I choć festiwal ma formułę wielopłaszczyznową, problem Kosowa i Metochii stale jest w nim obecny.



Podczas Liturgii w kaplicy św. Mikołaja Serbskiego. Od lewej o.o. Michał Czykwin, Marek Wawreniuk, Petar Lukić i diakon Piotr Makal

Podczas koncertu dzieci w białostockiej Filharmonii przemawia o. Petar Lukić

– Gdyby, któraś z europejskich, czy wasza ekipa telewizyjna pojechała do Kosowa i Metochii i zrobiła krótki film o cmentarzach w naszej świętej patriarszej Peci, Dečanach, czy słynnym mieście Prizren z ponad tysiącletnią cerkwią Bogarodzicy Ljeviskiej, to zobaczylibyście, z kim Serbowie mają do czynienia na swoich ziemiach.

Trudno jest patrzeć i zrozumieć, że ci, którzy mogliby to zatrzymać, wolą zamykać oczy.

Batiuszka podkreślił, że taka bierna postawa możnych tego świata tylko wzmacnia serbski naród i trwających w Kosowie serbskich *swiaszczenników*, mnichów i mniszki. Przypomniał też, że nic nie dzieje się bez woli Bożej, bez Jego dopuszczenia.

– Każdy za swoje życie, za swoje postępki przyjmuje to na co zasłużył. I sprawiedliwie byłoby, żeby Serbowie nie zapominali dzisiaj, że za grzechy nasze, za występki nasze winni przed sprawiedliwym Bogiem jesteśmy. Ziemia i państwa nie należą do narodu, ale dane są od Pana Boga tym narodom, które na nie zasłużyły. Jeśli nie będziemy umieli postępować po bożemu, jeśli będziemy popełniać grzechy, Bóg pośle inny naród, często gorszy i bardziej bezbożny, żeby zajął nasze miejsce. Batiuszka przywołał przykład utraty przez Żydów swojej ziemi.

(...) Dlatego trzeba być świadomym, kto wie ile osób z serbskiego narodu dopuściło się ciężkich grzechów i dlatego dziś dzieje się to co się dzieje.

O. **Petar** odwołał się do trudnych doświadczeń patriarchy **Pawła**, wcześniej przez ponad dwadzieścia lat biskupa raško-prizreńskiego w Kosowie i Metochii. – Źródłem problemów byli nie tylko Albańczycy i szerzej muzułmanie, ale także Serbowie komuniści – mówił. – Na przykład w Djakovicy, gdzie faszyści włoscy podczas drugiej wojny zburzyli cerkiew, ale zaraz po wyzwoleniu władze lokalne z przewodniczącym Serbem nakazały, żeby na tym miejscu zbudować chlew i hodować świnie. Wszystko to nie mogło przejść bez kary Bożej i my tę karę musimy teraz przyjąć, ale dzięki modlitwom takim jak tutaj, dzięki waszym modlitwom, zadośćuczynimy Panu Bogu za nasze grzechy, dzięki takim wydarzeniom jak ta Liturgia będzie to możliwe.

O. Petar podarował kaplicy św. Mikołaja (Velimirovicia, 1880-1956) krzyż ze srebra z kopalni w Prizren, wykonany dawną techniką, stosowaną w tym mieście przez prawdziwych mistrzów, którzy musieli opuścić swoje rodzinne strony. – Według mojej wiedzy w żadnej cerkwi lokalnej nie świętuje się Vidovdanu, tak jak w Białymstoku – podkreślił gość z Belgradu.

Na nabożeństwo do kaplicy św. Mikołaja Serbskiego przybyła konsul Serbii **Olivera Dobricanin** i pracownik ambasady Serbii, tłumacz **Vladen Stamenković**, śpiewał chór dziecięcy Pierwszego Belgradzkiego Towarzystwa Śpiewaczego.

Na środku świątyni spoczywała cząstka relikwii św. Łazarza, wielkiego serbskiego męczennika. To od ich sprowadzenia do parafii św. Jana Teologa rozpoczęły się obchody Vidovdanu w Białymstoku, najpierw pomyślane jako święto religijne.

– Bo choć Vidovdan to po serbsku dzień, w którym czci się pamięć św.



Wita, jednego z pierwszych męczenników chrześcijańskich, to Serbom kojarzy się nie tyle ze św. Witem, ile ze św. wielkomęczennikiem Łazarzem, który tego właśnie dnia w 1389 roku wystąpił ze swoim wojskiem na Kosowym Polu przeciwko Turkom – tłumaczy o. **Michał Czykwin**, wikariusz parafii św. Jana Teologa, absolwent teologii w Belgradzie i pomysłodawca festiwalu. – Łazarz mógł pozostać księciem serbskim jako wasal turecki, wybrał wolność i prawosławie, wybrał Królestwo Niebieskie zamiast królestw świata tego.



Przez wiele lat rządzący podejmowali próby, by upamiętniać Vidovdan jako święto historyczne, ale Cerkiew i serbski naród nigdy o św. wielkomęczenniku Łazarzu nie zapomniały. Dlatego, kiedy w Białymstoku koncepcja święta religijnego szybko ewoluowała, zamieniając się w Festiwal Kultury Serbskiej, to Liturgia, odprawiona 28 czerwca, w dzień św. Wita i św. wielkomęczennika Łazarza, pozostaje głównym punktem obchodów.

Nabożeństwa sprawowane było najpierw w cerkwi św. Jana Teologa, od kilku lat już w parafialnej kaplicy św. Mikołaja Serbskiego, biskupa, myśliciela religijnego, doskonałego kaznodziei i mistyka, pisarza, nazywanego przez współczesnych największym Serbem po świętym Sawie.

W *swiecznom jaszczykie* wyeksponowano książki z jego bogatej spuścizny literackiej, wśród nich „Listy misjonarskie” z poruszającym listem do matki, która nie zna grobu swego poległego na wojnie syna, głębokie „Homilie”, porównywane do psalmów „Modlitwy nad jeziorem”.

Także w tegorocznej edycji Festiwalu skupiono się na tym świętym. W domu parafialnym w ramach spotkania z cyklu „Śladami Nektariusza” otwarto wystawę fotograficzną, poświęconą władyce Mikołajowi, którą poprzedził wykład o. Petara, uzupełniony wypowiedzią diakona **Radomira Persicia**. Zorganizowano też polską premierę dokumentalnego filmu o władyce Mikołaju „Święty Mikołaj Serbski” (jego osobę przypominamy w sąsiednim tekście).

Film opatrzono polskimi napisami, przygotowano też polskojęzyczną ścieżkę dźwiękową. Przekładu dokonali Vladen Stamenković i o. Michał Czykwin. Film powstał z inicjatywy serbskiej parafii prawosławnej w Berlinie, a reżyser **Nenad Ilić** postarał się opowiedzieć nie tylko o władyce, ale i przybliżyć epokę, w której żył. Jest to tym cenniejsze, że Serbia i całe Bałkany mają niezwykle skomplikowaną i przez nas zupełnie nieznaną historię. Ilić sięgnął do kronik filmowych, zdjęć archiwalnych, przywołał żyjących świadków. Zaprezentował fragmenty listów do i od rodziny, artykułów prasowych, książek i homilii. Co może zastanawiać, to pobieżne potraktowanie pobytu świętego w obozie koncentracyjnym w Dachau, o którym władyka według innych świadectw miał mówić, że czuł się tam najbliżej Boga. Mimo ogromnego upału na premierę filmu przyszło sporo osób, jego dystrybucją w Polsce, za zgodą autorów, zajmuje się parafia prawosławna św. Jana Teologa w Białymstoku.

Podczas tegorocznego festiwalu odbyły się też warsztaty etnograficzno-muzyczne dla dzieci. W Akademii Supraskiej trzydzieścioro najmłodszych chórzystów z parafii św. Jana Teologa spotkało się ze swymi serbskimi rówieśnikami, członkami dziecięcego chóru Pierwszego Belgradzkiego Towarzystwa Śpiewaczego przy serbskim patriarchacie. Przez prawie tydzień dzieci wspólnie śpiewały, ale i bawiły… Odwiedziły Grabarkę.

Serce rosło podczas koncertu, z jakim wystąpiły w białostockiej Fil-

harmonii. Dzieci wspólnie zaśpiewały polski i serbski hymny, serbskie i białoruskie piosenki ludowe, m.in. „Oj Kosowo, Kosowo", „Kupalinka, kupalinka", dobrze już u nas znaną pieśń „Wiera wieczna, wiera sławna", do której słowa napisał św. Mikołaj Serbski.

W czasie koncertu o. Petar serdecznie podziękował arcybiskupowi **Jakubowi** i biskupowi **Andrzejowi** za wsparcie festiwalu.

Zwracając się do obecnych serbski duchowny powiedział, że mimo bolesnych doświadczeń trwających jeszcze w Kosowie i Metochii prawosławnych Serbów pozostaje optymistą i wierzy, że tocząca się tam walka między prawdą a nienawiścią zakończy się zwycięstwem prawdy. – Modlę się do Boga – mówił – o to, by chrześcijańska Europa dostrzegła niesprawiedliwość dziejącą się w Kosowie i Metochii, gdzie dziś, w cywilizowanej Europie, ludzie, bez obawy o swoje życie nie mogą wyjść ze swoich domów, gdzie nasze świątynie są otoczone kolczastym drutem i ochraniane przez uzbrojonych żołnierzy.

Mój optymizm oparty jest na pamięci, że jest jeszcze wieczna, niezmienna prawda Boża. Także spędzone z wami chwile, udział w festiwalu, słuchanie śpiewających wspólnie o Vidovdanie serbskich i polskich dzieci, daje nam, czego być może do końca nie uświadamiacie, radość i nadzieję.

O. Petar odczytał „list pochwalny" patriarchy serbskiego Ireneusza, w którym hierarcha podziękował o. Michałowi Czykwinowi za jego „miłość do serbskiej Cerkwi, a nade wszystko za jego trud wkładany w organizację Międzynarodowego Festiwalu Kultury Serbskiej Vidovdan, „znaczącego wydarzenia, ukazującego duchowe, kulturowe i historyczne wartości cierpiącego dziś serbskiego narodu".

Za trud służący budowaniu polsko-serbskich stosunków patriarcha podziękował także wszystkim parafianom cerkwi św. Jana Teologa.

Alła Matreńczyk
fot. **Anna Radziukiewicz**

Niczym świeże powietrze

Pobłogosław nieprzyjaciół moich, *Gospodi*. Ja też ich błogosławię i nie przeklinam. Nieprzyjaciele moi mocniej popchnęli mnie w Twoje objęcia niż przyjaciele. Przyjaciele przywiązali mnie do ziemi, nieprzyjaciele odwiązali mnie od ziemi i zniszczyli wszelkie moje nadzieje pokładane w niej. (…) Pobłogosław nieprzyjaciół moich, *Gospodi*. Ja też ich błogosławię i nie przeklinam. Nieprzyjaciele nauczyli mnie tego, o czym mało kto wie, że człowiek nie ma nieprzyjaciół w świecie poza sobą – pisze w „Modlitwach nad jeziorem" św. Mikołaj Serbski.

Pisze człowiek, który z wykształconego myśliciela religijnego, zatroskanego o odbiór swoich wystąpień, podejmującego dialog z różnymi prądami duchowymi, staje się mistycznym samoukiem, pogrążonym w modlitwie ascetą, ochrydzkim



pustelnikiem. Pisze człowiek rodem z Lelić, wsi położonej u stóp góry Povlen. To właśnie tam na początku dziewiętnastego wieku przeprowadza się z bośniackiej Srebrenicy protoplasta rodu, **Ante Jovanović**, który za zasługi w dwóch serbskich powstaniach zostaje wybrany kniaziem valjewskim z siedzibą w Leliciu. Od jednego z jego dwóch synów, **Velimira**, wywodzi się rodzina Velimiroviczów. W niej, w kolejnym pokoleniu, w 1880 roku przychodzi na świat najstarsze z dziewięciorga dzieci **Drogomira** i **Kateriny**, **Mikołaj**.

„Wieczorem mój dziadek, głowa rodziny, zwoływał wszystkich na modlitwę. W domu nie mieliśmy kaplicy. W czasie brzydkiej pogody



modliliśmy się w domu, a w czasie ładnej – na zewnątrz, na podwórzu. Dla nas gwiaździste niebo było kopułą cerkwi, księżyc prawdziwą ikoną, a ukochany dziadek – *swiaszczennikiem*. Żegnaliśmy się i modliliśmy patrząc w ziemię i wznosząc nasz wzrok w kierunku gwiazd, modlitwy kończyliśmy głębokim ukłonem i głośnym Amiń" – wspominał dzieciństwo władyka Mikołaj.

Chłopiec rozpoczął naukę w szkole w pobliskim monasterze w Cielije, w którym zresztą został ochrzczony. I już pierwszy nauczyciel zauważył nieprzeciętne zdolności ucznia, radził rodzicom, by posłali syna do gimnazjum w Valjewie. Po sześciu latach „chude, chłopskie dziecko w ubraniu z samodziału" zakończyło je z najlepszym wynikiem. Dalsze plany? Akademia Wojskowa.

Ale Mikołaj nie dostał się do szkoły wojskowej: „Mała objętość płuc, chroniczne niedojadanie" – werdykt komisji lekarskiej nie dawał żadnej nadziei.

Chłopiec wstępuje więc do seminarium. Kończy je nie tylko z bardzo dobrym świadectwem, także ze znajomością z o. Aleksym Iliciem, u którego zbiera się elita teologów, dyskutujących nad problemami Cerkwi. Mikołaj nie tylko pomaga o. Iliciowi w rozpowszechnianiu wydawanej przez niego gazety „Zwiastun chrześcijański", publikuje też na jej łamach swoje młodzieńcze, bezkompromisowe teksty.

Już jako absolwent rozpoczyna swoją pierwszą pracę – nauczyciela w położonej 10 km od Valjewa wsi Dracić. Wkrótce, gdy okazuje się, że choruje na gruźlicę węzłów chłonnych, lekarze zalecają mu pobyt nad morzem. Potem wraca do szkoły, już do Leskowic, ale na krótko, bo dostaje stypendium na studia zagraniczne. Według jednej z wersji to o. Aleksy Ilić zarekomendował go nowo koronowemu królowi Petarowi, który chciał zadbać o wykształcenie przyszłych władyków w przyszłym państwie południowych Słowian.

– Idź gdzie chcesz, studiuj co chcesz, ale musisz najpierw ukończyć teologię, chcę abyś przed tym przyjął postrig – powiedział mu władca.

Mikołaj prosi króla o czas na podjęcie ostatecznej decyzji.

Potem ze stypendium w ręku podejmuje studia na wydziale starokatolickim w Bernie, które wieńczy rozprawą doktorską „Wiara apostołów w Zmartwychwstanie Chrystusa jako podstawowy dogmat Cerkwi Apostolskiej". Przychodzą kolejne studia, filozoficzne, w Oxfordzie, zakończone kolejnym doktoratem, obronionym w Genewie, na temat filozofii Berkeleya.

Z dyplomami i tytułami wraca do Serbii. I tu niespodzianka. Nim zaproponowano mu, i to nie od razu, skromną posadę młodszego wykładowcy w seminarium w Belgradzie, musi eksternistycznie zakończyć ostatnie dwa lata gimnazjum (to w Valjevie uznawane było za niepełne) oraz zdać egzamin maturalny.

W tym czasie po raz trzeci w życiu ociera się o śmierć. Od chorującego na dyzenterię brata zaraża się tą groźną wówczas chorobą. Lekarze bezradnie rozkładają ręce.

– Jeśli Pan mnie potrzebuje, bym mu służył, uratuje mnie – powtarza Mikołaj.

Gdy odzyskuje zdrowie, idzie od razu do metropolity Dimitrija. Hierarcha kieruje go do pobliskiego monasteru Rakovica, w którym 17 grudnia młody naukowiec przyjmuje *postrig*, 19 i 20 kolejno zostaje hierodiakonem, i hieromnichem.

Tymczasem w Belgradzie chodzą już słuchy o wielkim talencie oratorskim o. Mikołaja. 9 stycznia 1910 roku do soboru patriarchalnego w Belgradzie, gdzie ma wygłosić ponadgodzinną homilię, przybywają elity stolicy z królem **Petarem Karadziordzievicem**.

– Bóg nie chowa się przed człowiekiem. To grzeszny człowiek chowa się przed Bogiem, chowa się aż całkowicie straci go z oczu – mówi. – To cerkiew powinna nasycać duchem system państwowy, a nie naśladować go.

Homilię przyjęto można by powiedzieć entuzjastycznie. Także kolejnymi budził Serbów z letargu, przywracał im właściwe znaczenie i siłę słowa Bożego.

Co prawda nie brakowało też takich, którzy dopatrywali się w jego słowach zbyt dużego wpływu zachodniego, protestanckiego ducha.

To wtedy metropolita **Dimitrij** podjął decyzję o wysłaniu doktora Mikołaja na studia do Rosji. Tam poznaje ruskie życie monastyczne i ruską duchowość. Pod wpływem Dostojewskiego i Sołowjowa pochłania go idea wszechczłowieka w opozycji do nadczłowieka Nietschego.

Rezygnuje z propozycji objęcia stanowiska docenta na Uniwersytecie w Bernie oraz redaktora redagowa-

nego w trzech językach słynnego czasopisma „Revue Internationale de Théologie”, przyjmuje nominację na młodszego wykładowcę seminarium w Belgradzie. Wykłada świeckie przedmioty – niemiecki, filozofię i historię, ale publicystycznej i kaznodziejskiej działalności nie porzuca.

Jego kazania i teksty wywołują zachwyt albo ataki – wobec Mikołaja nikt nie pozostaje obojętny.

W 1912 roku ukazują się jego książki „Nietsche i Dostojewski” oraz „Kazania pod górą”. Kazania, tu współcześni byli zgodni, były dla duszy człowieka niczym „światło wniesione do ciemnego pokoju” (jedną z homilii, „O Wielkim Imieniu”, zamieszczono w serbskiej książce o retoryce jako wzorzec).

W 1913 roku sobór biskupów postanawia wybrać Mikołaja na władykę nie obsadzonej diecezji w Niszu, ale hieromnich nie przyjmuje urzędu. Ukazuje się jego kolejna książka „Ponad grzechem i śmiercią”. Gdy wybucha I wojna światowa, w dniu mobilizacji wyjeżdża z monasteru Kalenić do Belgradu i niemal natychmiast kieruje się do oddziałów broniących stolicy, dodaje otuchy żołnierzom.

Gdy ofensywa austro-węgierska uległa załamaniu, wraca do Kalenić. Modlitwa i pisanie, pisanie – to rozeta z monasterskich murów po niewielkim retuszu stanie się znakiem na stronie tytułowej jego książek.

Tymczasem na froncie szala zwycięstwa przechyla się to na jedną, to na drugą stronę. W kwietniu 1915 roku premier Nikola Pašic wysyła go z misją dyplomatyczną do Anglii i Ameryki. Wspaniały mówca, doskonale władający obcymi językami, zastępuje cały sztab profesjonalnych dyplomatów. Występuje po pięć-sześć razy dziennie w wyższych szkołach i uniwersytetach, na spotkaniach z uczonymi, działaczami religijnymi. Zabiega o głosy opinii publicznej dla swego kraju, wzywa sojuszników do wypełniania zobowiązań. Apeluje do serc Anglików wszędzie, także w Hyde Parku.

Zaczyna od gry na fujarce, której nauczył się jeszcze w Leliciu: – Na tym instrumencie gra naród, o którym słyszeliście tylko złe rzeczy, że naród ten zabijał królów – zaczyna mówić, gdy zebrali się wokół niego przechodnie. – Oskarżają go i o zabicie następcy austro-węgierskiego tronu Ferdynanda. Chciałbym, żebyście wiedzieli, że kniaź tego narodu, Lazar, w 1389 roku ze swym wojskiem stanął na Kosowym Polu w obronie chrześcijańskiej Europy i oddał swoje życie w obronie europejskiej kultury.

Powiem wam też, że wówczas Serbów było tylu, ilu was Anglików. Dzisiaj jest ich dziesięć razy mniej. Gdzie są? Wyginęli w walce o wolność i w obronie swojej kultury.

I tu, i w Ameryce, do której następnie dociera, pod wpływem jego wystąpień znikają najciemniejsze kolory austro-węgierskiej propagandy.

„Co za człowiek! Potrzebuje tylko kilku zdań, by zniszczyć całe tomy austriackich tekstów o Serbii” – piszą amerykańscy dziennikarze.

I znowu Anglia. I bilety do katedr, w których przemawia.

– Czego się obawiacie, kiedy walczą dla was trzy armie: wasza, sojusznicza i ojciec Mikołaj – mówi dowództwu serbskiemu naczelny dowódca armii brytyjskiej.

Pod koniec I wojny światowej pisze w Londynie swoje słynne dzieło „Słowo o Wszechczłowieku”.

Żaden naród w Europie podczas I wojny nie poniósł tak wielkich strat, jak serbski. Z pól bitewnych nie wrócił co drugi żołnierz. Kraj był zniszczony i wycieńczony, ale zwycięski. Wraz z rozpadem cesarstwa austro-węgierskiego zniknęły ostatnie przeszkody do połączenia dwóch serbskich królestw – Serbii i Czarnogóry, na wolność wybiły się Bośnia i Hercegowina, Wojwodina i Słowenia, Krajina i Dalmacja. Wydawało się, że nic nie stoi na przeszkodzie, by utworzyć jedno duże prawosławne państwo, trzykrotnie większe od przedwojennej Serbii. Ale wśród polityków przeważała inna idea, jak się okazało, utopijna – wspólnego państwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców – Jugosławii.

– To największa zbiorowa serbska pomyłka – nie miał wątpliwości o. Mikołaj. Czas przyznał mu rację. Gdy znajdował się jeszcze w Anglii, sobór serbskiej Cerkwi prawosławnej w 1919 roku wybrał go na władykę diecezji życkiej. Po powrocie do kraju hieromnich Mikołaj zgodził się dopiero po spełnieniu kilku warunków. Jego chirotonia odbyła się 18 maja.

W 1920 roku serbska Cerkiew prawosławna odzyskuje status patriarchatu, a władyka Mikołaj obejmuje diecezję ochrydzką z zaledwie trzydziestoma, najczęściej słabo wykształconymi, duchownymi. Wybiera się w kolejną podróż do Ameryki, ale żeby w pełni poświęcić się pracy misyjnej, próbuje zrezygnować z urzędu biskupa. Gdy się to nie udaje, powraca do Ochrydy.

Stara Ochryda i Święta Góra Atos, którą odwiedzał corocznie, ostatecznie uformowały jego duchowość. Wiele czasu poświęcał studiowaniu spuścizny Świętych Ojców i rozmowom z atoskimi starcami i duchownikami.

W Ochrydzie władyka zamieszkał w starym metropolitalnym domu, z którego balkonu rozciągał się wspaniały widok na jezioro. Na ten balkon wynosił swoje łóżko i zasypiał, patrząc w gwiaździste niebo. Zdarzało się, że na modlitwie spędzał całą noc. Swoją diecezję objeżdżał najczęściej powozem. I przyjmował gości, z Serbii i spoza jej granic.

Jego stosunki z królem Aleksandrem przechodziły różne fazy. Kiedy król w 1929 roku zapowiedział tzw. dyktaturę z 6 stycznia, władyka Mikołaj upominał go niejednokrotnie.

– Cerkiew Serbska istniała i przetrwała w kilku państwach, istnieje też w Jugosławii, która jest tylko tworem przemijającym, podczas gdy Cerkiew jest wieczna – mówił do władcy.

Władyka miał duże poczucie humoru.

Po śmierci patriarchy Dymitra wielu oczekiwało, że to władyka Mikołaj zostanie jego następcą, ale wybrano **Barnabę**. Już jako biskup ochrydzko-bitolski z siedzibą w Bitolu założył bezpłatną stołówkę dla biednych, a także dom dziecka. Nie tylko dla sierot, także dzieci z biednych domów, które na noc wracały do swych rodzin. Podczas jego pobytu w południowej



Serbii, obecnie północnej Macedonii, wychodzą książki m.in. „Myśli o dobru i złu”, „Homilie”, „Prolog ochrydzki”, „Listy misjonarskie”, „Wiara wykształconych ludzi”, tomik wierszy „Lira duchowa”,

Każda, to już tradycja, z rozetą z monasteru Kalenić na stronie tytułowej.

Władyka w Ochrydzie i Bitoli od-



budowywał stare monastery. Wtedy rozpoczął też budowę cerkwi w rodzinnym Leliciu, jej wyświęcenie odbyło się w 1929 roku. W życkiej diecezji, do której powrócił w 1934 roku, odbudował tak wiele monasterów i świątyń, że otrzymał przydomek „Odnowiciel”.

Objął też kierownictwo nad wielkim ruchem bogomolców, spontanicznie powstałym jako reakcja na szerzenie deizmu i materializmu, jako pragnienie moralnej odnowy. Przed II wojną światową ruch liczył już czterysta bractw i kilkaset tysięcy członków.

Prawosławne duchowieństwo początkowo utrzymywało dystans do bogomolców. – Nie odrzucajcie ich, nie rzucajcie kamieniami, możecie bowiem trafić w Chrystusa – tak mówił o członkach ruchu władyka Mikołaj.

Po drugiej wojnie, w czasie dyktatury komunistycznej, przedwojenni bogomolcy i ich dzieci przyczynili się do przetrwania Cerkwi w Serbii.

W 1934 roku w zamachu w Marsylii ginie król **Aleksander**. W Jugosławii nasilają się tendencje separatystyczne Chorwatów. W1937 roku rząd zamierzał zawrzeć konkordat z Watykanem. Cerkiew sprzeciwia się przywilejom, jakie Watykan otrzymałby w takiej sytuacji. Najbardziej aktywni są patriarcha Barnaba i władyka Mikołaj. Pisze pisma do ministrów i posłów, hierarchów i wiernych. Walka przeciwko konkordatowi narasta. W jej kulminacyjnym punkcie w niewyjaśnionych okolicznościach, według niektórych świadectw wskutek otrucia, umiera patriarcha Barnaba. Na jego następcę został wybrany metropolita Czarnogóry **Gawrilo Dożic**. Konkordatu nie uchwalono, ale napięta sytuacja w kraju zwiastuje rychłą tragedię.

Nadciąga druga wojna. Pozostający u władzy od 1939 roku rząd Cvetkovica podpisuje przyłączenie Jugosławii do Paktu Trzech, sojuszu Niemiec, Włoch i Japonii, a protesty, po których nastąpią demonstracje i pucz, popierają zarówno patriarcha Gavrilo, jak i biskup Mikołaj.

Już na początku niemieckiej okupacji władyka Mikołaj zostaje internowany najpierw w monasterze w Żici, później w monasterze w Ljubostinje. Jest często przesłuchiwany, podupada na zdrowiu.

W okolicach Ljubostinje działa partyzantka zarówno monarchistyczna jak i komunistyczna. Władykę w monasterze odwiedzają kapłani i mnisi, Niemcy, którym te wizyty wydają się podejrzane, rozstawiają warty. Mimo to władyce udaje się uratować żydowską matkę z córką.

Gdy Niemcy zabierają go na kolejne przesłuchanie do Kruszevac, hieromnich **Vasilije Kostić** dostarcza odznaczenie, jakie władyka otrzymał od Hitlera za pomoc przy porządkowaniu w Ochrydzie niemieckiego cmentarza wojennego z pierwszej wojny światowej. Pomogło.

Wkrótce dramatyczne wieści napływają z Żici. W wyniku bombardowania niemieckich samolotów zostaje uszkodzony dach w cerkwi, a noclegownię pożar strawił doszczętnie.

W grudniu 1942 roku pod monaster w Ljubostyni podjechała kolumna czternastu samochodów i ciężarówka. Po władykę, jego kuzyna i jednego z mnichów. Przewieziono ich do monasteru w Wojłowicy niedaleko Belgradu, o prawdziwie więziennym reżimie. Tam też kilka miesięcy później przetransportowano schorowanego patriarchę Gabriela. W Wojłowicy władyka Mikołaj dokonał korekty serbskiego przekład Nowego Testamentu, dokonanego przez **Vuka Karadziordzievicia**, przetłumaczył „Moje życie w Chrystusie” św. Jana Kronsztadzkiego, napisał kanon i modlitwy do Bogarodzicy Wojłowickiej.

We wrześniu 1944 Niemcy przewieźli patriarchę Gabriela i władykę Mikołaja do obozu koncentracyjnego w Dachau. Wymęczeni i schorowani dzielili los pozostałych więźniów, potem trafili do obozowego szpitala.

Po wielu interwencjach wyszli na wolność i zostali skierowani na leczenie, jeden do Bawarii, drugi do Wiednia. Niemcy nieustannie usiłują wykorzystać ich do swoich politycznych celów, ale im się to nie udaje. Koniec wojny zastaje ich w Tyrolu, w którym ostatecznie uwalniają ich Amerykanie. Obaj trafiają do Anglii, skąd patriarcha wraca do kraju, a władyka Mikołaj, już poważnie chory, w 1946 roku dociera do Ameryki.

Uniwersytet Columbia nadaje mu tytuł doktora *honoris causa*.

Różne frakcje podzielonych Serbów starają się przeciągnąć go na swoją stronę.

„Panie Boże miłościwy, wybacz

nam Serbom grzechy nasze, zwróć nam wolność i dodaj sił, abyśmy na wolności ciebie wielbili jak nigdy, jak nikt. Amiń" – władyka układa kolejną modlitwę. Wciąż pisze, głosi kazania, ale z powodu konfliktu z władyką serbskim w Ameryce wycofuje się do rosyjskiego monasteru św. Tichona. Wykłada w funkcjonującym tam seminarium, zostaje rektorem. „Nie mogę żyć, a nie mówić i pisać. Tego mi w kraju nie pozwolą, a jestem za stary, żeby iść do wiezienia" – przyznaje w liście do rodziny.

Rzeczywiście. Choć wiele osób w kraju pamięta o nim, nowe władze uważają go za zdrajcę i wroga narodu, przygotowują proces. „Postać straszna, fanatyczna, rasputinowska" – w 1952 roku pisze wysoki działacz partyjny. Niestety, Stowarzyszenie Duchowieństwa Prawosławnego wpisuje się w tę nagonkę. Wśród niewielu zwolenników jest archimandryta **Justyn Popovic**, dla niego władyka Mikołaj jest największym Serbem po św. Sawie.

Niedługo przed śmiercią władyka otrzymał pasterską fujarkę z Serbii. Wygrywał na niej serbskie melodie i płakał.

Odszedł w *Proszczonnoje Woskresienije* w 1956 roku w rosyjskim monasterze św. Tichona.

Biskup anglikański **Georges Bel** pożegnał władykę jego słowami, którymi kończy książkę „Życie św. Sawy": – Śmierć jednego członka rodziny to strata dla całej rodziny, śmierć króla lub bohatera narodowego to strata dla całego narodu, ale śmierć świętego to strata dla wielu narodów, a nawet dla całego świata, bowiem prawdziwy święty jest świeżym niebiańskim powietrzem dla słabszych dusz ludzkich.

Gdy wieść o śmierci władyki Mikołaja dotarła do Serbii, rozdzwoniły się dzwony we wszystkich cerkwiach. Jego relikwie przybyły do ojczyzny w maju 1991 roku, kanonizacja odbyła się w 2003 roku (pierwszej, z błogosławieństwa władyki życkiego, dokonano już w 1987 roku).

na podst. filmu „Święty Mikołaj Serbski" oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **archiwum parafii św. Jana Teologa**

Do Kosowa i Metochii

Bacieczkowska parafia św. Jana Teologa organizuje wiele pielgrzymek w różne strony świata. O. Michał Czykwin, wikariusz parafii, opiekun duchowy szkoły św. św. Cyryla i Metodego, a także główny organizator Vidovdan – Festiwalu Kultury Serbskiej, przybliża prawosławie serbskie. Zna jego historię, język i tradycję, gdyż tu zdobywał wiedzę.

Wyruszyliśmy 24 maja po molebnie w cerkwi św. Mikołaja Serbskiego, celebrowanym przez o. **Aleksandra Klimuka** z Ostrowia Północnego, uczestnika wyjazdu, i o. **Michała Czykwina**.

Przez wielką zieloną krainę Wojewodina zbliżaliśmy się do Belgradu. Podziwialiśmy wspaniały cud przyrody – rzekę Dunaj, która w stolicy wchłania wody rzeki Sawy. Mosty i wiele budynków było zbombardowanych przez „siły opiekuńcze" w końcu minionego wieku. Niektóre zgliszcza pozostały. Wysoko na wzgórzu góruje siedemdziesięciometrowa cerkiew św. Sawy, zburzona w XVI wieku, a obecnie odbudowywana.

26 maja, w niedzielę Żen Mironosic, jesteśmy na Liturgii w patriarszym soborze św. św. Michaiła i Gawriła. Cerkiew w stylu neobarokowym z *moszczami* patriarchów, metropolitów i św. męczennika Łazarza, który zginął w bitwie na Kosowym Polu w 1389 roku. Po służbie o. **Petar Lukić**, proboszcz parafii, błogosławi i obdarowuje nas zdjęciem śp. patriarchy **Pavle** i płytą z nagraniem miejscowego chóru. Batiuszkę znamy z wizyt w naszym kraju.

Monaster Żicza, miejsce koronacji serbskich królów, gdzie nawarstwiało się osiem wieków serbskiej historii. Odwiedzamy monaster w Studenicy i monaster Sopoćane.

Przybywamy do Kosovskiej Mitrovicy, serbskiej enklawy wśród Kosowarów. Przed świetlicą witają nas mieszkańcy, podejmują kolacją i zabierają na nocleg. A w tym radosnym tłumie ochoczo uwijają się dzieci i wszystkie chcą taszczyć na kwatery nasze tobołki. Tu na miejscu mają szkołę podstawową, a dalej kształcą się w innym mieście, mieszkają w internatach i bardzo muszą dbać o swoje bezpieczeństwo, aby nie stać się ofiarą przemocy. Ten wieczór, noc i poranek przypomniał nasze Podlasie i pierwsze piesze *pałomniczestwa* na Grabarkę, gdy cała wieś spotykała, modliła i odprowadzała pątników. Miejscowy batiuszka opowiada tragiczne historie o rugowaniu rodowitych mieszkańców z ich ziem, aktach wandalizmu i przemocy oraz o swojej sytuacji, gdy już nieraz stał nad przepaścią i był bliski ucieczki. Okolica słynie z winnic i daje zatrudnienie. W przeszłości do przesyłania tego szlachetnego trunku używano winowodów, dziś w żadnym podręczniku historii o tym się nie wspomina, choć o rzymskich akweduktach w wielu.

Monaster Deczani, w nim cerkiew Wniebowstąpienia Pańskiego w stylu romańskim z marmuru różowego, żółtego i onyksowego z wieloma rzeźbami, strzeżony przez KFOR. Aby tam wejść, musimy okazać paszporty. Tu przykładamy się do *moszczy* św. Stefana Deczańskiego, które pomagają ludziom w wielu cierpieniach. Następnie udajemy się na Kosowo Pole, miejsce słynnej bitwy w 1389, wokół której ogniskuje się cała historia Serbii i jej narodu. Wejście jest strzeżone, teren otoczony rdzewiejącą siatką i wielka kamienna wieża, wzniesiona w 1953 roku, w czasach Jugosławii zawiera na czołowej ścianie inskrypcję z tzw. klątwą kosowską, czyli poematem o sławie, chwale i obronie tych ziem. Obok zamontowano cztery wielkie słupy, kiedyś czemuś służące, dziś niszczejące, psujące krajobraz.

Pećka Patriarszija została założona przez św Sawę i wzniesiona w stylu serbsko-bizantyńskim.





Odwiedzamy cerkwie św. Dymitra, Nikołaja i Bogarodzicy. Cały zespół, wpisany na listę UNESCO w 2006, wiele razy był nękany przez Albańczyków. Kiedyś chowano tu patriarchów i biskupów. Dawniej byl tu monaster męski, teraz to monaster żeński, słynący z pomagania wszystkim, także wyznawcom islamu. Odsłużyliśmy panichidę na grobie ihumenii **Fewronii**, bałkańskim zwyczajem wylewając na mogiłę wino. Zmarła, laureatka Nagrody im. księcia Konstantego Ostrogskiego, odwiedziła, by ją odebrać, Polskę w towarzystwie sióstr jeszcze dziś żyjących. Kiedyś udzieliła azylu **Slobodanowi Miłoszewiczowi**, komunistycznemu liderowi, a on w rewanżu założył gospodarstwo rybackie, dające wspólnocie możliwość przetrwania. O. Michał Czykwin, będąc studentem, karmił te ryby.



Velika Hocza to gospodarstwo agroturystyczne, w którym zatrzymujemy się na nocleg. Gospodarz w ludowej rubaszce-wyszywance, o nazwisku **Gazda**, przywędrował tu aż z Lublijany i wspaniale urządził obiekt – dużo zieleni, ryby w spiętrzonej wodzie, na ścianach ikony, flaga narodowa, kilimy-perebory jak na Podlasiu, sanie, krosna, kołowrotek, wiolonczela i gęśle. Wszystko jakby oczekujące na sygnał do użycia.

Kolejnego dnia odwiedziliśmy monaster św. św. Kosmy i Damiana w Zocziste, dziś wskrzeszony po wielu bolesnych wydarzeniach. Po pomoc i pocieszenie przychodzą tu nie tylko chrześcijanie, także muzułmanie. Stąd o. Michał przywiózł cząstkę relikwii św. Lekarzy do bacieczkowskiej cerkwi i warszawskiego seminarium prawosławnego. Cudem jest to, iż *moszczy*, mimo tragicznych losów tego miejsca, ocalały. Tu odprawiliśmy panichidę w 40 dzień po śmierci śp. **Andrzeja Markowskiego**, projektanta cerkwi Hagia Sofia w Warszawie. Zmarły okazał się być kolegą z lat studenckich o. diakona **Marka**. *Chrystos Woskresie* i *Wiecznaja Pamiat'*.

W Prizren odwiedziliśmy siedzibę seminarium św. św. Cyryla i Metodego, odbudowaną po pogromie w 2004 roku, i cerkiew *Bogorodicy Ljeviszkiej*, która strzeże tych ziem i jej prześladowanych umęczonych wyznawców. Cerkiew św. Jerzego trudno było zburzyć, więc do jej środka wrzucono płonące opony i wszystko okopcono. Jest tu podniesiony z gruzów monaster św. Archaniołów i bliźniacza do bacieczkowskiej cerkiew św. Mikołaja Serbskiego. Odwiedzamy średniowieczny monaster Graczanica ze świątynią Matki Bożej. Udajemy się do serbskiej enklawy Gnilljane i tu miód na serce – koncert w szkole muzycznej. Śpiewacy gościli w Polsce i jedna z pątniczek, dyrygent chóru dziecięcego na Bacieczkach, nauczyła ich śpiewać *Kupalinkę*, co zaraz podchwytuje cała sala. A potem wszyscy łączymy się w pieśni patriotycznej o Kosowie. Na wieczernię docieramy do kolejnego monasteru, gdzie ihumenem jest o. **Ilarion**, dawniej znany aktor, który po odbiór zasłużonego przez siebie serbskiego Oscara wysłał kolegę i ten oznajmił wszystkim o nowej roli, którą mu Stwórca wyznaczył. Nabraliśmy uzdrawiającej wody, a także wysłuchaliśmy wspaniałego ptasiego trelu w wykonaniu jednego z braci.

Dali świadectwo wiary

W świętych – czytamy we wstępie do książki „Święci Cerkwi Prawosławnej w Polsce” autorstwa Jarosława Charkiewicza – Bóg unaocznia ludziom swoją obecność. Tym samym działają oni w naszym życiu, a cześć im oddawana służy urzeczywistnianiu prawd ewangelicznych, zwłaszcza przykazania o miłości do Boga i bliźniego. Dla prawosławnych jest oczywiste, że nie ma świętych bez Cerkwi i że w każdym czasie od chrześcijan wymagane jest dawanie świadectwa wiary i poświęcania się Chrystusowi. I tym, którzy ponad wszystko przedkładali swoją wiarę i za wierność Chrystusowi byli gotowi oddać i często oddawali życie, nazywamy świętymi męczennikami. Kanonizowani przez Cerkiew święci i ci „których imiona zna Wszechmogący Bóg”, żyjąc w konkretnym czasie i będąc związani z konkretnym miejscem, oddziaływali i czynią to stale, także na inne niż duchowe sfery życia konkretnych ludzi, społeczeństw, narodów. Ich znaczenie w kształtowaniu i rozwoju – św. św. Cyryl i Metody są tu dobrym przykładem – kulturowej i narodowej tożsamości poszczególnych narodów było i pozostaje przeogromne. Dlatego w Cerkwi obok świętych, czczonych w szerokim ogólnocerkiewnym wymiarze, są też święci lokalni, to znaczy ci, których życie i świadectwo wiary związane jest z konkretnym miejscem, narodem, państwem. Stąd też w naszej Cerkwi w drugą niedzielę po święcie Pięćdziesiątnicy (Świętej Trójcy), czcimy Świętych w Ziemi Ruskiej *Prosijawszych*, a w następną, trzecią po Pięćdziesiątnicy, niedzielę oddajemy cześć i modlimy się do Soboru Białoruskich Świętych.

16 lipca w Homlu miała miejsce naukowa konferencja „Święci Białej Rusi: aktualne pytania związane z oddawaniem czci i kanonizacją”. Organizowane corocznie przez komisję do spraw kanonizacji świętych Białoruskiej Prawosławnej Cerkwi konferencje są płaszczyzną, umożliwiającą omówienie różnorakich, także praktycznych, aspektów związanych z kanonizacją nowych i oddawaniem czci już *prosławlenych* przez białoruską Cerkiew świętych. W konferencjach, obok duchownych, uczestniczą świeccy naukowcy, działacze cerkiewnych organizacji, dziennikarze. W czasie tegorocznej konferencji przedstawiono siedem referatów, z których cztery dotyczyły wewnątrzcerkiewnych uwarunkowań i sposobów rozwiązywania, w szczególności związanych z rosnącą liczba próśb o kanonizację, nowych męczenników – praktycznie w każdym dekanacie i niemal w każdej parafii ujawniane są ofiary bolszewickich prześladowań i kaźni prawosławnych duchownych i wiernych.

Cerkiew – przypominał o. **Konstanty Bondaruk** w tekście „Święci umęczonej ziemi” (PP czerwiec 2019) – postrzega najtragiczniejsze epizody swej niełatwej historii z perspektywy wiary. Nie dyszy żądzą zemsty, nie chce wyręczać sądów i historyków, naśladuje Chrystusa, który za swych oprawców prosił: *Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą co czynią* (Łk 23,34). Cerkiew jest przekonana, że krew męczeńska ją umacnia, że w ogóle przetrwała ona dzięki niezłomnej postawie męczenników.

Ogrom prześladowań, skierowanych po rewolucji październikowej przeciwko wiernym Ruskiej Prawosławnej Cerkwi, można porównać z prześladowaniami chrześcijan w pierwszych wiekach naszej ery. Tylko w homelskiej diecezji, według danych zawartych w *Martirołogie Gomelskoj Eparchi 1917-1953* represjonowano blisko czterystu – znaczącą część z tej liczby rozstrzelano – hierarchów, duchownych i świeckich. Jednym z nich był arcybiskup Homla **Mitrofan** (**Krasnopolski**), rozstrzelany za „kontrrewolucyjną działalność” w 1919 roku. Kanonizowany w 2001 roku władyka Mitrofan w historii Homla zapisał się także jako inicjator wielu przedsięwzięć w sferze edukacji, kultury, opieki nad ubogimi. Z inicjatywy obecnego biskupa homelskiego i żłobińskiego **Stefana** na skwerze przed wejściem do parku, w którym znajduje się główna świątynia Homla, sobór świętego Mikołaja, obok ogromnego pomnika wodza rewolucji **Włodzimierza Lenina** planowano postawić niewielki pomnik *nowomuczenika* Mitrofana. Zgodę wyraził mer Homla i gubernator homelskiej *obłasti*, ale inicjatywę zablokowały władze centralne.

Spośród siedmiu przedstawionych na konferencji referatów dwa dotyczyły świętych kanonizowanych i szczególnie czczonych w naszej Cerkwi. W przygotowanym przez **Annę Radziukiewicz** tekście znalazły się odniesienia do historycznych postaci nazwanych przez autorkę „nieświęci święci”, szczególnie ważnych dla prawosławnych w Polsce, ale także na Białorusi, Ukrainie, Litwie.

Istnienie Cerkwi prawosławnej w granicach dawnej Rzeczypospolitej – stwierdza Anna Radziukiewicz – a tym bardziej obecnej, która po II wojnie niemal wycofała się ze swoich ruskich obszarów, stałoby pod wielkim znakiem zapytania, gdyby nie trzy postacie – królowa **Helena**, żona **Aleksandra Jagiellończyka**, córka wielkiego księcia moskiewskiego **Iwana III**, książę **Konstanty Bazyli Ostrogski** i metropolita **Józef Siemaszko**.

Helena wyszła za mąż za Aleksandra w 1495 roku. Minęło wtedy pół wieku od podpisania unii florenckiej (1439), kiedy to upadające Cesarstwo



Podczas obrad w Homlu

Wschodniorzymskie szukało dla siebie ratunku w papiestwie, a papiestwo usiłowało rozciągnąć kontrolę nad prawosławiem, także ruskim. Wszak akt unii podpisał metropolita kijowski Izydor. I chociaż tamta unia nie przyniosła efektów oczekiwanych przez papiestwo, Rzym wciąż poszukiwał dróg jej wcielania w Wielkim Księstwie Litewskim. Helena mogłaby stać się pomostem dla unii, gdyby na przykład przyjęła rzymski katolicyzm, tak jak uczyniła to babka jej męża, ruska księżniczka **Zofia (Sońka) Holszańska**. Ona nie tylko przyjęła katolicyzm, wychodząc za **Władysława Jagiełłę**, ale nawet została ponownie ochrzczona przez katolickich księży.

Helena pozostawała, jak wtedy określano, „gorliwą wyznawczynią schizmy", czyli prawosławną. I stała się obrończynią prawosławnych w nowym dla niej państwie. To przy niej zmarł metropolita **Józef Bołharynowicz** (1501), zwolennik unii, a nowym metropolitą został Iona II, zdecydowany obrońca prawosławnej Cerkwi. **Jona II** był kandydatem Heleny. Dzięki więc Helenie załamała się kolejna próba – ta z przełomu wieku XV i XVI – podporządkowania Watykanowi Cerkwi w WKL. Przez to prawosławni w Wielkim Księstwie Litewskim, po unii lubelskiej na ziemiach ruskich Rzeczypospolitej, zyskali jeszcze sto lat względnego spokoju, czyli do unii brzeskiej.

Pamięć o królowej Helenie wśród prawosławnych w Polsce trwa, zwłaszcza w Bielsku Podlaskim. Helena ufundowała w 1507 roku do bielskiej zamkowej cerkwi ikonę Bogarodzicy, zachowaną do dziś w cerkwi *Preczystieńskiej*. W 2007 roku w Bielsku, dziś nazywanym Bielskiem Podlaskim, uroczyście obchodzono 500-lecie obecności tej ikony w mieście. Obecny na uroczystościach metropolita Cerkwi w Polsce **Sawa** ustanowił wtedy na drugą niedzielę czerwca święto tej ikony. Wtedy kilka tysięcy wiernych idzie w krestnym chodzie ulicami miasta z ikoną. Park w centrum Bielska nosi imię królowej Heleny.

Helena opiekowała się także w Wilnie soborem *Preczystienskim* i cerkwią *Pokrowską*. Poparła inicjatywę Chodkiewiczów założenia monasteru nad rzeką Supraśl.

Królowa Helena zmarła w 1513 roku. Miała 37 lat. Prawdopodobnie została otruta na rozkaz wojewody Radziwiłła.

Kilkanaście lat po śmierci Heleny przychodzi na świat w białoruskim dziś Turowie w książęcym ruskim rodzie Konstanty Bazyli Ostrogski. Dzięki odziedziczonej rodowej fortunie i małżeństwu z **Zofią Tarnowską**, córką najbogatszego pana w Koronie, staje się najbogatszym możnowładcą w Rzeczypospolitej Obojga Narodów. To ważne, ponieważ fortuna służy mu przede wszystkim do obrony południowo-wschodnich granic najpierw Wielkiego Księstwa Litewskiego, potem Rzeczypospolitej, przed tatarskimi zajazdami.

I stał się książę największym w Rzeczypospolitej ktitorem i obrońcą Cerkwi prawosławnej, posiadając w swych dobrach około 600 wsi i 20 monasterów – wiele jego fundacji. Zakładając akademię i drukarnię w rodowym Ostrogu na Wołyniu, drukując w niej w 1581 roku najsłynniejszą w Rzeczypospolitej Biblię, podnosił poziom oświaty i duchowości wśród ludu ruskiego.

Naśladował Helenę moskiewską. Jej, wiek wcześniej, jeszcze udało się skutecznie sprzeciwić unii Cerkwi prawosławnej z Rzymem, księciu Ostrogskiemu już tylko częściowo. Przeciw niemu i przeciwnikom unijnego projektu stanęły najpoważniejsze siły – monarcha z państwowym aparatem, papież i cały Kościół rzymskokatolicki, wzmocniony postanowieniami soboru trydenckiego wraz z zakonem jezuitów.

Książę miał odwagę przeciwstawić się tym siłom, organizując w Brześciu w 1596 roku antyunijny sobór, choć król pisał do Ostrogskiego, że jeśli będzie on trwał w schizmie i „jakiekolwiek machinacje czynił", będzie go uważał za osobistego wroga.

Książę „machinacje czynił". Ale przez to dodał w Brześciu odwagi wielu prawosławnym, którzy jeszcze dziesięcioleciami zmagali się z unią.

Wtedy drogi kniazia Konstantego Bazylego Ostrogskiego z królem **Zygmuntem III**, wychowankiem jezuitów, rozeszły się. Płaciła za to Rzeczypospolita.

I trzecia postać, bez której także prawosławie na naszych ziemiach mogłoby się nie zachować – to metropolita Józef Siemaszko. Za jego życia, czyli przed 1839 rokiem, Białoruś była już w dużej części krajem katolickim – stwierdza o. **Aleksander Romańczuk** z Mińska, badacz procesu przechodzenia unitów na prawosławie. Trzy czwarte jej mieszkańców było katolikami rzymskimi bądź greckimi, czyli unitami. I to, że Białoruś na powrót stała się krajem prawosławnym, czyli wróciła do swoich korzeni, zawdzięczamy soborowi połockiemu (1839) i głównemu architektowi tego wydarzenia metropolicie Józefowi Siemaszce. Sobór zakończył epokę polonizacji i katolicyzacji Białorusi, która trwała kilka wieków. Zakończył też epokę

dramatycznych podziałów, kiedy Ruś stanęła przeciwko Rusi, kiedy wspólny dom został podzielony.

Czy na pewno zakończył? Dziś także daleko nie wszyscy na Białorusi chcą uznać, że prawosławie jest duchowym fundamentem kraju. Są siły, które mówią, że unia to narodowa tradycja Białorusinów, twórzmy więc na powrót Kościół unicki.

Może dlatego dla nas, Białorusinów w Polsce, z niezrozumiałą ostrożnością podchodzi się do propozycji kanonizacji metropolity Józefa Siemaszki, dzięki którego wieloletniej misji przeszło do prawosławia około milion sześćset tysięcy unitów.

Wszyscy troje – Helena, Ostrogski i metropolita Siemaszko stanęli przeciwko naporowi latynizacji.

Swój tekst Anna Radziukiewicz zakończyła przypomnieniem, że „Wielu jest świętych, którzy są czczeni przez prawosławnych w Polsce, którzy nie urodzili się w obecnych granicach Polski, tylko na Białorusi, Litwie, Ukrainie, w Rosji, Gruzji, Serbii i są to m.in. męczennicy wileńscy **Antoni**, **Jan** i **Eustachy**, **Eufrozyna Połocka**, **Julianija Holszańska**, **Zofia Słucka**, św. **Atanazy Brzeski**, **Piotr Mohyła**, **Iow Poczajowski**, **Grzegorz Peradze**, **Mikołaj Serbski** i wielu innych”.

Poproszony o wystąpienie na temat „Nowi męczennicy i lokalni święci na Podlasiu” przedstawiłem, w ogromnym skrócie, złożoną sytuację Cerkwi w międzywojennej Polsce oraz tragiczne skutki konfliktu na polsko-ukraińskim pograniczu i sytuację w powojennym okresie na Białostocczyźnie. Kanonizacja Męczenników Chełmskich i Podlaskich stała się – powiedziałem – dla prawosławnych w Polsce wydarzeniem ogromnej wagi. Kult ich stale się umacnia, a ich ofiara przynosi wymierne owoce, czego potwierdzeniem jest powstanie w Zaleszanach żeńskiego domu zakonnego św. Katarzyny, a w położonych obok Sakach męskiego monasteru św. Dymitra Sołuńskiego.

Z moim wystąpieniem korespondował referat białoruskiego historyka z Grodna **Aleksandra Gornego** „Prawosławne duchowieństwo zachodniej Białorusi w międzywojennej Polsce: od męczeństwa do lojalności”. Przedstawiając sytuację prawosławnego duchowieństwa w niepodległej Polsce, w tym stosunek hierarchów i duchownych do narzucanej przez ówczesną władzę autokefalii, Aleksander Gorny dużo uwagi poświęcił osobie **Wiaczasława Bahdanowicza**.

Urodził się w 1878 roku w Dziśnie w rodzinie wiejskiego prawosławnego duchownego. Po ukończeniu wydziału filologicznego Akademii Duchownej w Kijowie wykładał w seminarium w Witebsku, a następnie w Wileńskim Duchownym Seminarium, którego został rektorem. Uczestnicząc aktywnie w życiu cerkiewnym – w 1917-1918 roku jako przedstawiciel prawosławnych wspólnot Wileńszczyzny uczestniczył w Soborze Lokalnym Ruskiej Prawosławnej Cerkwi – Bahdanowicz bardzo aktywnie angażował się w społeczno-polityczne i kulturowe życie mniejszości białoruskiej. Był jej liderem. Zakładał białoruskie gimnazjum w Wilnie, które stało się kuźnią białoruskiej inteligencji – przez pewien czas wykładał w nim matematykę. Był przewodniczącym Białoruskiego Komitetu Narodowego i członkiem Białoruskiego Instytut Gospodarki i Kultury, a także zastępcą przewodniczącego Prawosławnego Komitetu w Wilnie. Był radnym miasta Wilna, a przez dwie kadencje (1922-1928) senatorem RP (wybierany z list Bloku Mniejszości Narodowych). Od 1927 do 1930 roku stał na czele Prawosławnego Białoruskiego Zjednoczenia Demokratycznego, partii o chrześcijańskim charakterze. Jako senator Wiaczasław Bahdanowicz w sposób zdecydowany bronił Białorusinów przed coraz większymi ograniczeniami ich praw w sferze szkolnictwa, kultury, a nade wszystko prawa do zachowania wiary. Podejmował różnorakie działania, mające zapobiec burzeniu prawosławnych świątyń bądź przekazywaniu ich Kościołowi rzymskokatolickiemu. Ważną, budującą mu szacunek współczesnych, cechą charakteru Bogdanowicza była stałość poglądów. Będąc przeciwnikiem, w jego ocenie niekanonicznej, autokefalii podtrzymywał bliskie kontakty z patriarchą **Tichonem**. Dzięki jego staraniom w Wilnie istniała jedyna w Polsce parafia, pozostająca w jurysdykcji Ruskiej Prawosławnej Cerkwi.

Utalentowany muzycznie zbierał białoruski folklor i komponował muzykę do wierszy białoruskich poetów, m.in. **Maksima Bogdanowicza** i **Janki Kupały**.

Za obronę represjonowanych, sprzeciwiających się autokefalii, hierarchów i duchownych, za głoszenie potrzeby pozostania w kanonicznej łączności z Ruską Prawosławną Cerkwią i obronę przed coraz większymi ograniczeniami praw białoruskiej mniejszości został aresztowany i zesłany do obozu w Berezie Kartuskiej, z którego wyszedł 17 września 1939 roku. Po powrocie do Wilna został aresztowany przez NKWD i bez sądu rozstrzelany w nieustalonym miejscu.

Aleksander Gorny zaprezentował na konferencji świeżo wydaną w Mińsku książkę *Wiaczasłau Bahdanowicz. Carkwa i dziarżawa. Wybranyje artykuły i pramowy*. Jej lektura, w szczególności stenogramy wystąpień Bahdanowicza w Senacie, ukazują człowieka wielkiego formatu, który swój talent i całe życie bez reszty poświęcił Cerkwi i swojemu narodowi. Za nie też oddał życie. Po wysłuchaniu referatu członkowie komisji zgodzili się z wnioskiem mówcy, by rozpatrzyć zaliczenie Wiaczasława Bahdanowicza do grona *nowomuczennikow*.

O wyzwaniach, stojących przed prawosławiem na Białorusi, mówił przewodniczący bractwa Trzech Wileńskich Męczenników **Mikoła Matruńczyk**. Bractwo od początku istnienia w różnych formach rozwija narodowy, białoruski komponent cerkiewnego życia.

– Gdy 1992 roku – mówił Mikoła Matruńczyk – powstało nasze bractwo, na Białorusi miały miejsce procesy związane z poszukiwaniem nowych, po upadku komunizmu, wartości, na których można byłoby budować współczesną, narodową identyfikację Białorusinów. Przed nami stało bardzo ważne wyzwanie, wynikające z faktu traktowania Białorusi przez

różnorakie Kościoły protestanckie i sekty, ale niestety także przez Kościół rzymskokatolicki, jako dogodnego pola do ich misji, przy czym przybywający do nas „misjonarze” nie brali pod uwagę, że przodkowie znacznej większości tych, którym nieśli swo-



Pomnik arcybiskupa Homla Mitrofana (Krasnopolskiego)

je „prawdy”, byli prawosławni. W społeczeństwie, szczególnie wśród inteligencji, upowszechniano pogląd, że ani Cerkiew prawosławna, która jest „moskiewska”, ani Kościół rzymskokatolicki, który jest „polski”, nie mogą być fundamentem religijno-narodowej tożsamości Białorusinów. Na pytanie, jakie wyznanie powinno spełniać taką rolę, w odpowiedzi słyszeliśmy, że jest nim Kościół unicki. Częstym gościem w Mińsku był wówczas unicki ksiądz z Londynu **Aleksander Nadson**, wydawano periodyk *Wunia*, rozpoczęto tworzenie sieci parafii unickich, do których nie garnęli się katolicy, tworzyły je – i tak jest do dziś – osoby z rodzin w przeszłości prawosławnych.

Dla nas, prawosławnej inteligencji, wszystko to stanowiło poważne wyzwanie. Mieliśmy świadomość, że brak reakcji na przeinaczanie, a czasami zwykłe fałszowanie naszej historii, do czego uciekali się nasi unici, będzie niewybaczalnym błędem. Uznaliśmy, że jedyną słuszną reakcją, bez wchodzenia w spory i polemiki, będzie ukazanie, jak głęboko i jak trwale w naszej historii i kulturze jest zakorzenione prawosławie i że ani z katolicyzmem, ani z jego unicką wersją, a tym bardziej z protestantyzmem, nie są związane początki naszej państwowości i że to prawosławie było główną, formującą najważniejsze dla białoruskiego narodu wartości – jego duchowość, kulturę, sztukę. Głównym argumentem w naszym przekazie stali się białoruscy święci. Było dla nas oczywistością, że nikt tak jak oni nie może zaświadczyć naszemu narodowi o jego chrześcijańskich, prawosławnych korzeniach. Dlatego już w 1993 roku wydaliśmy Białoruski Prawosławny Kalendarz, w którym po raz pierwszy były przedstawione żywoty Soboru Białoruskich Świętych. Finansową pomoc w wydaniu kalendarza, który spotkał się z wielkim zainteresowaniem – tylko w katedralnym soborze w Mińsku rozprowadzono cztery tysiące egzemplarzy – okazał nam ówczesny przewodniczący Komisji Kultury Białoruskiej Najwyższej Rady **Nil Hilewicz**. Kalendarz rozdaliśmy chyba wszystkim najważniejszym ówczesnym politykom, urzędnikom ministerstw, osobom ze świata nauki i kultury. W tym samym 1993 roku wspólnie z Białorusinami Białostocczyzny rozpoczęliśmy wydawanie kwartalnika *Prawasłauje u Biełarusi i Swiecie*. Idea wydawania tego czasopisma zrodziła się spontanicznie w 1992 roku w Połocku w czasie spotkania, w którym uczestniczyli Białorusini z całego świata. Głównym celem wydawnictwa było ukazanie, że to prawosławie pomaga białoruskiej diasporze zachowywać swoją tożsamość. Okazało się, o czym mało kto na Białorusi wiedział, że praktycznie wszystkie utworzone przez Białorusinów parafie w USA są poświęcone białoruskim świętym. To cerkiew św. Eufrozyny Połockiej w Sant River, dwie cerkwie Kiryła Turowskiego na Brooklinie, Żyrowickiej Ikony Matki Bożej w New Jersey. Byłem w tych parafiach i przekonałem się, że tożsamość tamtejszych Białorusinów budowana była właśnie na naszych świętych.

W 1993 roku z błogosławieństwa metropolity **Filareta** bractwo przeniosło do Mińska ikonę Trzech Wileńskich Męczenników z cząstką ich relikwii, co przyczyniło się do ożywienia ich kultu na Białorusi – mówił Mikoła Matruńczyk. – W tym samym roku zorganizowaliśmy spotkanie z prezydium i członkami Stowarzyszenia Białoruskich Pisarzy. Prowadził je ówczesny rektor seminarium, obecny biskup **Konstanty**. Uczestniczyło wielu pisarzy, wśród nich **Janka Bryl**. Ich reakcje były bardzo pozytywne, wielu mówiło, że w końcu stało się dla nich jasne, do jakiej tradycji należymy. W kolejnych latach bractwo realizowało szereg przedsięwzięć, w tym w sferze wydawniczej – wydaliśmy serię książek ukazujących ważne w historii naszej Cerkwi postacie, takie jak książę Konstanty Bazyli Ostrogski, o rozpatrzenie możliwości kanonizacji którego zwracaliśmy się do naszych hierarchów, czy nam współczesnego o. **Witalija Borowoja**.

Obecnie także – zaznaczył Mikoła Matruńczyk – obserwujemy zwiększone zainteresowanie problematyką narodowo-patriotyczną. Pojawiły się propozycje sformułowania narodowej idei białoruskiego narodu. Władze państwowe deklarują gotowość wspierania takich inicjatyw. Dlatego – stwierdził – istnieje pilna potrzeba opracowanie ogólnocerkiewnego programu działań, służących poszerzeniu w społeczeństwie wiedzy o białoruskich świętych.

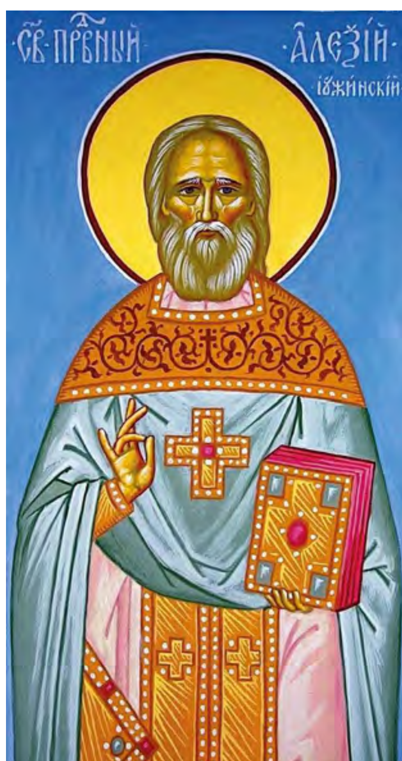
Po zakończeniu konferencji poszliśmy do soboru św. Mikołaja, który był zamknięty przez władze radzieckie w 1938 roku – aż do wybuchu wojny we wschodniej Białorusi nie było ani jednej czynnej cerkwi. Idąc ulicą Sowiecką, mijając wielki pomnik Lenina, przy którym władze zabroniły postawić pomnik biskupa męczennika, myślałem – a jakie to, na czym oparte, narodowe idee będą wspierały obecne władze Białorusi.

Eugeniusz Czykwin, fot. **autor**

Święty Aleksy z Ugine

22 sierpnia mija 85 lat od śmierci św. Aleksego z Ugine, prawosławnego duchownego, którego pamięć jest szczególnie czczona we Francji. Był on proboszczem cerkwi w Ugine, niewielkiej miejscowości w regionie administracyjnym Francji Owernia-Rodan-Alpy, położonej niedaleko granicy ze Szwajcarią i Włochami. Znajduje się ona niespełna sześćdziesiąt kilometrów od najwyższego szczytu Europy Mont Blanc (4808 m n.p.m.). Kapłan został kanonizowany 15 lat temu w soborze św. Aleksandra Newskiego w Paryżu.

Św. Aleksy Miedwiedkow urodził się 1 lipca 1867 roku w miejscowości Fomiczewo nieopodal Wiaźmy w smoleńskiej guberni, w rodzinie duchownego. Jego ojciec zmarł wkrótce po narodzinach syna. Po ukończeniu Seminarium Duchownego w Petersburgu w 1889 roku został tam dyrygentem w cerkwi św. Katarzyny. Wkrótce ożenił się. Jako spokojny i skromny człowiek, świadomy wielkiej odpowiedzialności stanu kapłańskiego, podjął decyzję o nieprzyjmowaniu święceń. Jego obawy zostały rozwiane przez św. Jana z Kronsztadu, który postawą i poradami okazał mu duchowe wsparcie. Z jego błogosławieństwa 24 grudnia 1895 roku Aleksy Miedwiedkow przyjął święcenia diakońskie i dwa dni później kapłańskie. Na początku 1896 roku został proboszczem parafii Zaśnięcia Najświętszej Bogarodzicy w petersburskiej guberni, która liczyła około 1,5 tys. wiernych. Młody duchowny z entuzjazmem i wielkim poświęceniem służył powierzonym mu przez Boga ludziom. Przez 22 lata starał się okazywać wszystkim duchową pomoc. Z gorliwością czytał dzieła Ojców Cerkwi, aby ich naukę przekazywać wiernym. Ze względu na pracowitość, życzliwość i spokojne usposobienie był darzony szacunkiem zarówno przez parafian, jak i okolicznych kapłanów.



Po wybuchu rewolucji w Rosji w 1917 roku o. Aleksy został aresztowany i poddany torturom. W więzieniu połamano mu ręce i nogi, uszkodzono nerw twarzowy i skazano na śmierć. Dzięki pomocy Bożej w 1919 roku udało mu się wraz z rodziną uciec do Estonii. Duchowny początkowo pracował w kopalni w Kohtla-Järve. W 1923 roku został nadetatowym kapłanem w cerkwi Objawienia Pańskiego w mieście Jõhvi, gdzie angażował się w cerkiewną edukację dzieci. Trudne warunki życia spowodowały śmierć jego matuszki w 1929 roku, co sprawiło, że podjął decyzję o wyjeździe wraz z córkami do Paryża. Krótko służył w tamtejszym soborze katedralnym św. Aleksandra Newskiego. W 1930 roku egzarcha zachodnioeuropejski metropolita **Eulogiusz** (**Gieorgijewski**), który w latach 1905-1912 był biskupem chełmskim, mianował go proboszczem cerkwi św. Mikołaja w Ugine we francuskim departamencie Sabaudia.

O. Aleksy kontynuował aktywną pracę duszpasterską. Szczególną uwagę zwracał na kształtowanie modlitewnej atmosfery wśród parafialnej wspólnoty. Nie szczędził sił, by innym pomagać. Żył skromnie, oddając znaczną część dochodów potrzebującym. Wymownie świadczył o prawosławiu na francuskiej ziemi swoim sprawiedliwym postępowaniem, łagodnym charakterem i głęboką modlitwą. Nie szukał poklasku u ludzi, zdecydowanie i bezkompromisowo kroczył drogą prawdy i dobra.

Starał się być szczery i obiektywny w swoich czynach, z miłością i współczuciem odnosił się do ludzi, unikał sytuacji konfliktowych. Jednak w środowisku cerkiewnym pojawiła



się grupa nieprzychylnych mu ludzi, którzy z zawiści próbowali go bezpodstawnie, niesprawiedliwie oskarżać. Usiłował cierpliwą modlitwą i spokojem powstrzymać złośliwe działania. Ostatecznie metropolita Eulogiusz wyjaśnił nieuzasadnione intrygi. Sytuacja była trudna dla o. Aleksego, gdyż dojrzały wiek, wcześniejsze obrażenia z okresu uwięzienia, a także impertynenckie zachowanie złych ludzi wpłynęły na pogorszenie jego zdrowia. Po przyjęciu sakramentu Eucharystii zmarł po ciężkiej chorobie w szpitalu w Annecy 22 sierpnia 1934 roku. Pogrzeb duchownego w Ugine miał uroczysty charakter.

W latach 50. XX wieku władze miasta podjęły decyzję o likwidacji starego cmentarza. 22 sierpnia 1956 roku podczas ekshumacji okazało się, że ciało o. Aleksego nie uległo rozkładowi. Naoczni świadkowie twierdzili, że po 22 latach przebywania w ziemi zachowało się w takim stanie, jak w dniu pogrzebu. Pochowano je powtórnie na nowym miejscowym cmentarzu. W 1957 roku, z błogosławieństwa egzarchy zachodnioeuropejskiego **Włodzimierza** (**Tichonickiego**) – na początku XX wieku był biskupem białostockim, a w latach 1918-1922 biskupem białostockim i grodzieńskim – ciało o. Aleksego zostało przeniesione do krypty cerkwi Zaśnięcia Najświętszej Bogarodzicy na prawosławnym cmentarzu w Sainte-Genevieve-des-Bois w departamencie Essonne pod Paryżem. 2 maja 2004 roku odbyła się kanonizacja św. Aleksego Miedwiedkowa. 12 października tego samego roku jego relikwie zostały przeniesione do monasteru Opieki Matki Bożej w Bussy-en-Othe w Burgundii. Znajdują się w cerkwi Przemienienia Pańskiego w drewnianym relikwiarzu umieszczonym w kamiennym, białym sarkofagu.

Obecnie do cerkwi św. Mikołaja w Ugine przybywają pielgrzymi z Francji, Szwajcarii i północnych Włoch. Kult świętego ma charakter lokalny. Ikona z cząsteczką relikwii św. Aleksego znajduje się w cerkwi Hagia Sophia w Białymstoku.

Andrzej Charyło
fot. **www.aeof.fr**

Unia boli

Pogranicza religii i narodów są interesujące, ale i mogą być groźne. O takim, polsko-ukraińskim, pisze Włodzimierz Osadczy, profesor historii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, w książce „Unia tripleks. Unia brzeska w tradycji polskiej, rosyjskiej i ukraińskiej".

Unia to główna bohaterka opowieści. Teren, którego rozważania dotyczą, to Galicja, dziś podzielona państwową granicą, dokładniej jej wschodnia część z wiodącymi miastami Lwów i Stanisławów, dziś Iwano-Frankowsk. A czas? To cała panorama, z sięganiem do połowy XIV wieku, czyli kiedy polski król, Kazimierz Wielki włączył do Korony Księstwo Halickie, w wersji łacińskiej zwane jako Galicja.

Państwu polskiemu zawsze zależało na wtopieniu tych ziem, zamieszkałych w podstawowej masie przez ludność ruską, w swój organizm. Temu procesowi miał służyć eksperyment unii kościelnej, bardziej polityczny niż misyjny, czyli podporządkowania tej ludności papieżowi.

W książce mówi się o sześćsetletnim doświadczeniu unijnym na tych ziemiach, uważam, że mocno przesadzając. Mówi to cytowany przez Osadczego metropolita lwowski arcybiskup **Mieczysław Mokrzycki** („zarówno struktury obrządku unickiego, jak i wierni są tu obecni od 600 lat"). Tymczasem unia brzeska została zawarta w 1596 roku, a więc 423 lata temu. I to właśnie na ziemiach Galicji, we Lwowie i Przemyślu, napotykając największe opory. Tu biskupi i wierni gdzieś ze stuletnim opóźnieniem przyjmowali postanowienia aktu brzeskiego.

Może metropolita miał na myśli unię ferraro-florencką z połowy XV wieku. Ale ona nie miała praktycznie żadnego przełożenia na ziemie ruskie. Wtedy to metropolita ruskiej Cerkwi **Izydor** wraca w 1439 roku z soboru, obdarzony najwyższymi godnościami przez papieża – jako legat apostolski w „prowincjach całej Rusi, także Litwy i w Inflantach". Niebawem otrzymuje i tytuł kardynała Kościoła rzymskiego. Wraca przez Węgry i Kraków. W Krakowie podejmowany jest z najwyższymi honorami. Jest Wielki Tydzień. W łacińskim kościele celebruje w Wielki Piątek greckie nabożeństwo. Przyjmuje go na Wawelu król. W wawelskiej katedrze też celebruje grecką Liturgię. Modli się nad grobami polskich władców.

Do Moskwy jedzie przez Lwów, Halicz i Chełm. We Lwowie swoim zachowaniem wywołuje zgorszenie wśród prawosławnych Rusinów, z powodu wspólnej modlitwy z łacinnikami.

Ale już w Moskwie przyjmuje metropolitę Izydora wielki książę **Wasyl** z nieukrywaną wrogością, jako zdrajcę i heretyka. Nazywa go „wilkiem w owczej skórze", „łacińskim heretykiem kusicielem" i osadza w niewoli. A synod w Moskwie usuwa Izydora ze stanowiska metropolity i potępia unię florencką.

I takie to są owoce tamtej unii – ani struktur, ani wiernych na Rusi i na ziemiach ruskich Korony. A metropolita Izydor ucieka do Rzymu, gdzie kończy swój żywot jako – wyłącznie tytularny – patriarcha konstantynopolitański.

Inna sprawa – unia florencka spowodowała pękanie w organizmie ruskiej Cerkwi. W Moskwie stwierdzono, że Konstantynopol zdradził prawosławną Cerkiew, godząc się na unię z Rzymem. Zareagowano dość szybko. W dziewięć lat po tamtej unii wybrano w Moskwie, niezależnie od patriarchy Konstantynopola, który był unitą, metropolitę **Ionę** dla „całej Rusi". Papież **Kalikst III** potępił Ionę jako „schizmatyka".

A ruski naród żyje pod trzema władcami – wielkim księciem Moskwy, wielkim księciem Litwy i królem Polski. I każdy chce, by ten naród mu

lojalnie służył, utożsamiał się z państwem. Tak więc realny wpływ aż do dziś na każdą sferę życia – duchowego, politycznego, społecznego, miała dopiero unia brzeska z 1596 roku.

Jaki miała wpływ na relacje między łacinnikami i prawosławnym we wspólnym, przede wszystkim polsko-ruskim, państwie Rzeczypospolitej, o tym pisaliśmy wiele. Ale o relacjach między łacinnikami i grekokatolikami, których zamiennie nazywa się unitami, prawie nie pisaliśmy. I o tym głównie jest „Triplex", fascynująca lektura.

Łacinnicy i unici tworzyli jeden Kościół o dwóch obrządkach, podległych jednemu zwierzchnikowi, czyli papieżowi. Nie powinno iskrzyć? A iskrzyło. Iskrzy, i to bardzo, nawet po czterech wiekach od podpisania unii.

Ale najpierw o celu unii kościelnej. Ten Włodzimierz Osadczy wykłada jasno.

PO CO UNIA?

Rzym ma nieść zbawienie „odszczepieńcom", skazanym na potępienie wiekuiste, pozostającym poza prawdziwym Kościołem – to główne przesłanie unijnego projektu. Autor książki pisze, że jezuici, zakładając w 1570 roku swe kolegium w Wilnie, przymierzali się do pracy na ziemiach położonych o wiele dalej na wschód, niż stolica Litwy. Nowa uczelnia miała „otworzyć szeroką bramę do Moskwy". A przez tę „bramę" mieli iść jezuici dalej – do Tatarii i Chin. Dla Rzymu celem unii brzeskiej było zawsze nawrócenie Moskwy – czytamy.

Tak było w XVI wieku i tak jest dzisiaj. Włodzimierz Osadczy pisze we wstępie, że pojednanie „Narodu Ruskiego" z Kościołem rzymskim Stolica Apostolska cały czas miała na względzie. „Dla Rzymu nawrócenie na katolicyzm jednej szóstej części globu zawsze było ważnym wyzwaniem ewangelizacyjnym".

W drugiej połowie XVI wieku należało się spieszyć. Moskwa rosła w siłę. A takiej Rzeczpospolita nie potrzebowała. W Moskwie ogłoszono w 1589 roku, czyli siedem lat przed unią brzeską, powstanie odrębnego patriarchatu Moskwy i całej Rusi. Perspektywa nawrócenia więc „całej Rusi", owej „schizmatyckiej", stawała się coraz trudniejsza.

Hetman **Jan Zamojski**, potężniejszy nawet od króla, uważał, że unia może zapobiec ciążeniu „ruskich żywiołów schizmatyckich" ku Rosji. Należało więc „polszczyć" Ruś, także pod względem religijnym.

Unia polityczna, czyli lubelska, była już zawarta w 1569 roku. Włączyła ona znaczne połacie ziem obecnej Ukrainy do Rzeczypospolitej. Unia kościelna miała dopełnić dzieła zjednoczenia państwa. I tu plany Rzymu i racja stanu Rzeczypospolitej się pokrywały. W Rzeczypospolitej nastały rządy arcykatolickiego króla **Zygmunta III Wazy**, wychowanka jezuitów, „misjonarza bardziej niż króla". Jezuici uśmierzyli już w państwie ruch reformacyjny, zwalczając różnowierstwo i byli gotowi do nowej misji. Otaczali króla, włącznie z gorliwym kaznodzieją ks. **Piotrem Skargą**, bardziej mężem stanu niż mnichem, przyjacielem Zamojskiego.

Jezuici z otoczenia króla widzieli „gniazdo szatana" w Cerkwi wschodniej, pozostającej poza władzą papieża – pisze lubelski profesor.

Ks. Piotr Skarga stworzył koncepcję zjednoczenia „Kościoła Bożego pod jednym pasterzem". Miał powstać jeden Kościół wschodni – unicki. Ruska hierarchia, z metropolitą na czele, miała uznać prymat papieża.

Projekt unii był więc przygotowywany na dworze króla w porozumieniu z Rzymem. Ówczesny papież **Klemens VIII** „miłował Polskę jakby była jego własnym krajem" i niczego bardziej nie pragnął niż „wielkości i szczęścia jej króla i królestwa".

Na marginesie dodam, że zaskoczyły mnie słowa recenzenta książki „Unia triplex", ks. prof. **Stanisława Nabywańca**, widoczne na okładce: „(…) prof. Osadczy wykazał, że (…) strona polska, kościelna i polityczna, nie była inicjatorem i konstruktorem unii". Dokonała tylko jej adopcji, broniła jej w czasie zaborów, głównie przed Moskwą i siłami wewnętrznymi „obozem prawosławno-protestanckim", też wspieranym przez siły zewnętrzne.



Tymczasem prof. Osadczy wyraźnie wykazał, że inicjatorem i konstruktorem unii była właśnie strona polska – kościelna i polityczna. Nieuważne czytanie recenzenta? Autor pisze, że król wspierał dzieło unii, że przyjął ruskich biskupów, którzy wraz z metropolitą prawie gremialnie uznali zwierzchność papieża. Czynił to z satysfakcją, licząc na wzmocnienie Kościoła, z którym wiązał losy swego państwa.

„KAPRYS MOŻNOWŁADCY"

Książka rozjaśnia wiele spraw związanych z zawarciem i funkcjonowaniem unii w ciągu stuleci, ale w pewnych momentach je zaciemnia, czyni niezrozumiałymi. Dotyczy to zwłaszcza interpretacji roli w unijnym projekcie kniazia **Konstantego Bazylego Ostrogskiego** i **Jozafata Kuncewicza**, postaci dla tego czasu sztandarowych.

Pierwszego, używając określenia „kaprys możnowładcy", obarcza winą za rozdarcie i zawzięte walki wewnątrz ruskiego społeczeństwa, najpierw w postaci polemik, ekskomunik, rozdarcia wewnątrz hierarchii, w późniejszych czasach, których kniaź nie dożył, obarczając go odpowiedzialnością za zarzewie wojny domowej, która tak nadwerężyła fundamenty państwa, tak potężny cios mu zadała, że to w końcu osiemnastego stulecia straciło niepodległość, nigdy już nie powróciwszy do dawnej świetności.

Według prof. Osadczego groźny rozłam w społeczności ruskiej pojawił się dlatego, że kniaź Ostrogski, najzamożniejszy pan w Rzeczypospolitej, który unii „był od początku przychylny" z powodu właśnie „kaprysu" stanął wobec niej w opozycji, organizując sobór antyunijny, potem unię zwalczając.

Nie dostajemy żadnego wyjaśnienia poglądu kniazia na zbliżenie między konfesjami i narodami, ani tego, co spowodowało tak silną obronę prawosławia przez tegoż wojewodę

kijowskiego, który uważał się za patrona Cerkwi prawosławnej w Rzeczypospolitej, rozciągając patronat nad sześciuset cerkwiami i wieloma monasterami, zakładając w Ostrogu drukarnię, tłoczącą literaturę duchową, w tym pierwszy pełny tekst Biblii, nazwanej Ostrogską, tworząc akademię w Ostrogu.Ową drukarnię i akademię nazywa Osadczy „narzędziem do zwalczania unii".

Nie dostajemy wyjaśnienia, dlaczego poczuł się oszukany przez króla, możnowładców, także zdradzony przez ruskich biskupów, którzy potajemnie pojechali do Rzymu niespełna rok przed zawarciem unii i tam wyrazili, w imieniu narodu, swoje posłuszeństwo wobec biskupa Rzymu. To by wyjaśniło „kaprys możnowładcy".

Lepiej posłuchajmy samego możnowładcy, który w „Liście okrężnym..." pisał 24 czerwca 1595 roku: „Ale w obecnej chwili, za sprawą podstępnych knowań przebiegłego diabła, wroga i przeciwnika ludu chrześcijańskiego, najważniejsi przywódcy naszej wiary prawdziwej, sam metropolita wraz z biskupami, goniąc za zwodną sławą tego świata i wpadłszy w mroki rozkosznych pragnień, tylko z nazwy będąc naszymi pasterzami, stali się oto wilkami i jedyną prawdziwą wiarę świętej Cerkwi wschodniej odrzuciwszy, od najdostojniejszych patriarchów – nauczycieli naszych – odstąpili i do zachodnich przystali, a tylko jeszcze skórką obłudy swojej, niczym owczą, przykrywają swego wewnętrznego wilka, nie zdradzając się z tym, jak sprzedawczyk Chrystusa, Judasz, przed Żydami, i umyślili wszystkich poczciwych chrześcijan w naszej ziemi potajemnie oderwać i wraz ze sobą w rów zatracenia wciągnąć, jak to widać z ich własnych sekretnych listów".

O Jozafacie Kuncewiczu autor pisze, że to jeden z pionierów unii Kościołów, jej gorący misjonarz i wyznawca, który „został w sposób okrutny zamordowany przez rozjuszoną tłuszczę przeciwników z obozu prawosławnego w Witebsku na Białej Rusi w 1623 roku". Dalej pisze, że „niósł zasługi dla zjednoczenia społeczeństwa wokół wspólnych wartości". Już dwadzieścia lat po śmierci papież **Urban VIII** uznał go za błogosławionego, a w 1867 roku, zaraz po powstaniu styczniowym, kanonizowano go w Rzymie, uznając za symbol walki ze schizmą. A w Polsce był uznany za wybitnego świętego, opiekuna i patrona Polski, za „filar jedności świętej", „ozdobę słowiańskich narodów". Jego kult upowszechniały niezliczone wydawnictwa.

Ale tu znów, jak w przypadku „kaprysu możnowładcy", nie przeczytamy o przyczynie buntu „rozjuszonej tłuszczy" ani że tę „tłuszczę" tworzyli poważni mieszczanie, w tym rajcowie miasta, co ich doprowadziło do takiej desperacji, haniebnej oczywiście. Ile wycierpieli, kiedy arcybiskup Jozafat pozabierał im w mieście wszystkie cerkwie, kiedy za miastem wznosili szałasy i w nich się modlili, kiedy i te arcybiskup kazał zniszczyć, kiedy kazał też wykopywać z grobów ciała ich przodków i chrzcić nieboszczyków w wierze według niego słusznej.

Witebszczanie srodze zapłacili za swój czyn – osiemnastu mieszczan ścięto, mnóstwo wygnano, zburzono im ratusz, pozbawiono praw miejskich i wszelkich przywilejów, samorząd rozwiązano, z cerkiewnych dzwonów odlano jeden potężny i zawieszono na katolickiej katedrze.

POŻYTKI Z UNII

Kościół wiedział, o co zabiega. Unia przyniosła mu w darze prawie tysiąc parafii z 4,5 milionami wiernych w ośmiu diecezjach. Cerkiew prawosławna została ostatecznie zepchnięta do getta, tworząc zaledwie jedno biskupstwo, nazwane białoruskim, z 300 tysiącami wiernych. Kościół unicki w przedrozbiorowej Rzeczypospolitej tworzył największą konfesję – pisze Osadczy.

To oznaczałoby, że w Rzeczypospolitej „przedunijnej" ludzi „greckiej wiary", jak wtedy określano prawosławnych, było najwięcej.

RITUS RUTHENUS – RITAS RUSTICUS

W XVIII wieku prawie już nie było ruskiej szlachty i ruskiego mieszczaństwa – stwierdza autor. Obie warstwy „przyswoiły atrakcyjną kulturę barokową polską i cały dorobek ówczesnej tradycji europejskiej".

I dodaje, że biskupi łacińscy za czasów saskich wszelkimi sposobami przeciągali nielicznych możnych unitów na obrządek rzymski. Stąd utwierdziło się przekonanie *ritus ruthenus – ritas rusticus*. Jednym słowem Cerkiew była chłopska i w społeczeństwie szlacheckim nie miała ani szacunku, ani prestiżu. Mówiono, że Pan Bóg stworzył plebana dla pana i popa dla chłopa.

„POLSZCZENIE" UNITÓW

Procesowi „polszczenia" poświęca autor wiele miejsca. Sądzę, że stwarzano takie warunki, by w Kościele unickim było i biednie, i na żenująco niskim poziomie intelektualnym i duchowym, by za możnowładcami do obrządku łacińskiego poszedł i lud. By się wstydzono tego Kościoła.

Bo czyż nie była to celowa polityka, kiedy w osiemnastym wieku duchownych łacińskich kształcono – co podaje autor książki – w 31 seminariach. A duchowni uniccy nie mieli ani jednego seminarium! Gdzie się uczyli? Syn uczył się od ojca parocha i potem sam służył. Niektórzy korzystali z pojedynczych wtedy seminariów prawosławnych, wszak niemal wszystko połknęła unia, w Kijowie, Perejesławiu czy na Wołoszczyźnie, albo w seminariach łacińskich nauki pobierali. I cerkwie ich były biedne. Wszak szlachta ruska już na przełomie XVI i XVII wieku gremialnie opuściła Cerkiew i poszła, za przywilejami, do Kościoła rzymskokatolickiego albo protestanckiego. Więc i mecenasów Cerkiew nie miała.

To tak jakby polityka zakładała kpinę z Kościoła unickiego. Bo czyż nie jest kpiną, że dopiero dwieście lat po zawarciu unii brzeskiej udało się Sejmowi Czteroletniemu, i to po długich obradach, wprowadzić unickiego metropolitę do senatu. Ale i tak przyznano mu „ostatnie krzesło", po biskupach łacińskich.

Jeśli chodzi o „polszczenie" w sferze językowej, już pierwsza połowa XVII wieku rozpoczęła erę powszechnej

dominacji polskiego. Polszczyzna szerzyła się wszędzie, nawet w kręgach cerkiewnych, choćby w Akademii Mohylańskiej.

Włodzimierz Osadczy powołuje się na tekst **Filipa Świstuna** z 1910 roku. Pisze on, że pod rządami austriackimi w Królestwie w diecezji chełmskiej przyszli uniccy duchowni w archidiecezji lwowskiej mieli studia łacińskie. „Wówczas to tak zwani alumni za nic w świecie już nie mówili po rusku w swych domach, uważali to za prostactwo i chłopskość, a to już tym bardziej, jeżeli któremuś z nich udało się odnaleźć w „herbarzu" swe nazwisko. Przemówić do takiego księdza po rusku, oznaczało obrazić go. Oni już nie nazywali się ani *świaszczennikami*, ani też jak dawniej, namiestnikami, a tylko księżmi, a gdyby kto nazwał takiego świaszczennika „popem", to byłoby to obrazem honoru odpowiedzialną przed sądem".

Dalej Świstun pisze, że tylko do ludu zwracał się ksiądz ruski ze słowem ruskim i po rusku przemawiał do niego w cerkwi. Jednak, gdy w świątyni znajdowała się większość inteligencji, np. w czasie pogrzebu, poświęcenia cerkwi i większych uroczystości – kazanie mówił po polsku. W większych miastach kazania głoszono tylko po polsku.

Taki unicki ksiądz już nie miał prawie żadnego związku z kulturą ruską, a jego rodzina obracała się już tylko w kręgu kultury polskiej.

„Ruska wiara", jak nazywano w Rzeczypospolitej, także porozbiorowej, obrządek unicki, latynizowała się od razu od zawarcia unii brzeskiej. Latynizowała w architekturze cerkwi i ich wystroju, obrządku, szatach liturgicznych, wyglądzie *parochów*. Latynizacja miała wprowadzić „Kościół ruski" w obszar „pańskiej" kultury polskiej. O tym procesie pisaliśmy wiele, zwłaszcza przedstawiając dorobek naukowy prof. **Ireny Matus**.

Anna Radziukiewicz

Włodzimierz Osadczy, *Unia triplex. Unia Brzeska w tradycji polskiej, rosyjskiej i ukraińskiej*, Radzymin – Warszawa 2019, ss. 254.

Nadzieja na spokój?

W niedzielę 22 lipca 2019 roku na Ukrainie odbyły się wybory do Werchownej Rady, która zgodnie z Konstytucją powołuje rząd. Zdecydowane zwycięstwo odniosła partia nowego prezydenta Wołodymyra Zełeńskoho Słuha Narodu. Klęskę poniosły (otrzymały mniej niż 10 proc. głosów) ugrupowania byłego prezydenta Petra Poroszenki i byłej premier Julii Tymoszenko. Zmiana władzy przez wiernych prawosławnej Cerkwi została przyjęta z nadzieją na zakończenie religijnych, wewnątrzprawosławnych konfliktów. Przypomnijmy najważniejsze fakty.

W grudniu 2018 roku dwie rozłamowe, nieuznawane przez światowe prawosławie, struktury, tzw. Ukraińska Prawosławna Cerkiew Kijowskiego Patriarchatu (UPC KP) i Ukraińska Autokefaliczna Prawosławna Cerkiew (UAPC), połączyły się i utworzyły nową strukturę – Prawosławną Cerkiew Ukrainy (PCU), której patriarcha Konstantynopola nadał tomos o autokefalii. Wspierani przez władzę i nacjonalistyczne bojówki, przy biernej postawie policji, zwolennicy PCU dokonali szeregu „przejęć" świątyń kanonicznej Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi (UPC). W wielu miejscowościach dochodziło do pobić duchownych i wiernych, broniących swoich świątyń. Doświadczana wojną, kryzysem ekonomicznym i społeczno-politycznym zamętem Ukraina stanęła na progu religijnej wojny. Jednak nadzieje na masowe przejście należących do kanonicznej Cerkwi parafii, monasterów i całych diecezji do nowej struktury, na co liczyli *raskolnicy*, ówczesny prezydent **Petro Poroszenko**, a także patriarcha **Bartłomiej**, nie sprawdziły się. Z ponad dwunastu tysięcy parafii tworzących UPC „dobrowolnie", co oznaczało z duchownym i bez większego sprzeciwu wiernych, do PCU przeszło około czterdziestu wspólnot. Ponad trzysta „przejść" dokonało się z naruszeniem uchwalanego w błyskawicznym tempie przez Werchowną Radę Ukrainy, mającego zapewnić masowe przejścia, prawa. Znamienne, że do PCU nie przeszedł ani jeden z ponad dwustu monasterów, a z osiemdziesięciu ośmiu biskupów swoją Cerkiew porzuciło tylko dwóch.

Sytuacja po przegranej przez Petra Poroszenkę, który z tomosu uczynił główne hasło swojej kampanii wyborczej, nieco się uspokoiła. Nowy prezydent **Wołodymyr Zełeński**, który urodził się w rodzinie ukraińskich Żydów i jeszcze zanim został wybrany prezydentem oświadczył, że wierzy w Boga, ale „ani do cerkwi, ani do meczetu, ani do synagogi nie chodzi", dał do zrozumienia, że w sferze religijnej nie zamierza kontynuować polityki swojego poprzednika. Postawa nowego prezydenta wyraźnie osłabiła zapał zwolenników PCU. Zaledwie pół roku po utworzeniu nowej, „niezależnej" Cerkwi, która miała zjednoczyć wszystkich prawosławnych Ukraińców, wśród jej hierarchów doszło do konfliktów, w rezultacie których dotychczasowy lider, „patriarcha" **Filaret**, oświadczył, że został przez Poroszenkę i zwierzchnika PCU, „metropolitę" **Epifanija**, okłamany, że tomos, treści którego przed jego nadaniem nie znał, nie daje ukraińskiej Cerkwi samodzielności, a uzależnia ją od Konstantynopola, i że UPC KP, której do „zjednoczeniowego soboru" był zwierzchnikiem, nadal istnieje. Reagując na dokonany przez uznawanego do niedawna za „duchowego przywódcę narodu" *roskoł w roskole* najbliżsi współpracownicy, m.in. „arcybiskup" **Eustraty**

Spotkanie prezydenta elekta Wołodymyra Zełeńskiego z metropolitą Onufrym 30 kwietnia w siedzibie metropolity

(**Zoria**), którego odłączony od Cerkwi klątwą Filaret wyświęcił na biskupa, oświadczył że „choroba uczyniła z honorowego patriarchy sojusznika Moskwy, która wykorzystuje go do walki z ukraińskim tomosem”. W odpowiedzi Filaret zapewnił, że ze zdrowiem u niego „było, jest i będzie” wszystko w porządku, a pogłoski o jego chorobie to insynuacje, mające na celu zlikwidowanie kijowskiego patriarchatu.

Tłem kłótni i rozłamów w PCU okazały się finanse. W udzielonym telewizji „NewsOne” wywiadzie metropolita boryspolski i browarski **Antoni**



(UPC) powiedział, że z wiarygodnych źródeł wiadomo o nałożonej przez patriarchat konstantynopolitański na PCU „dziesięcinie”.

Według słów hierarchy przedstawiciele Fanaru nawiązali kontakt z otoczeniem nowego prezydenta i spróbowali wyjaśnić, czy zamierza wypełnić zobowiązania zawarte w podpisanym w Stambule przez Petra Poroszenkę i patriarchę Bartłomieja porozumieniu, w którym przewidywano przekazanie patriarchatowi, na prawach *stawropigii*, szeregu, należących do UPC świątyń i monasterów – dotychczas Grekom przekazano jedynie sobór św. Andrzeja w Kijowie. Po nieudanym spotkaniu – mówił metropolita Antoni – reprezentujący patriarchat metropolita **Emanuel**, wystawił zwierzchnikowi PCU Epifanijemu rachunek. Konstantynopol miał zażądać od każdej, w zależności od liczby wiernych, parafii PCU od 4 do 20 tysięcy euro miesięcznie. Konstantynopol stanowczo zaprzeczył tym informacjom.

Ograniczenia i otwarte prześladowania przyniosły wiernym Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi nie tylko cierpienia. Stworzyły – o czym często mówi metropolita **Onufry** – wierzącym możliwość utwierdzania się w wierze. Tomos *raskolników* to miłość Boża – napisał **Siergiej Komarow** na stronach prawosławnego portalu spzh.news. Niżej fragmenty jego tekstu.

Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra, z tymi, którzy są powołani według [Jego] zamiaru (Rz 8,28) – pisał apostoł Paweł. Te słowa przychodzą na myśl, gdy myślimy o sprawach cerkiewnych na Ukrainie.

Ukraińska Prawosławna Cerkiew doświadczana jest obecnie wieloma trudnościami. Ale czy nie powinniśmy dziękować Bogu za Jego miłość? Sytuacja jest naprawdę skomplikowana, jednakże wyraźnie odczuwane jest także działanie Bożej opatrzności. Patrząc na wszystko co się dzieje, widzimy, że jest to wielka Boża miłość. We wszystkich zdarzeniach odczuwalna jest troskliwa ręka Pana, prowadząca nas do zbawienia. (…)

Grupy *raskolników* w pełni pokazały swoją istotę w ciągu ostatnich sześciu miesięcy. Zabierają świątynie UPC, biją wiernych, wypędzają duchownych z cerkwi i domów. Cały cywilizowany świat już wie o ich „podwigach”. Istnieją setki filmów i zdjęć z agresywnych postępków zwolenników PCU. Każda rozsądna osoba może łatwo zrozumieć, kim są *raskolnicy*, jaki jest ich duch.

PCU początkowo powstawała jako świecka organizacja rusofobiczna w paradygmacie poroszenkowskiego „armowiru” – armia, mowa, wiara (hasła kampanii prezydenckiej Petra Poroszenki – przyp. red.). Tam nie ma ducha chrześcijańskiego. Agresja PCU przeciwko wierzącym naszej Cerkwi jest Bożą miłością, ponieważ wszystkie maski opadły. (…)

Ponadto to, co schizmatycy robią w stosunku do siebie samych, lepiej niż jakiekolwiek słowa i odniesienia do kanonów pokazuje ich antycerkiewną istotę. Gniew, nienawiść, obelgi i wojna na oszczerstwa – wszystko to jest tak niezgodne z dziełami Bożymi, że nawet najbardziej zaciekli z ich zwolenników nie mogą się powstrzymać od zastanowienia – czy ich idole naprawdę mają coś wspólnego z Cerkwią? (…)

Do tomosu na Ukrainie działały agresywne grupy *raskolników*, które prowadzily otwartą wojnę z UPC. Obecnie walczą między sobą. Z całą pewnościa to droga do samozniszczenią. *Każde królestwo, wewnętrznie skłócone, pustoszeje. I żadne miasto ani dom, wewnętrznie skłócony, się nie ostoi* (Mt 12,25).

Filaret Denysenko i Epifaniusz Dumenko nie powstrzymają wojny między sobą, ponieważ nie potrzebują żadnej części władzy – potrzebują całej władzy. Nie będzie pokoju. W tym terrarium przyjaciół walka do końca będzie bezlitosna. I to jest miłość Boża, ponieważ w ten sposób Bóg walczy z *raskolnikami* rękoma samych *raskolników*. (…)

Patriarcha Konstantynopola i ukraińscy *raskolnicy* nie zdołali przeprowadzić błyskawicznego ataku i przejęcia Cerkwi na Ukrainie. I to pomimo faktu, że cała państwowa machina Ukrainy i prezydenta osobiście dla nich pracowała. Petro Poroszenko,

naruszając obowiązujące prawo, zakazujące ingerencji państwa w sprawy Cerkwi, organizował „pielgrzymki" tomosu, przemawiał z ambony, prowadził kampanię na rzecz PCU na placach. Jednak te wszystkie działania nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. PCU nie stała się strukturą narodową i nadal nie jest uznawana przez żadną Cerkiew lokalną. (…)

Wydarzenia związane z tomosem na Ukrainie ukazały pozycję większości wierzących ludzi w kraju. Teraz, po siedmiu miesiącach od „soboru zjednoczeniowego", jest całkiem oczywiste, że PCU nie stała się i nie stanie się Cerkwią narodową, a Ukraińcy w ogóle nie czekali na tomos „przez tysiąc lat". Oni w ogóle go nie oczekiwali i nie chcieli. (...)

I to jest również miłość Boża, ponieważ tomos odsiał pszenicę od kąkolu. Stało się jasne, kto jest kim. Ujrzeliśmy prawdziwie wierzących ludzi, którzy kochają swoją Cerkiew i nie chcą jej zdradzić. Zobaczyliśmy tych, którzy nazywają siebie chrześcijanami, ale jednocześnie zabierają świątynie, biją kapłanów, obrażają innych wierzących. (...)

Historia tomosu, jak zdjęcie rentgenowskie, uwydatniła jakość episkopatu Cerkwi kanonicznej i tych, którzy nazywają siebie biskupami w strukturze *raskolników*. Z 88 biskupów UPC tylko dwóch zdradziło swoją Cerkiew. Cała reszta została ze swoim zwierzchnikiem i swoim stadem.

Jednakże ich wybór kosztował bardzo dużo. Niektórzy biskupi byli wzywani na przesłuchania przez SBU, doprowadzani do osobistych rozmów z urzędnikami rządowymi i oczerniani w mediach. Jednak byli nieugięci, wytrwali, ponieważ boją się sądu Bożego i mają chrześcijańskie sumienie.

„Biskupi", których Filaret wyświęcił podczas istnienia UPC-KP, w większości zdradzili swojego „hierarchę". Jego główny wychowanek Epifanij zbuntował się przeciw niemu i walczy z tym, któremu zawdzięcza całą swoją karierę. (…)

W związku ze wszystkimi wydarzeniami UPC wkroczyła na ścieżkę dobrej odnowy, odrodzenia. W pewnym sensie obudziliśmy się z pewnej hibernacji, otrząsnęliśmy się, zmobilizowaliśmy, staliśmy się bardziej zjednoczeni. Rozumiemy problemy, o których wcześniej nie myśleliśmy. Odkryliśmy wiele naszych błędów, zrozumieliśmy, czego nam brakuje, a co było zbędne w naszym życiu cerkiewnym. Za to wszystko dziękujemy tomosowi, a dokładniej Bogu, który pozwolił na podpisanie tomosu.

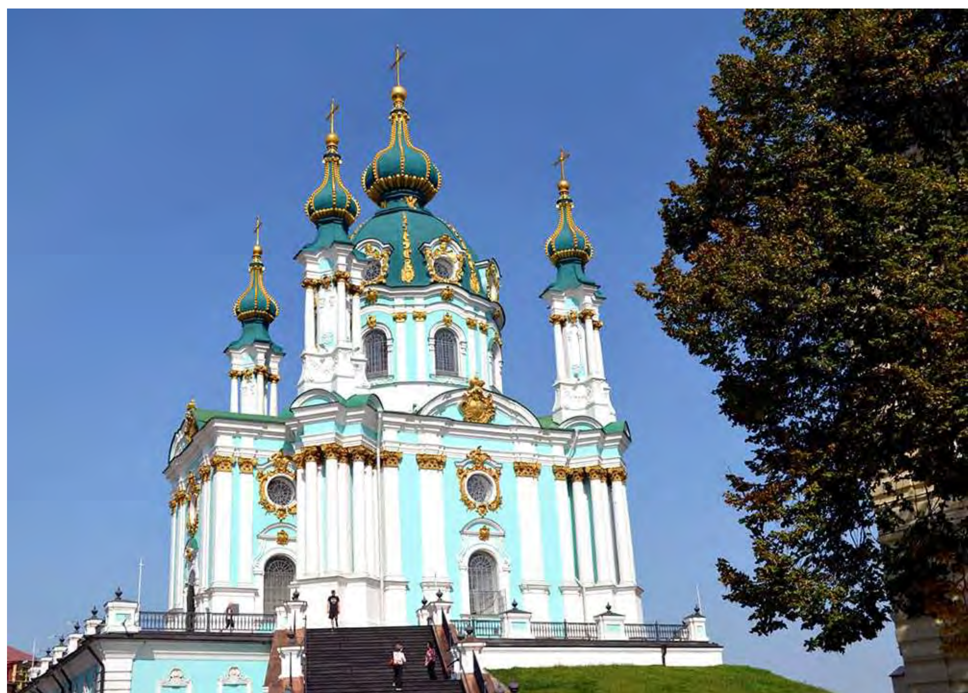
Przejmowanie świątyń UPC uświadomiło wielu ludziom, że Cerkiew i wspólnota cerkiewna to nie jakaś obca społeczność, do której możemy przychodzić od czasu do czasu, aby zaspokoić religijne potrzeby. W rzeczywistości jest to rodzina i największa wartość, która – jak się okazuje – może łatwo zostać utracona. Staliśmy się znacznie bliżsi zrozumienia wczesnochrześcijańskiej wspólnoty, kiedy w służbie Chrystusowi, ludzie poświęcali wszystkie najcenniejsze rzeczy, które mieli, nie tylko pieniądze i zasoby materialne. Widzimy, że w wioskach na zachodniej Ukrainie wierni bronią swoich świątyń, pomimo licznych zagrożeń, a nawet okrutnej przemocy skierowanej wobec nich. (…)

Sytuacja na Ukrainie zmusiła Cerkwie lokalne do podjęcia decyzji o ukraińskich *raskolnikach*. Cerkwie są zmuszone do wypracowania swojej pozycji wobec PCU w kategoriach cerkiewnych kanonów. Część Cerkwi wyraziła już jednoznacznie sprzeciw wobec PCU. Żadna nie poparła nowej pseudocerkiewnej struktury. (…)

Zaistniała sytuacja „sprawdziła siłę" naszego arcypasterza metropolity Onufrego, który zaświadczył o swojej wierności i wytrwałości. O metropolicie pisano na stronie „Mirotworec", wielokrotnie ogłaszając zdrajcą Ukrainy i wspólnikiem Kremla itp. Ale on nie boi się nikogo, zdając się na wolę Bożą – i Bóg ochrania i umacnia go. Za jego bezkompromisową, odważną postawę ludzie pokochali go jeszcze bardziej. Metropolita Onufry stał się autorytetem i przykładem dla milionów ludzi. I przekonaliśmy się z nową mocą, jaki dar posłał nam Bóg w jego osobie.

Nie wiemy, jak daleko rozwinęłyby się te choroby cerkiewnej świadomości w naszym życiu, które niewątpliwie były i pozostają z nami – gdyby nie pojawił się tomos. Możemy mówić o tych chorobach przez długi czas. Są to kwestie dotyczące edukacji, pracy misyjnej, postawy wobec życia liturgicznego, temat wspólnot, parafii oraz problemy katechezy, wolonta-

Sobór św. Andrzeja w Kijowie



riatu, znajomości Pisma Świętego i kanonów, trudny temat *raskołu*, etnofiletyzmu, fałszywego i prawdziwego patriotyzmu.

Sytuacja z tomosem uwypukliła wszystkie te rzeczy i nie możemy już dłużej pozostać obojętni wobec całego spektrum „złych" pytań naszych czasów. Chwała Bogu! Kiedyś trzeba było tym wszystkim się zająć. Nie byłoby szczęścia – ale nieszczęście pomogło, mówi ludowe przysłowie. Z reguły trudno nam to wszystko zrozumieć – ponieważ są to dzieła Boga. (…) Człowiek może coś planować, zakładać. Lecz tajemnica Opatrzności Bożej, prowadząca chrześcijanina do zbawienia, jest równie nieprzenikniona jak głębia oceanu. *Bo myśli moje nie są myślami waszymi ani wasze drogi moimi drogami – wyrocznia Pana* (Iz 55,8). Z reguły człowiek niczego nie rozumie, chyba że Bóg mu to objawi – ale to zrozumienie przychodzi znacznie później. Ze względu na dobro człowieka Bóg czasami zsyła bardzo trudne próby, które wywołują u wierzącego cierpienie i oszołomienie.

Obecna sytuacja na Ukrainie uczy nas – chrześcijaninie, w smutnych czasach niepokojów społecznych, zamieszania politycznego, szerzącego się grzechu, kiedy wydaje się, że ziemia ześlizguje się spod naszych stóp i nie ma się na czym oprzeć, pamiętaj – dokonuje się *wola Boża, dobra, Bogu przyjemna i doskonała* (Rz 12,2). Ma miejsce to, co dopuszczone jest z powodu naszych grzechów. Miej nadzieję w Chrystusie – nie ma innego oparcia. Żyj wiarą i nadzieją i bądź pocieszony modlitwą. Bóg nie opuści swoich, jeśli tylko będziesz z Chrystusem. Polegaj we wszystkim na Bogu, wyznawaj Jego imię – wtedy twoje utrapienia i smutki zamienią się w radość.

Niech Bóg pomoże nam prawidłowo orientować się w zmiennej przestrzeni współczesnego życia, a także wytrwale i stanowczo stać na kamieniu wiary, którym jest Jezus Chrystus, godny wszelkiej chwały.

Chwała Bogu za wszystko!

Eugeniusz Czykwin
fot. **spzh.news**



W Stargardzie święto

Tegoroczne święto parafialne świętych apostołów Piotra i Pawła w Stargardzie swoją obecnością zaszczyciło dwóch biskupów, gospodarz diecezji wrocławsko-szczecińskiej arcybiskup **Jerzy** i biskup łódzki i poznański **Atanazy**. W przededniu święta przewodniczyli oni nabożeństwu całonocnego czuwania.

Nazajutrz na Liturgii, prócz wiernych i zaproszonych gości, nie zabrakło licznie zgromadzonych duchownych – proboszcza o. **Jarosława Biryłko**, a także o.o. **Andrzeja Demczuka** z Gryfic, **Pawła Stefanowskiego** ze Szczecina, ihumena **Daniła**,



przeora monasteru w Niemczech, o.o. **Michała Kowala** ze Słubic, **Artura Grabana** z Ługów, **Jarosława Szmajdy** z Gorzowa, **Marcina Prokopiuka** z Łobza i protodiakona **Mieczysława Oleśniewicza**, sekretarza kancelarii arcybiskupiej. Na uroczystości przybył ksiądz **Janusz Posadzy**, proboszcz parafii rzymskokatolickiej w Stargardzie, miasto reprezentował wiceprezydent **Piotr Mync**, powiat starosta **Iwona Wiśniewska**, towarzyszyli im radny sejmiku województwa zachodniopomorskiego **Marcin Przepióra** i komendant powiatowy policji insp. **Robert Nowak**.

Arcybiskup za pracę na rzecz Cerkwi nagrodził o. Jarosława Szmajdę złotym krzyżem, a płk. **Andrzeja Szutowicza** orderem św. Równej Apostołom Marii Magdaleny III stopnia.

Homilię wygłosił biskup Atanazy. Przywołał postacie apostołów Piotra i Pawła i zwrócił uwagę na ich szczególną miłość chrześcijańską. W dzisiejszych czasach taka braterska miłość jest czymś obcym i niezrozumiałym, podkreślił. Władyka życzył wiernym czystych i bezinteresownych relacji.

O ogromnej roli apostołów mówił również zwierzchnik diecezji wrocławsko-szczecińskiej, zwracając uwagę na nasze niedoskonałości. Siły apostolskiej, o której mówił władyka, powinniśmy pragnąć wszyscy. Arcybiskup Jerzy zwrócił uwagę, że zebrani w Stargardzie to w dużej mierze potomkowie wysiedleńców Akcji Wisła ze wschodnich krańców kraju, gdzie obaj biskupi pełnili posługę w jabłeczyńskim monasterze.

Miłym akcentem była agapa w Stargardzkim Centrum Kultury.

Patryk Miżołemski
fot.T**adeusz Surma**

Przegląd Pieśni Religijnych i Paraliturgicznych, rok 2018
Na stronie obok u dołu warsztaty techniczno-artystyczne, rok 2015 i półkolonie dla dzieci, rok 2016

20 lat z Instytutem Kultury Prawosławnej

Dekanalny Instytut Kultury Prawosławnej w Siemiatyczach został powołany przez metropolitę Sawę 1 lipca 1999 roku. Propagowanie oraz pielęgnowanie kultury i tradycji prawosławnej uznano za jego główne zadanie.

Pierwszym kierownikiem placówki został o. **Andrzej Jakimiuk**, jego zastępcą o. **Bazyli Litwiniuk**. Od początku pod egidą Instytutu odbywały się spotkania poświęcone prawosławiu, prowadzono naukę cerkiewnosłowiańskiego, organizowano pielgrzymki do miejsc świętych oraz letni wypoczynek dla dzieci i młodzieży.

Przełomowy w historii Instytutu był rok 2004. Zrodził się wówczas pomysł zorganizowania w Siemiatyczach Przeglądu Pieśni Religijnych i Paraliturgicznych. Nikt w owym czasie nie przypuszczał, że za kilka lat przegląd ten urośnie do rangi wydarzenia międzynarodowego, a Siemiatycze każdej jesieni przez kilka dni będą stolicą pieśni paraliturgicznej. Pierwszy przegląd odbył się 13 i 14 listopada 2004 roku i miał charakter lokalny. Zaprezentowało się na nim kilka chórów z Siemiatycz i okolicznych miejscowości. Koncerty odbywały się w cerkwi św. św. Piotra i Pawła oraz w cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego w Siemiatyczach. Od tego czasu przegląd odbywa się każdego roku w jeden z listopadowych weekendów.

W 2008 roku kierownikiem Instytutu został o. **Sławomir Chwojko**. Działalność placówki znacznie się poszerzyła. Rozpoczęto starania o nadanie mu osobowości prawnej, opracowano statut oraz wybrano zarząd, który składał się z aktywnych działaczy parafii dekanatu siemiatyckiego. Instytut stał się organizacją pozarządową, dzięki czemu realna stała się możliwość pozyskiwania środków finansowych na działalność statutową. Dzięki tym



zmianom oraz staraniom zaangażowanych osób Przegląd Pieśni Religijnych i Paraliturgicznych z imprezy o charakterze lokalnym urósł do rangi wydarzenia na skalę międzynarodową i stał się wizytówką Instytutu.

Podjęto także wiele nowych inicjatyw, takich jak obchody dnia służby zdrowia, dnia nauczyciela czy organizacji wieczorów kolęd wschodniosłowiańskich. Zorganizowano naukę języka rosyjskiego, cyklicznie odbywały się konkursy dla dzieci i młodzieży, warsztaty plastyczne prowadzone przez matuszkę **Halinę Chwojko**, kontynuowano wyjazdy na kolonie, organizowane prze **Ewę Podgórzak**.

W 2016 roku o. Sławomir Chwojko został mianowany proboszczem parafii prawosławnej w Orli. W związku z jego przeniesieniem obowiązki kierownika Instytutu przejął o. Bazyli Litwiniuk, którego zastępcą został o. diakon **Mirosław Demczuk**. Kontynuując sprawdzone już działania, postanowiono podjąć dodatkowe inicjatywy.

Instytut jest organizacją pozarządową. Jego oferta jest skierowana nie tylko do wiernych Cerkwi prawosławnej. Przedstawiciele Instytutu zapraszani są na konferencje związane z kulturą, promowaniem wolontariatu czy pracą z młodzieżą. W tym roku, już po raz dziesiąty, odbył się wieczór kolęd wschodniosłowiańskich. Co roku gromadzi on sporo ludzi z całego regionu.

Kolejny raz przed Wielkim Postem zorganizowano „Zapusty z Instytutem”, cieszące się dużym zainteresowaniem ludzi w różnym wieku. W przedświątecznych okresach organizowane są warsztaty plastyczne dla dzieci i młodzieży, prowadzone przez **Renatę Gierasimiuk**. W roku szkolnym na terenie parafii Zmartwychwstania Pańskiego prowadzona jest bezpłatna nauka języka rosyjskiego. Zajęcia odbywają się w trzech grupach wiekowych pod opieką matuszki **Marii Demczuk**, **Elżbiety Leoniuk** i **Heleny Balejko**. W tym roku uczennice, przygotowywane przez panią Helenę, zdawały maturę z języka rosyjskiego.

Ważnym wydarzeniem w Siemiatyczach stał się piknik rodzinny, organizowany przez Instytut w dniu święta Pięćdziesiątnicy, na placu przy parafii apostołów Piotra i Pawła. Ten dzień jest prawdziwym świętem rodziny, uczestniczą w nim dzieci, rodzice, dziadkowie oraz krewni, korzystający

Od lewej ojcowie Andrzej Jakimiuk, Mirosław Demczuk i Bazyli Litwiniuk
Z prawej burmistrz Siemiatycz Piotr Siniakowicz: – Instytut Kultury Prawosławnej należy do najaktywniejszych pozarządowych organizacji w Siemiatyczach. Chętnie go wspieramy







z różnorodnych atrakcji. Tradycyjnie we wrześniu Instytut ma możliwość zaprezentowania swojej działalności podczas Pikniku Organizacji Pozarządowych w Siemiatyczach.

W październiku 2018 roku zorganizowano obchody jubileuszu100-lecia Odzyskania Niepodległości przez Polskę, proponując koncert oraz prelekcję historyczną.

Od wielu lat zimą odbywa się wieczór poezji religijnej, połączony z rozstrzygnięciem Bożonarodzeniowego konkursu.

W listopadzie po raz szesnasty odbędzie się Międzynarodowy Przegląd Pieśni Religijnych i Paraliturgicznych. Jest to niewątpliwie wielkie święto muzyki, które przyciąga do Siemiatycz wielu sympatyków śpiewu cerkiewnego. Podczas trzech dni koncertów cerkiew Zmartwychwstania Pańskiego zwykle wypełniona jest po brzegi. Miejsca siedzące zajmowane są już na dwie godziny przed ich rozpoczęciem. Przegląd cieszy się coraz większą sławą, o czym świadczyć może liczba występujących chórów.

Organizacja tak dużego wydarzenia związana jest z dużymi wydatkami. Ale jest wielu dobrych ludzi i instytutcji, którzy wspierają finansowo działalność Instytutu. Do nich należy Urząd Marszałkowski województwa





podlaskiego, Urząd Miasta Siemiatycze, Siemiatycki Ośrodek Kultury, urzędy gmin z powiatu siemiatyckiego, lokalni przedsiębiorcy.

Od czerwca tego roku Instytut wraz ze stowarzyszeniem „Centrum na Wschodzie" aktywizuje wolontariuszy.

Należy wyrazić słowa uznania metropolicie **Sawie** za doskonały pomysł, jakim było powołanie Instytutu.

o. Mirosław Demczuk
fot. **Anna Radziukiewicz**
ze strony instytutu
www.dikpsiemiatycze.org

Siewcy

Im głębsza myśl, tym wyżej unosi – to aforyzm poety Borysa Russko, rodem z Białowieży, doskonale pasujący do najnowszej książki Fundacji Ostrogskiego „Siewcy", która ukaże się w połowie sierpnia i po raz pierwszy będzie dostępna w sprzedaży na Świętej Górze Grabarce.

Książkę zrodziła myśl i doświadczenie mądrych ludzi z Polski, Białorusi, Rosji, Ukrainy, czyli obszarów tworzących dawną Ruś, ale także z terenów od niej odległych – Ameryki, Libanu, Francji, Holandii, Szwajcarii, Wielkiej Brytanii, Kenii, Finlandii, Cypru, Grecji, Serbii.

Co łączy ową myśl zbiorową? Nagroda Księcia Konstantego Ostrogskiego, przyznawana od 1990 roku przez kapitułę, pracującą przy redakcji Przeglądu Prawosławnego, pod kierunkiem Eugeniusza Czykwina, redaktora naczelnego Przeglądu. W książce mówią laureaci nagrody. To ludzie, którym zwykle udało się połączyć mądrość z duchowością i głębokim doświadczeniem. Dziś, w świecie zdominowanym przez informację płytką, miałką i sensacyjną, tacy są skarbem. Słuchajmy ich. Uczymy się od nich. Wzrastajmy, próbując ich naśladować.

Dlatego to im udzielamy przede wszystkim głosu. Przez trzydzieści lat przeprowadzaliśmy z nimi rozmowy, obserwowaliśmy ich, śledziliśmy dokonania, by potem ich osobowości prezentować w formie klasycznych wywiadów albo reportaży.

Przez długie miesiące przyszło mi pracować jako redaktorowi nad tym tomem. Materiał rozproszony po trzydziestu rocznikach Przeglądu Prawosławnego, przybliżający laureatów, okazał się niezwykle interesujący. Pokazuje różne sfery, odcienie i niuanse radości życia w Chrystusie, radości tworzenia i zwyczajnej codziennej pracy na chwałę Bożą.

Materiał okazał się bogaty – w początkowej formie przekraczał 1100 stron. Jako redaktor nieustannie więc go „heblowałam" – by nie pozostały dłużyzny, powtórzenia czy miałkości. Udało mi się zredukować go do 576 stron. Dalej już nie mogłam. Po prostu żal mi było odbierać głosu naszym laureatom – pouczającego, mądrego, wszechstronnego. Książkę uzupełniałam także nowymi, dotychczas nie publikowanymi, tekstami. Choćby o patronie nagrody, księciu Konstantym Ostrogskim, czy wywiadami. I tak powstał opasły tom.

Rzecz podzieliłam na rozdziały takie jak „Nauczyciele", „Cywilizacja", „Myśl" , „Słowo", „Pamięć", „Muzyka", „Architektura", „Media". Każdy rozdział „gromadzi" więc swoją grupę laureatów. Uznałam, że w tym układzie tom będzie bardziej przejrzysty, łatwiejszy w odbiorze, adresowany do tych, którzy się daną dziedziną interesują.

I tak wśród nauczycieli mamy takie postacie, jak metropolita Cerkwi w Polsce Sawa (otwiera książkę), me-

Nie tylko „Bury"

Ta książka boli. Ból wywołują wspomnienia zabijanych, wypowiadane prostym językiem, przez to jeszcze bardziej przejmujące, bolą relacje zabijających, którzy strzelali, bo rozkaz to rozkaz, chociaż sprawa przykra, ból przebija z tekstów dziennikarzy, rozważań historyków, z dokumentów.

Tytuł pozwala się spodziewać chłodnej publikacji, ważącej fakty, spoglądającej na tak zwanych „żołnierzy wyklętych" z dystansu, z szerokiej perspektywy. Książka skupia się jednak na wycinku ich działań na wschodnim pograniczu. I nie jest pracą naukową. Oddaje głos ofiarom, ich potomkom, rodakom, ludziom wrażliwym na krzywdę, nie omamionych prostym podziałem świata na swój i nieswój.

Dużą część tekstów czytelnicy „Przeglądu Prawosławnego" już poznali. O „Burym", jego działaniach, o innych tużpowojennych zbrodniach, chociażby pacyfikacji Potoki, pisaliśmy wielokrotnie, wspominając przeszłość, ale i śledząc współczesne, a dotyczące tamtych lat, zdarzenia.

Teraz zebraliśmy w całość relacje świadków, oceny badaczy, działania polityków i – głównie młodych – ludzi, którzy chcieliby widzieć wszystko inaczej. Innych sprawców, inne ofiary.

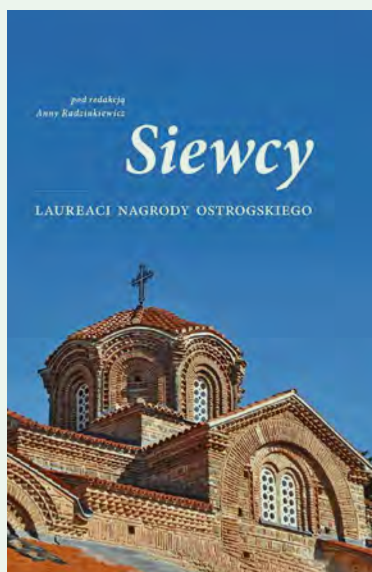
Bo „Bury" i jego oddział to nie kwestia choćby nie wiem jak bolesnej przeszłości. To żywa sprawa dnia dzisiejszego, dzisiejszych relacji i dzisiejszych ocen.

Na ofiarach, na strachu ich bliskich, na początku lat dziewięćdziesiątych osiadł już pył zapomnienia. Doczekali ich przecież tylko ludzie wówczas młodzi, a i oni woleli milczeć. Przekaz międzypokoleniowy był wątły, „żeby i młodych nic złego nie spotkało".

To późniejsza o ponad dekadę wola uczynienia z „żołnierzy wyklętych" bohaterów, wzorców niezłomności, bezkompromisowych obrońców Polski przed narzucona władzą, wyciągnęła upiory na wierzch.

Rodzina Romualda Rajsa „Burego", rozstrzelanego wyrokiem sądu za swe zbrodnie, dostała zadośćuczynienie, bo wszystko co czynił, dla dobra Polski czynił, cały jego oddział, duży, zdyscyplinowany, stał się przykładem wierności dawnemu porządkowi. Zaczęto głościć chwałę „wyklętych", a „Burego" w szczególności, kilka lat temu ruszyły przez Hajnówkę marsze młodych ludzi, skandujących hasła „Bury nasz bohater".

A kiedy odezwały się głosy, że nie tak przecież było, okazało się, że wszystkiemu winne są ofiary – zaangażowane politycznie, bo przecież Białorusini komunizm wysysają z mlekiem matki, obce, bo inaczej mówiące i inaczej znak krzyża na sobie kładące, i w ogóle wrogie pod każdym względem.



tropolita Antoni (Bloom), metropolita Kallistos (Were), metropolita Nikolaos Chatzinikolaou, arcybiskup Jeremiasz, o. prof. John Breck, o. Serafin Żeleźniakowicz.

W rozdziale „Pamięć” zostali zgrupowani strażnicy pamięci, tacy jak profesorowie Antoni Mironowicz, Teresa Chynczewska-Hennel, Anna Różycka-Bryzek, Piotr Tołłoczko, Irena Matus, ale także stowarzyszenia dbające o zachowanie pamięci, jak Stowarzyszeniu Rodzin Ofiar Pomordowanych przez Zbrojne Podziemie w 1946 roku.

W rozdziale „Słowo” oddajemy głos m.in. profesorom Aleksandrowi Naumowowi, ks. Markowi Starowieyskiemu, Iwanowi Czarocie, o. dr. Grzegorzowi Sośnie.

Laureatów mamy 123. Niestety, ze względu na objętość tomu, nie stać nas było na dopuszczenie „do głosu” wszystkich. Ale ich sylwetki, podstawowe dokonania zostały zarysowane w ostatnim rozdziale, w którym przedstawiamy coroczne wybory kapituły.

Laureatami nagrody są nie tylko osoby, ale i instytucje, na przykład Międzyparlamentarne Zgromadzenie Prawosławia, Bractwo św. św. Cyryla i Metodego, Wydawnictwo Hajnowski Bratczyk.

Nagroda Księcia Konstantego Ostrogskiego nie zna granic państwowych ani terytorialnych. Dlatego jej laureatami są osobowości z różnych krajów, prawosławni, ale także rzymscy katolicy. Formuła bowiem nagrody brzmi: za wybitne dokonania w dziedzinie rozwoju duchowości, myśli i kultury prawosławnej oraz za działalność na rzecz jednoczenia chrześcijan.

Prestiż nagrody budują jej laureaci. A ponieważ kapituła starannie ich wybiera, nagroda stała się prestiżowa.

Drodzy Czytelnicy, chciałabym, żeby ten tom stał się dla Was, podobnie jak i dla mnie, jak źródło żywej wody, tryskające w różnych krajach – pouczające, inspirujące, jednoczące, otwierające nowe perspektywy doskonalenia się. By służyło Bożej chwale.

Książka, mimo obszerności i różnorodności zgromadzonego materiału, będzie tania, dzięki temu, że część kosztów jej wydania pokryjemy z dofinansowania, jakie otrzymaliśmy z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji.

Siewcy, pod redakcją Anny Radziukiewicz, Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Białystok 2019, ss. 576.



Trzeba było przypomnieć to co miało być zapomniane, odsłonić, co miało być zasłonięte. Własne śledztwo uruchomił Instytut Pamięci Narodowej. Jego wynik powinien być dla wielbicieli „wyklętych” zimnym prysznicem. Nie ostudził ich jednak.

Linia podziału nie przebiega dokładnie między polsko-katolicką większością i białorusko-prawosławną mniejszością. Białorusini mają wśród Polaków przyjaciół, oddajemy im zresztą w książce głos, ale po „polskiej stronie” zapał do wybielania „Burego” i jego żołnierzy nie gaśnie. Nic nie zapowiada końca.

Wydawca, Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, redaktor tej książki **Eugeniusz Czykwin** i cała grupa autorów, z dziennikarzami Przeglądu Prawosławnego i jego współpracownikami, reporterką radiową **Walentyną Łojewską**, profesorami **Eugeniuszem Mironowiczem**, **Olegiem Łatyszonkiem**, **Janem Widackim** w równym stopniu odwołali się do postaw racjonalnych i do emocji.

Emocje to przede wszystkim, jak powiedziałam, głosy mieszkańców pacyfikowanych wsi, patrzącym z oddali przypisany jest dystans. Te postawy nie tak łatwo rozdzielić.

Do kogo kierowana jest ta książka? Do tych którzy czują i współczują, którzy bronią prawdę, bo nie patrzą na świat przez ideologiczną zasłonę, dla których zabijanie bezbronnych nigdy nie będzie wypływać z patriotyzmu. Do prawosławnych i rzymskich katolików. Czy przemówi do zaślepionych? Może, do kogoś…

Książkę zamyka, tak jak i tę sprzed roku, poświęconą burzeniu cerkwi na Chełmszczyźnie w 1938 roku, tekst o. Damiana (Łuczkowca) o mocy przebaczania. A trzeba. Na każdej Liturgii prawosławni modlą się: *Ochroń nas świętymi aniołami swoimimi na wszelkich drogach naszych, aby syn grzechu nie zdołał doprowadzić nas do gniewu.* Gniew to potworny ciężar, przez który nie sposób uwolnić się od zła.

Dorota Wysocka

Żołnierze Wyklęci. Białostocczyzna 1945-1947, red. Eugeniusz Czykwin, wyd. Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Białystok 2019, ss. 176.

Czyste życie

Z NADZIEŻDĄ PIETUCHOWĄ, lekarzem, doradcą przewodniczącego senatu Kazachstanu, parlamentarzystką rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Wróciła Pani z USA ze światowego kongresu lekarzy. O czym tam rozmawiano?

Nadzieżda Pietuchowa: – W świecie palący stał się problem bezpłodności – męskiej i żeńskiej. Na kongresie rozmawiano o sztucznych metodach wspomagania rozrodczości.

– Do niedawna bezpłodność była głównie problemem kobiet.

– Kobiecie groziła bezpłodność, gdy przeszła na przykład zapalenie jajników. Ale teraz bardzo często o bezpłodności decydują sprawy hormonalne i genetyczne zmiany w organizmie, a te dotyczą obu płci.

– W czym upatruje Pani przyczyny tych zmian?

– Głównie w braku *całomudria*, jak określamy w cerkiewnosłowiańskim seksualną wstrzemięźliwość.

– Współczesna kultura o *całomudriu* zapomniała.

– I dlatego nie są rzadkością aborcje u czternasto-, piętnastoletnich dziewcząt, u których, już jako dwudziestolatek, leczymy często bezpłodność.

– Po aborcjach?

– Nie, po rozwiązłym, nieuporządkowanym stylu życia seksualnego, którego następstwem mogą być ciąże.

– Są tabletki antykoncepcyjne.

– One rozregulowują gospodarkę hormonalną, narażają organizm na choroby. Jako lekarz zawsze mówię: brak porządku w życiu seksualnym, wielość partnerów, życie pozamałżeńskie, wprowadzają do organizmu różną mikroflorę. Za każdym razem organizm musi radzić sobie z „nieproszonymi gośćmi", czyli kolejną mikroflorą, nieraz zapaleniem, jakże często skrywanym, zwłaszcza przez chłopców i nieleczonym, „przechodzonym", co potem może skutkować bezpłodnością.

– Burząc instytucję rodziny burzy się swoje zdrowie?

– Oczywiście! Media, które przedstawiają celebrytów, żyjących w pierwszym, drugim małżeństwie, trzecim czy szóstym związku, filmy, pokazujące chaos w życiu płciowym, tylko wzmacniają trend burzenia rodziny.

– Można mu się przeciwstawić, na przykład w Kazachstanie?

– W Kazachstanie stworzyliśmy pozarządową organizację, złożoną z lekarzy i pedagogów. Uczą oni *całomudria*, co w praktyce ma oznaczać ochronę zdrowia matki i całej rodziny, zapobieganie niechcianym, pozamałżeńskim ciążom. W ramach tej organizacji uczymy też planowania życia rodzinnego – między urodzeniem kolejnych dzieci powinno minąć nie mniej niż trzy lata. Przy częstych porodach wyczerpuje się organizm matki, co może prowadzić do śmierci matki lub dziecka.

– Trudnego podjęliście się zadania.

– Mam tego świadomość. W świecie panuje zasada – najpierw „sobie poszaleję", a potem, jeśli nawet pojawią się problemy z płodnością, skorzystam z tzw. wspomagających reprodukcyjnych technologii.

– Czytałam, że wspomagające technologie prowadzą nieraz do tak zwanej ciąży mnogiej – rodzą się trojaczki, czworaczki, pięcioraczki.

– Zgadza się. A to nie jest dobrze, ponieważ jeden płód przydusza drugi. Te dzieci cierpią w brzuchu matki. Jest im ciasno. Lekarze niekiedy próbują któryś z płodów usunąć, by uratować pozostałe. Uważam, że zachodzenie w ciążę i rodzenie powinno być naturalne. Jeszcze nie wiemy, co nas czeka? Jakie pokolenie wyrośnie z dzieci, które narodziły się w wyniku sztucznego zapłodnienia? Jaka będzie ich rozrodczość, zdrowie fizyczne i mentalne? Najstarsze takie dziecko, dziewczynka urodzona tą drogą w Wielkiej Brytanii, skończyła 40 lat i ma dwoje zdrowych dzieci.

– W świecie obowiązuje styl życia daleki od ograniczeń proponowanych choćby przez Cerkiew – postu, wstrzemięźliwości, walki z namiętnościami, czyli samoograniczanie.

– I za tę wolność, za filozofię „żyj dla siebie" słono płacimy.

– Jak zawrócić z tej drogi rozpasanego indywidualizmu i egoizmu, u którego podłoża leży wolność, powiedziałabym, do grzechu?

– Problem *całomudria* w kontekście zdrowia rodziny i narodu stawiam i jako polityk, i jako lekarz na forum naszego rządu i parlamentu, wiedząc że i Ewangelia, i Koran mówią to samo o *całomudriu*, nawołując do wstrzemięźliwości, wolność w życiu płciowym nazywając grzechem.

– Jest Pani moją rówieśnicą, czyli wyrastającą w czasach komunistycznych. Skąd u Pani świadomość życia według Bożych przykazań?

– Z domu. Urodziłam się na wschodzie Ukrainy. Moja babcia była bardzo wierzącą kobietą. Śpiewała w cerkiewnym chórze. Mnie i moją starszą siostrę regularnie prowadziła do cerkwi. Ojciec był komunistą, ale oficjalnym, wiarę skrywał pod płaszczem komunistycznej ideologii.

– Skupiliśmy się na problemie zdrowia młodych, czyli wieku rodzenia dzieci. A co proponowałaby Pani w sensie profilaktyki życia?

– No cóż, płacimy za komfort życia, jaki stwarza nam współczesna cywilizacja, czyli za minimum wysiłku fizycznego, minimum kontaktu z przyrodą, za stałą temperaturę w domach, za możliwość jedzenia produktów z całego świata.

– Ostatniego sformułowania nie rozumiem.

– Japończycy przeprowadzili badania nad warzywami i owocami zerwanymi bezpośrednio z grządki czy drzewa i przetransportowywanymi z drugiego końca świata, czy też długo przechowywanymi. Te bezpośrednio zerwane zachowywały w sobie wszystkie mikroelementy i witaminy – takie trzeba spożywać. Przechowywane przez trzy doby tracą do 50 procent tych cennych elementów, po trzech dobach zawierają ich śladowe ilości.



– Ekonomia starożytnych Greków różni się od współczesnej. Starożytni mówili, że najbardziej ekonomicznie jest zerwać jabłko ze swojej jabłoni i zjeść je w domu. Współcześni mówią, że ludzie wzbogacą się najbardziej wtedy, gdy każdy zarobi przy jak najdłuższym łańcuchu między sadownikiem a kuchnią. A to oznacza, że jabłko zerwane w sadach grójeckich pod Warszawą, zanim trafi na stół w Chinach, przejdzie przez jego konserwację, pakowanie, umieszczanie w magazynach, załadunek, transport, rozładunek. Jaka armia ludzi przy nim zarobi!

– Do takich doszliśmy nonsensów!

– A zanieczyszczenie środowiska?

– To problem zwłaszcza megapolis. Jak to się zmienia? Otóż naukowcy dotarli do wyników badań, dokonanych na grupie palaczy papierosów w Anglii w latach 50. i 60. ubiegłego wieku. I cóż się okazało? Ich płuca były o wiele czystsze, niż obecnych niepalących mieszkańców dużych miast! Oto co wdychamy! By ograniczyć smog, trzeba ogromnych nakładów finansowych, więc przynajmniej ograniczmy palenie tytoniu. Dlatego w parlamencie Kazachstanu, we współpracy z ministerstwem zdrowia, pracujemy nad wprowadzeniem ustawy o całkowitym zakazie palenia papierosów, również elektronicznych.

– Jako osoba aktywna na polu krajowym i międzynarodowym, jak Pani radzi sobie ze stresem, zmęczeniem?

– Muszę uczestniczyć nieraz w trudnych negocjacjach, podejmować niełatwe decyzje, wydawać mnóstwo poleceń, sprawdzać ich wykonanie i jako osoba oficjalna muszę nieraz występować przez długie godziny w butach na wysokich obcasach. Wracając do domu, często około dwudziestej drugiej, czuję się wyczerpana. Ale chronię swoich sobót, czasem i popołudni, by nie zarastały obowiązkami służbowymi. Wtedy jadę do naszego domku, to 20 kilometrów za miastem. Chodzę boso po trawie, kamieniach, pielęgnuję ogród, patrzę na rozkwitające piwonie, róże, pelargonie. I spływają ze mnie emocje, a spuchnięte nogi z łatwością znów wkładam w buty mojego rozmiaru. Niestety, nikt dotychczas nie prowadził badań na temat, jak naturalny masaż receptorów stóp, a jest ich tam mnóstwo, wpływa na nasze zdrowie. Po pracy w ogrodzie czuję się tak, jakbym wypiła najdoskonalszy preparat. Nic mnie nie boli. Myślę, że psychiczne zadowolenie także poprawia pracę nerek, wątroby, serca.

– Mnie najbardziej męczy przesiedzenie całego dnia na konferencji.

– O tak, a jeszcze do tego dopada stres przed wystąpieniem, wtedy wieczorem „umierasz", jesteś rozbity. Uważam, że odejście od przyrody to kara.

– Wielu mówi – po co ogród, po co uprawa? O wiele taniej i prościej kupić warzywa.

– Moje dzieci namawiają mnie i męża: „Sprzedajcie dom za miastem. To takie koszty!". A jeszcze jego ogrzewanie zimą, zimy u nas długie. A ja ich pytam: „I mam jeździć do strefy wypoczynkowej, oddalonej od stolicy o 200 kilometrów, by tam prowadzić życie podobne do konferencyjnego – nakarmią mnie, a ja w sandałkach pochodzę po pięknych alejkach? I wracać zmęczona wielogodzinną jazdą?". Nie, nie uciekajmy od fizycznego wysiłku, nie uciekajmy od przyrody!

– Przenieśliście stolicę z Ałma Aty do Astany? Słusznie?

– Słusznie. Ałma Ata leży na skraju państwa, przy granicy z Chinami, w strefie młodych gór, czyli niebezpiecznej, sejsmicznej, Astana w centrum kraju, w strefie nie narażonej na ruchy górotwórcze.

– Wasza stolica jest piękna. Kto projektował jej niezwykłe gmachy?

– Nasi architekci, ale także rosyjscy, włoscy, z krajów byłej Jugosławii – czołówka współczesnych architektów. W ubiegłym roku mieliśmy w Astanie konferencję lekarzy z całego świata. Wieczorem zaprosiliśmy ich na spektakl do teatru. Widziałam w ich oczach zdumienie pięknem, rozmachem i bogactwem tego gmachu. Byłam w La Scali, Metropolitan Opera i wielu innych operach i teatrach świata, ale nie widziałam takiego piękna jak w Astanie.

– Wiele podróżuje Pani po świecie. My, mieszkańcy Europy, jesteśmy europocentryczni. W niej widzimy pępek świata i cywilizacji. A Pani?

– Europa jest stara, słaba i zmęczona, przeżywa kryzys demograficzny. Wpuściła masę emigrantów z krajów afrykańskich i Bliskiego Wschodu, głównie muzułmanów, którzy niosą obcą dla niej cywilizację. Żal mi Europy – w ciągu kilku dziesięcioleci roztrwoniła swój fundament, oparty na chrześcijańskie.

– Ale Kazachstan to w 70 procentach kraj muzułmański. I żyjecie.

– Ale u nas doświadczenie życia razem ma wielosetletnią tradycję, dla Europy jest stosunkowo nowe, nie licząc Półwyspu Iberyjskiego czy Bałkanów. U nas były prezydent Nursan Nazarbajew przychodził zawsze do cerkwi na Paschę czy Rożdżestwo, albo posyłał swego przedstawiciela. Gdy mój kolega, parlamentarzysta, ufundował cerkiew, na jej wyświęcenie przybyli także muzułmanie, katolicy, żydzi. Było tak jak trzeba. Pierwszy dzień świąt Narodzenia Chrystusa jest dniem wolnym od pracy w całym Kazachstanie. Kraj jest wieloetniczny i wieloreligijny. I władze szanują wszystkie grupy.

– Ale ta harmonia może być zagrożona.

– Niestety, trzeba czuwać nad jej stabilnością. Muzułmańscy radykaliści przenikają z zagranicy i do Kazachstanu. Werbują młodych. Ci szybko się radykalizują. Stają się jak zombi. Radykalny islam jest straszny, tradycyjny jest pokojowy.

– Dziękuję bardzo za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Jak rodziło się gender

Książka „Gender – światowa norma polityczna i kulturowa" Marguerite A. Peeters jest dla mnie przede wszystkim ostrą krytyką kultury zachodniej, choć jest skupiona na problemie *gender*. Ale to w tej kulturze *gender* wykiełkowało w połowie XX wieku, dojrzało, a teraz szybuje wysoko, usiłując objąć cały świat, stać się normą globalną. „Wszystko zaczęło się od dekadenckiej kultury zachodniej", czytamy pod koniec książki.

Czym jest *gender*? To rodzaj, płeć, płeć społeczna, specyfika seksualna? Bardzo trudne pytanie, bo o ile wiemy, czym jest liberalizm, nazizm, komunizm, modernizm czy inne ideologie, mające ścisłe definicje, to genderyzm jest pojęciem rozmytym, płynnym, nieprecyzyjnym, wieloznacznym. Przypadek? Nie. Chodzi o to, by do tej ideologii jak najwięcej włożyć, zarówno wartości, które każdy uzna za szlachetne, jak obrona kobiet przed zniewoleniem oraz takich jak prawo do związków homoseksualnych, adopcji przez nie dzieci, zmiana płci. Przy takiej wieloznaczności pojęcia, *gender* z powodzeniem nosi maskę „równości", „parytetu", „uczciwości", „wolności wyboru", „praw", „godności ludzkiej", „postępu", „autonomizacji", „promocji kobiety", „współczucia", „walki z ubóstwem", „walki z przemocą", „niedyskryminacji". Ileż altruistycznych haseł, szczególnie atrakcyjnych dla krajów rozwijających się!

Aktywiści ruchu *gender* twierdzą, że nie istnieje różnica między płciami. Po pierwsze, płeć można wybrać. Po drugie, istnieje według nich tzw. płeć biologiczna i płeć społeczna. Drugą można zmieniać w zależności od charakteru pracy, upodobań.

Prawosławny metropolita Limassol **Atanazy** twierdzi, że co byśmy nie robili, kobieta pozostanie kobietą, a mężczyzna mężczyzną, bo to się mieści w planie Bożym

Ale są inżynierowie społeczni, którzy chcą rozmontować system binarny (kobieta-mężczyzna), wprowadzając „neutralność płciową". Mamy więc do czynienia z rewolucją, próbującą odwrócić porządek zaplanowany od początku przez Boga w Jego planie wiecznej miłości.

„Ta zaplanowana przez Zachód rewolucja postępuje z niezwykłą przebiegłością, niemal całkowicie poza debatą publiczną. Jej konsekwencje są bardzo poważne – dotyczą bowiem nie tylko nauk medycznych, humanistycznych i społecznych; jej niszczące skutki mogą z coraz większą oczywistością objawiać się w konkretnym życiu pojedynczych osób i społeczeństw" – pisze w przedmowie do książki rzymskokatolicki kardynał **Robert Sarah**.

Rewolucja ta proponuje nowe podejście do małżeństwa, rodziny, miłości, ludzkiej godności, prawa i płciowości. Sieje zamęt w normatywnym porządku seksualnym, usiłuje zmienić tradycyjne kultury i zasady.

Rozprzestrzenianie się ideologii gender porównuje kardynał Robert Sarah do krążenia człowieka na krawędzi przepaści. Może on zrobić o jeden mały krok za daleko, powodując ostateczną katastrofę – upadek w barbarzyństwo i totalitaryzm. Gdy systematycznie się demontuje i wynaturza małżeństwo i rodzinę oraz nadaje się przywileje homoseksualizmowi i transseksualizmowi, to „przyczynia się do tworzenia samobójczej kultury", określa cytowany kardynał. Nazywanie par homoseksualnych małżeństwem i rodziną jest otwartym nadużyciem. Homoseksualizm wypacza bowiem życie małżeńskie i rodzinne. Nie może być dla dzieci środowiskiem wychowawczym, głęboko je bowiem okalecza, nieodwracalnie rani.

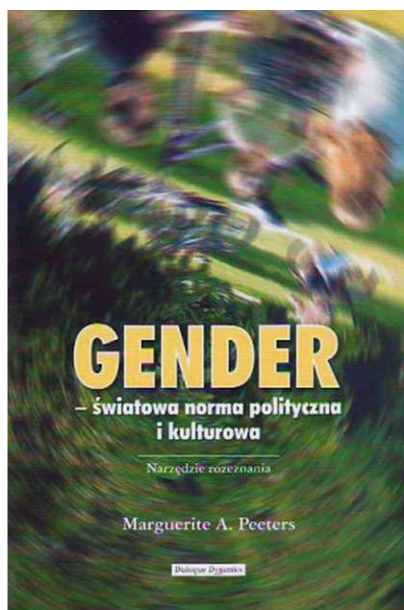
Marguerite A. Peeters przeanalizowała obfitą, zwłaszcza w świecie anglojęzycznym, literaturę naukową dotyczącą *gender*, setki dokumentów i wywiadów z wieloma ekspertami w tej dziedzinie. I chociaż sama nie nazywa siebie ekspertem, to stwierdza, że panuje wśród nauczycieli, polityków, prawników, nawet zakonników czy duszpasterzy, zamieszanie i nieznajomość problemów *gender*. Wielu, wbrew sobie, wpadło w sidła tej ideologii.

Autorka książki stara się więc pewne obszary rozjaśniać.

Gdzie rodziła się ideologia?

Została zaprojektowana w laboratoriach naukowych, powiązanych z zachodnią inteligencją postmodernistyczną lat 50. – odpowiada. Ale ideologicznych korzeni *gender* należy szukać, uważa, w rewolucji kulturowej i zachodniej sekularyzacji, sięgającej kilka wieków wstecz, czyli według autorki do wieku osiemnastego, czasów zrodzenia się deizmu, czyniącego z Boga „wielkiego architekta", który stał się nieobecny w życiu swoich stworzeń. To deizm zainicjował proces odejścia od Boga, rozchodzenia się rozumu i wiary, kultury chrześcijańskiej i świeckiej. To wtedy tworzyła się czysto laicka antropologia. Od deizmu świat zachodni przeszedł w XIX wieku do „śmierci Boga", ogłoszonej przez **Friedricha Nietzschego** (1844-1900). Lekarstwem na rozpacz, spowodowaną śmiercią Boga, miał być według Nietzschego Nadczłowiek.

Potem przyszła śmierć człowieka.



Sigmund Freud ogłosił śmierć ojca, czyniąc z zasady *libido* (pociągu płciowego) główny motor ludzkiego działania. Według niego ojciec, cywilizacja, system edukacji, rząd, normy moralne, religia, Bóg są represyjne, ponieważ uniemożliwiają wyładowanie seksualnej witalności, czyli istoty zasady *libido*.

Wpływ Freuda na ideologię *gender* był ogromny, uważa autorka książki.

Po śmierci ojca (ojcowski porządek społeczny) nastąpiła śmierć matki, ogłoszona głównie przez znaczącą postać zachodniego feminizmu **Margaret Sanger** (1879-1966). To ona „wyzwalała kobiety z niewoli reprodukcji", jak sama to określała, tłumiła sens macierzyństwa, walcząc o doskonalenie technicznych środków kontroli płodności. Otwierała drzwi do legalizacji prawa antykoncepcji, potem aborcji.

I śmierć małżonka – ją spowodowała rewolucja seksualna lat 60. Małżonka, jednego na całe życie, zastąpiono wieloma tymczasowymi partnerami. Gdy ojciec, matka, mąż utracili społecznie im wyznaczone miejsce, zadrżała w posadach rodzina, co przyniosło również śmierć dziecka – ono utraciło prawo bycia synem lub córką matki i ojca.

Powstała pustka po śmierci Boga, ojca, matki, małżonka i dziecka. W nią weszli inżynierowie społeczni i zaproponowali odbudowywanie istoty ludzkiej w oparciu o czysto laickie fundamenty *gender*. Pojęcie *gender* zostało stworzone w połowie lat 50. przez psychiatrów, psychologów i psychoanalityków w USA, by potem stać się projektem społeczno-kulturowym. Projekt *gender* ma pochodzenie francusko-amerykańskie, twierdzi autorka. Francja i Stany Zjednoczone miały szczególny wpływ na historię świata w zachodniej nowożytności w tym co najlepsze i w tym co najgorsze. Francuzi tworzyli teorię, projekt filozoficzny, a Amerykanie nadali mu potężną moc globalnej transformacji społeczno-kulturowej.

Ideologia *gender* została wszczepiona w rewolucję feministyczną, seksualna i kulturową lat 60. i 70. Wiadomo, rewolucja to proces dekonstrukcji. Ale jest i czas konstrukcji. Przypada on na koniec lat 80. Wtedy ideologia krystalizuje się, wchodzi w dojrzałość. Po czym zostaje narzucana jako norma światowej polityki, poprzez ONZ oraz inne ponadnarodowe organizacje, często silniejsze od narodowych rządów.

Globalne szybowanie *gender* następuje według autorki książki od konferencji w Pekinie (1995). *Gender* staje się światową normą polityczną i jest skutecznie wdrażane na całym świecie. I o dziwo, żadna instytucja ani rząd – twierdzi – nie potrafiły do tej pory skutecznie powstrzymać procesu wnikania *gender* w społeczną tkankę. Czy mamy do czynienia z jedną z największych prób społecznej i kulturowej transformacji wszechczasów? – pyta. Ideologię nazywa „otwartą raną cywilizacji".

Hasła

Ideologia *gender* wabi przede wszystkim prawem wyboru i samostanowienia, wyzwalania z więzów. Słowa francuskiej myślicielki **Simone de Beauvoir** (1908-1986) obiegły cały świat „Nie rodzimy się kobietami – stajemy się nimi". Dla Beauvoir rodzina, małżeństwo i macierzyństwo są źródłem „ucisku" i zniewolenia kobiety.

„Ucisku" chce pozbyć się freudowski marksizm tak popularny na Zachodzie w latach 60.-70. Chce się go pozbyć także znana brytyjska feministka **Ann Oakley**, autorka podręczników o genderyzmie. Przydawały się one na licznych amerykańskich uniwersytetach, które otworzyły wówczas wydziały *gender studies*, inspirowane myślą marksistowską, nietzscheańską, freudowską. Te studia wyzwalają przede wszystkim kobietę, wskazują jej możliwość „wolnego wyboru", z równym dostępem do edukacji, pracy, informacji, ról społecznych, władzy.

To dobrze – można powiedzieć.

Ale jednocześnie następuje przebudowa „stereotypów" męskości i kobiecości, kulturowa akceptacja antykoncepcji i prawa do aborcji. Kobieta chce się przede wszystkim wyzwolić z „reprodukcji" jak to się określa, czyli rodzenia dzieci i ich wychowania, uważając że ta rola obniża jej status społeczny. Macierzyństwo postrzega się jako przeszkodę w samorealizacji kobiet. Ukuto nawet termin „determinizm biologiczny" - ciało kobiety ma być przeszkodą w samorealizacji kobiety.

Płeć

Czyli płeć stoi na przeszkodzie według teorii gender. W latach 80. feministyczni i homoseksualni teoretycy gender wprowadzili rozróżnienie pomiędzy „płcią biologiczną" i „płcią kulturową". To „dawało prawo" do swobodnego wyboru swojej płci – jeśli płeć ma tylko kulturowe oblicze, można ją zmieniać, w zależności od potrzeb i mody. Tylko płeć biologiczna pozostawałaby niezmienna, chyba że ktoś podda się chirurgicznej operacji jej zmiany, będąc transseksualistą.

W kulturze, która oddaje materii kult – można dywagować – pojawia się nienawiść do materii, czyli swego ciała, które miałoby ograniczać wolność, zniewalać wręcz. Jak to rozumieć? Marguerite Peeters sugeruje: „nienawiść do materii, która pojawia się w rewolucji gender, jest znakiem jej duchowości nie tylko manichejskiej, ale – odważę się zasugerować – lucyferskiej."

Kultura ta pozwala, żeby transseksualna Australijka **Raewyn Connel**, doradca ONZ, była dziś najbardziej wpływowym socjologiem w Australii. Gruntowne przekształcenie roli płci, to jej główne pole badawcze i cel.

Queer

Rewolucja seksualna i kulturowa nie kończy się na *gender*. W latach 90. rozwija się w USA teoria *queer*, według której orientacja seksualna nie jest naturalna, jest ona konstrukcją społeczną. A to już prowadzi do powszechnej destabilizacji tożsamości, radykalnego przewrotu, wywrócenia porządku społecznego.

Ruch *queer* jest wojowniczy i dynamiczny. Jego zwolennicy mówią o użyciu, jeśli będzie potrzeba, „machin wojennych", o burzeniu konwencjonalnych zasad. Ma roszczenia totalizujące. Ruch *queer* zachęca, by człowiek mógł w nieskończoność wybierać w swojej tożsamości płciowej, np. homoseksualnej, lesbijskiej, biseksualnej, transseksualnej, transwestyckiej, transformistycznej, *new halfowej*, itd.

Autorka książki stwierdza, że *queer* jest z definicji tym, co jest sprzeczne ze wszystkim co normalne, legalne, dominujące. A osoba, która decydowała się na bycie *queer*, skazuje siebie na wieczne błąkanie się poza sobą, „podróżując" nieustannie z jednej płci do drugiej, nie wiedząc już nawet, kim jest. Płeć można by montować, potem demontować, bez końca i spędzać swoje życie na wiecznym błąkaniu się między sobą.

Ucieczka

Czy nie jest to ucieczka przed samym sobą, przed zaangażowaniem w życie, czy nie jest to totalna negacja? – można mnożyć pytania. Sam decyduję, kim jestem – daje sygnał *queer* – społeczeństwo ma tylko przyjąć mój wybór. Jestem panem świata. **Judith Butler**, światowy autorytet w refleksji filozoficznej na temat *gender*, proponuje, by całkowicie przemyśleć organizację społeczną według modeli homoseksualnych i transseksualnych.

Marguerite Peeters, pisząca z pozycji chrześcijańskich, uświadamia, że ruch *gender*, *queer*, a obecnie nawet *postgender*, prowadzą do autodestrukcji. Przestrzega, że *gender* skończy na samozniszczeniu. Wszystkie te bowiem teorie są w istocie ślepą uliczką ludzkości i mogą doprowadzić jedynie do końca, czyli śmierci.

Nowa norma polityki światowej

Marguerite Peeters nie kończy na diagnozie zjawiska. Porusza problem, jak teoria *gender* staje się w szybkim czasie normą światowej polityki. Tę normę, po upadku muru berlińskiego, wprowadzało dziewięć wielkich międzynarodowych konferencji, organizowanych przez ONZ i termin *gender* wszedł do języka dokumentów państw członkowskich ONZ. Poszło za tym nowe widzenie świata i nowa etyka, pozwalająca m.in. na powszechny dostęp do pełnej gamy środków antykoncepcyjnych i do aborcji tam, gdzie jest ona legalna.

Uaktywniły się potężne, międzynarodowe organizacje pozarządowe, które miały większy wpływ na budowanie „nowego porozumienia" niż rządy. To zrodziło „globalne zarządzanie" potężnej sieci ideologicznie zgodnych partnerów, wpływających na decyzje rządów. Tak naprawdę to następował transfer władzy z rządów do organizacji pozarządowych, takich jak np. Greenpeace czy Amnesty International.

Międzynarodowe organizacje przenikają ze swoją ideologią do całej sieci krajowych struktur. Są nimi szkoły, stowarzyszenia, związki zawodowe, organizacje młodzieżowe, charytatywne, media, przychodnie, świat mody i rozrywki, kręgi kulturowe, przedsiębiorstwa, nawet wspólnoty zakonne.

Celem ideologów *gender* jest dotarcie do wszystkich „obywateli świata". Język właściwy dla tej ideologii rozprzestrzenił się błyskawicznie w polityce na szczeblu międzynarodowym, ponadnarodowym, krajowym i lokalnym – konstatuje autorka. Rządom i ich narodom został narzucony projekt globalnej transformacji społecznej. Wdrożenie szło łatwo, ponieważ pojęcie *gender* było zdefiniowane niejasno, mgliście, co służyło wprowadzaniu po cichu możliwości własnych interpretacji feministycznych, laickich i homoseksualnych.

Postmodernistyczna inteligencja Zachodu najpierw celebrowała „wyzwolenie kobiet", szczególnie seksualne, poprzez dostęp do antykoncepcji i aborcji. Potem zaczęto mówić, że jeden model rodziny (związek kobiety i mężczyzny) to dyskryminacja i należy tak samo traktować np. „rodziny" homoseksualne, tym samym wprowadzono homoseksualną interpretację *gender*. Celem tej inteligencji Zachodu jest globalna akceptacja i promocja stylów życia LGBT. Równość praw homoseksualnych staje się priorytetem amerykańskiej i europejskiej polityki zagranicznej. Znajduje ona jednoznaczne wsparcie ze strony ONZ, włączającego perspektywę *genderowską* do wszystkich swoich programów i funduszy. I tak *gender* stał się błyskawicznie normą polityczną globalnego zarządzania.

Niektóre ośrodki chcą już wprowadzania surowych kontroli, jeśli chodzi o realizację ideologii *gender*. Wtedy nikt nie będzie czuł się bezpieczny i może być zaciągnięty tam, gdzie nie chciałby pójść. Ale i teraz już jest przymus – kraje biedne nie otrzymają międzynarodowej pomocy, jeśli ich rządy nie uznają ideologii *gender*. To dyktat państw zachodnich i instytucji ONZ. Dyktat wprowadzania norm różnorodności „orientacji seksualnych" w Afryce, Azji, Oceanii czy Ameryce Południowej.

Puste miejsce

Wrogiem tradycyjnej rodziny i modelu życia jest brak świadomości ogromnych rzeszy ludzi, jeśli chodzi o narzucaną światową *genderowską* normę polityczną – można wyciągnąć wniosek, czytając tę książkę. Ludzie przypominają bierną masę, ulegającą manipulacji, idącą posłusznie za

ideologami, którzy *de facto* stanowią bardzo małą mniejszość. Po drugie – trzeba powiedzieć – że ludzkość została znieczulona przez wieki sekularyzacji, szczególnie społeczeństwa zachodnie, tracąc orientację, gdzie prawda a gdzie fałsz, gdzie dobro a gdzie zło, czym jest grzech. W puste duchowo miejsca wlewa się, nie napotykając oporu, neopogaństwo i takie teorie jak *gender*, wchodząc do programów nauczania przedszkoli i szkół, filmów, programów telewizyjnych, mody, nauki, ekonomii, przenikając do wszystkich możliwych sfer.

W dodatku nie ma otwartej demokratycznej debaty na temat globalnej normy *gender*.

Gender triumfuje. Zwłaszcza ludzie młodzi są zauroczeni „zachodnim modelem, nie czując jego zła, wierząc że jest gotowym rozwiązaniem rzeczywistych problemów kobiet na całym świecie. Rozprzestrzenianiu teorii służy Internet.

Ale też trzeba zapytać, czytając tę książkę, czy teoria *gender* nie jest gigantem na glinianych nogach, albo na ile zależy od naszego duchowego przebudzenia, by taką się stała? Na ile kraje niezachodnie, poddawane nieustannej presji globalnego zarządzania, mającego laicki charakter i przywykłe już do wzorowania się na zachodnich przemianach, dostrzegą niebezpieczeństwa nowej etyki *genderowskiej*, wezmą odpowiedzialność za swoje kultury, którym grozi zagłada, jeśli popłyną rzeką globalizacji. Na ile zdołają się podzielić swoimi darami kultury, tworzonej stuleciami i tysiącleciami, z innymi narodami.

W książce, choć poruszono w niej wiele spraw, brakuje mi choćby skrótowej odpowiedzi na dwa pytania: W jaki sposób ideologia *gender* przekłada się na zyski finansowe biznesu, organizacji, czy rządów ją promujących? I jaki odpór ideologii dają kraje niezachodnie, choćby należące do prawosławia?

Anna Radziukiewicz

Marguerite A. Peeters, *Gender – światowa norma polityczna i kulturowa*, Warszawa 2013, ss. 200.

Kościół – Jedność – Wolność

Anglikańsko-starokatolicka debata w Trybunale Koronnym to spotkanie ekumeniczne w ramach projektu „Lublin ekumeniczny 2019. Ku jedności. 450 lat Unii Lubelskiej (1569-2019)".

Przybyłych na debatę powitał ks. prof. **Sławomir Pawłowski** (KUL), reprezentujący arcybiskupa **Stanisława Budzika**. Ks. **Andrzej Gontarek**, przewodniczący lubelskiego oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej, przedstawił przybyłych zwierzchników wspólnot chrześcijańskich. Obecni byli hierarchowie z Lizbony, Madrytu, Paryża oraz przedstawiciele episkopatów Belgii, Austrii, Niemiec i Szwajcarii. Władykę **Abla** i duchowieństwo lubelskiej parafii prawosławnej reprezentował o. prot. **Jerzy Łukaszewicz**.

Charakteryzując Kościoły anglikańskie, biskup **Michael Barrows** z Irlandii podkreślił ich kanoniczną jedność z biskupem Canterbury oraz zakorzenienie w reformacji angielskiej XVI wieku: – Jesteśmy związani wspólną Liturgią i jej wspólnym przeżywaniem. Reformacja nie była przez nas postrzegana jako radykalne zerwanie z przeszłością, ale raczej jako odnowa Kościoła. Jesteśmy więc katolikami i zreformowanymi chrześcijanami.

Arcybiskup **Joris Vercammen** z Utrechtu, przewodniczący Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich, scharakteryzował wspólnoty starokatolickie: – Starokatolicka unia był to ruch protestu przeciwko wszelkim nowinkom w tradycyjnym rzymskim katolicyzmie, które wyrażały się w dogmatach o niepokalanym poczęciu Najświętszej Marii Panny i nieomylności papieża. Starokatolicy nie chcą być nowymi katolikami, lecz odwołują się do Kościoła pierwszych wieków. Ruch ten został ekskomunikowany w 1871 roku w Niemczech i najpierw zorganizował się w struktury pod nazwą „Kościół w potrzebie (Notkirche)". W Holandii istniał już inny Kościół katolicki na początku XVIII wieku. U podstaw unii w Utrechcie nie leżała idea założenia nowego Kościoła, odłączonego od Rzymu, ale zorganizowanie struktur w nowej, trudnej sytuacji. W każdym kryzysie jest również powołanie, wtedy byliśmy w bliskości tak do anglikanów, jak i do Kościoła prawosławnego (Kościołów wschodnich). Podzielamy z nimi naszą eklezjologię i wiele innych kwestii teologicznych. Jesteśmy katoliccy, niezależni od Rzymu, nie dlatego, aby nie być członkami Kościoła uniwersalnego, lecz dlatego, aby wnieść swój wkład do tegoż Kościoła powszechnego.

Przypomnijmy, że występują trzy typy Kościołów wewnątrz tej wspólnoty – w Holandii najstarszy Kościół jako kontynuacja starożytnego Kościoła, założonego przez św. misjonarza Wiliborda, w drugiej grupie Kościoły, które wyłoniły się z konfliktu wokół I Soboru Watykańskiego oraz trzeci typ Kościołów, jak np. polskokatolicki, który wyrósł z ruchu emancypacyjnego wewnątrz Kościoła. Jeśli chodzi o Europę jest to około 200 tys. wiernych, skoncentrowanych w ośmiu diecezjach i około 230 parafiach.

W kwestii jedności i różnorodności głównym kryterium jest dla starokatolików i anglikanów niepodzielony Kościół pierwszych wieków chrześcijaństwa, gdzie głównym wyznacznikiem była „jedność w różnorodności", zaś różne tradycje nie stanowiły problemu, lecz ubogacenie. – Podobnie jak wolność samodzielnego myślenia na gruncie Nowego Testamentu, która jest stanem trwania w jedności. Jak możemy pokazać ludzkości jedność, skoro jesteśmy podzieleni? Otwarcie na rozwój społeczny i to, co się dzieje w naszych społeczeństwach, a wolność jest warunkiem jedności, zaś różnorodność jest darem danym od Pana i normalną sytuacją – mówił arcybiskup Joris Vercammen.

Goście z uznaniem wyrażali się o tym, że w Polsce zorganizowano spotkanie, podczas którego była możliwa swobodna refleksja teologiczna.

Grzegorz Jacek Pelica

Historia naszych rodzin

Czym jest genealogia? Najprościej rozpocząć od definicji naukowej. To dział nauk pomocniczych historii, etymologicznie wywodzący się z greckich słów (γενεά), genos – ród oraz (λόγος) logos – słowo, wiedza. Upraszczając jest to więc wiedza o rodzinie, jej przodkach, korzeniach i powiązaniach na płaszczyznach pokrewieństwa bezpośredniego (przodkowie, potomkowie) i powinowactwa (rodzeństwo, małżonkowie i ich rodziny).

Osobę, która interesuje się i zajmuje tą nauką określa się mianem genealoga. Większość z nich to genealodzy amatorzy. Ja również nie jestem profesjonalistą. Genealogią i historią rodzinną interesuję się od kilkunastu lat, dostatecznie długo, aby zgromadzić trochę doświadczeń i przemyśleń.

Genealogię najczęściej obrazowo utożsamiamy z drzewem, gdzie pień stanowi najstarszy znany nam przodek, a jego potomkowie – konary. Przez moment postarajmy się wspomnieć swoich przodków. Bez problemu przywołujemy rodziców i dziadków, pierwsze problemy pojawią się, gdy wspomnimy pradziadków, a już na pewno prapradziadków. A przecież jedno pokolenie to 25 lat, nasi pradziadkowie żyli jeszcze około siedemdziesięciu lat temu, a często nie wiemy o nich nic.

Zakładając, że każde z nas miało rodziców, oni swoich rodziców i tak dalej, siedem pokoleń to 128 naszych przodków, najstarsi żyli mniej więcej 175 lat temu, gdzieś w latach 1840-1850.

Podstawowym źródłem naszej wiedzy o rodzinie jest pamięć. Dlatego należałoby zacząć od rozmów z najstarszymi jej członkami. Oprócz rozmów ważne są rodzinne dokumenty i fotografie. Ze względu na obszerny wątek związany ze źródłami, zasygnalizuję jedynie podstawowe z nich.

Fotografie. Prawdziwy rozkwit fotografii nastąpił na przełomie XIX i XX wieku i do takich możemy mieć dostęp w archiwach rodzinnych. W międzywojniu właściwie każde miasteczko, czasami też wsie, miały swoich lokalnych fotografów. Niektórzy z nich sygnowali swoje fotografie logo zakładu i datą. To bardzo ważne, bowiem najczęściej fotografie rodzinne pozbawione są opisu.

Rodzinne dokumenty. Zachowało się ich wiele, zdawałoby się niepotrzebnych nikomu. Są to weksle, akty notarialne z czasów carskich, zapiski.

Źródła podstawowe. Podstawowym źródłem informacji genealogicznych są archiwa parafialne, diecezjalne, państwowe, uniwersyteckie biblioteki cyfrowe. Cześć zasobów jest zdigitalizowana i dostępna w Internecie. Jeśli chodzi o polskie materiały archiwalne, to polecam stronę www.szukajwarchiwach.pl. Sukcesywnie umieszczane są tam skany dokumentów znajdujących się w archiwach regionalnych, w tym w Białymstoku.

Źródła przedmetrykalne. Najstarsze znane mi, dostępne w archiwach dokumenty, przydatne do badań genealogicznych, pochodzą z wieku XVI i XVII. Są to zestawienia podatku „podymnego", robione przez proboszczów parafii na potrzeby starostw. Ważnym źródłem mogą być tak zwane Akta Wileńskie, obejmujące dokładne listy mieszkańców, nawet opisy poszczególnych domostw, akty darowizn, przywilejów, opisy majątków spadkowych z okresu funkcjonowania Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Źródła metrykalne. Pierwsze metryki, obejmujące dane dotyczące urodzeń, małżeństw i zgonów, tworzone są od około roku 1810. Oczywiście znane są też metryki wcześniejsze, ale są to najczęściej nieusystematyzowane zapisy, sporządzane tylko przez niektórych proboszczów.

Z okresu unickiego generalnie metryk nie ma. Nieliczne znajdują się porozrzucane w różnych archiwach za wschodnią granicą i w katolickim Archiwum Diecezjalnym w Drohiczynie. Jedyny znany mi i dostępny zbiór dotyczy fragmentu unickiej eparchii turowsko-pińskiej i parafii od Milejczyc na południe do Bugu, Kleszczel i Kuzawy, z przełomu XVIII i XIX wieku.

W miarę kompletne metryki zaczynają się od około 1880 roku i obejmują lata 1911-1914. Potem następuje luka we wszystkich właściwie parafiach, związana z bieżenstwem.

Po powrocie pierwsze metryki zaczęto sporządzać w roku 1921, bardzo chaotycznie. Cerkwie były oplombowane, trwały akcje rewindykacyjne i sądowe, więc każda nowo otwarta parafia skupiała wiernych z obszaru nieuporządkowanego administracyjnie, czasami w promieniu kilkudziesięciu kilometrów. Nie było odpowiednich ksiąg, druków i papieru, często więc są to zszywki kartek, nawet na formularzach księgowych, sporządzane w języku rosyjskim. Uporządkowane księgi pojawiają się około roku 1925, w języku polskim.

W roku 1946 ustawa o utworzeniu państwowych urzędów stanu cywilnego zobowiązała proboszczów do przekazania do nich posiadanych ksiąg. O ile księgi katolickie zostały przekazane wybiórczo, poza tym na parafiach zachowały się drugie egzemplarze, to księgi prawosławne przekazane zostały prawie wszystkie. Na nielicznych parafiach zostały szczątkowe księgi unickie i XIX-wieczne.

Obecnie urzędy stanu cywilnego przechowują księgi metrykalne stuletnie, a więc od roku 1918. Ustawa o ochronie danych osobowych sprawia jednak, że swobodnie można przeglądać księgi urodzeń sprzed stu

lat, do roku 1918, a księgi zgonów i małżeństw sprzed lat osiemdziesięciu, a więc sprzed roku 1938.

Księgi zawierające wpisy starsze niż stuletnie urzędy przekazują do archiwów państwowych i są one tam dostępne bez ograniczeń.

Co jest w takich księgach?

Mam przejrzane, zdigitalizowane i zindeksowane wszystkie księgi parafii w Wólce Wygonowskiej za okres od 1888 do 1937 roku. W tak niedużej parafii jest to ponad 15 tysięcy nazwisk, oczywiście powtarzających się, ale jest to też ponad 3,5 tysiąca zdarzeń związanych z osobami tam zapisanymi.

Jeśli chodzi o urodzenia, podawane jest imię dziecka, imiona i *otczestwo* rodziców, imiona, *otczestwo* i nazwisko dwojga chrzestnych, daty urodzenia i chrztu. Przed I wojną światową chrzczono dzieci albo w dniu urodzenia, albo dnia następnego. Chrzty późniejsze były sporadyczne. Jeśli miejscowy proboszcz akurat był nieobecny, jechano z dzieckiem do sąsiedniej parafii, czasami odległej i tam dokonywano chrztu. I wcale nie jest to związane ze śmiertelnością, bowiem śmiertelność dzieci owszem była duża, ale starszych, około rocznych i kilkuletnich.

Do roku 1900 w zaborze rosyjskim każda kobieta, np. chrzestna, zapisywana jest w metrykach jako żona konkretnej osoby. Pisano tak jeszcze do około roku 1905, np. „Olga Matwiejewa żena Nikołaja Grygoriewa Tomczuka". Panny zapisywano jako „diewica docz'"... i tu czyja.

Chłopi, to pamiątka z czasów sprzed uwłaszczenia, zapisywani są jako *krestianie* z konkretnej *dierewni* lub sieła, z kolei urzędnicy czy wojskowi inaczej, np. *uwolnienyj gefrajter armii* czy *pomocnik żelezodorożnowo maszynista*.

Dzieci nieślubne były formalnie piętnowane przez dwa pokolenia, fakt ten bowiem był zapisywany w metryce urodzenia, ślubu, a następnie w metrykach urodzenia ich dzieci.

Metryki ślubu to dane obojga małżonków z podaniem miejscowości pochodzenia, wieku, imion i *otczestwa* rodziców, kolejnego ślubu (pierwszy czy kolejny) i czterech świadków, mężczyzn. Są to dane skondensowane i „suche". W wielu parafiach zachowały się jednak księgi badań przedślubnych, gdzie oboje małżonkowie są szczegółowo opisywani na dwóch stronach dokumentu.

Wbrew stereotypom występują też w tych metrykach informacje o rozwodach. Nie było ich wiele, ale jednak. Natrafiłem też na przypadek oszustwa matrymonialnego. Pierwszy mąż mojej trzeciej prababki oszukał ją, zaniżając przed ślubem wiek o 12 lat. Małżeństwo zostało rozwiązane niespełna rok od jego zawarcia.

W metrykach zgonów zapisane są oczywiście dane osobowe wraz *otczestwem*, wiek i przyczyna śmierci, data śmierci, kto, kiedy i na jakim cmentarzu dokonał pochówku.

Starość jako przyczyna śmierci podawana jest tak u osób dziewięćdziesięcioletnich, jak i sześćdziesięcioletnich. Poza chorobami są też podawane przyczyny śmierci nagłej, np. *zamiorz, ubit łoszadiu, ubit mołniej* lub udar słoneczny. Najczęstsze przyczyny zgonów dzieci to szkarlatyna, dyfteryt, biegunka, czasami dziesiątkująca wsie. W Gregorowcach takie epidemie zdarzyły się dwukrotnie w okresie 1896-1897 i następnie 1905-1906. Wymierały wtedy prawie całe rodziny, kilkoro dzieci i dorosłych czasami dzień po dniu. W mojej rodzinie w tym okresie zmarły 23 osoby. Nie ma po nich śladu ani w pamięci, ani na cmentarzu.

Źródła inne. Tutaj baza i możliwości są tak obszerne, że każdy wykaz będzie ułomny. Zasygnalizuję więc jedynie np. rejestry żołnierzy rożnych armii, akta notarialne i sądowe, spisy bieżeńców i ich dzieci, repatriantów, stare gazety. Na parafiach spisy wiernych i spisy spowiedzi, rożne wystąpienia zbiorowe, petycje i wszelkie wykazy. W okresie międzywojennym były np. pisane petycje o odzyskanie lokalnych cerkwi, podpisane przez wszystkich prawosławnych mieszkańców parafii.

Cmentarze. Zorganizowane cmentarze, poza obszarami zabudowanymi, powstawały dopiero od końca XVIII wieku. Wcześniej funkcjonowały cmentarze przy cerkwiach i kościołach, a czasami nawet w ich wnętrzu. Pod podłogą cerkwi Michajłowskiej w Bielsku Podlaskim pochowanych jest ponad pięćdziesiąt osób. Nawet do drugiej wojny światowej trwałość grobów była żadna. Były to mogiły-kopce, oznaczone drewnianymi krzyżami, które znikały po kilkudziesięciu latach. Nieliczni zamożniejsi mogli sobie pozwolić na nagrobki kamienne z wyrytymi napisami.

Poszukiwania genealogiczne można rozpocząć od odwiedzenia znanych nam cmentarzy, można też skorzystać z internetowej bazy na stronie www.grobonet.pl, gdzie wskazane są miejsca pochówku około 2,5 miliona osób.

Oczywiście warto zbudować drzewo genealogiczne, nieważne jak bardzo rozbudowane. Wielkim sukcesem będzie, jak dojdziemy do siódmego pokolenia. Jeśli nawet w naszej pracy pozostaną luki, sukcesywnie będziemy mogli je uzupełniać. Możemy czynić to ręcznie lub skorzystać z gotowego programu genealogicznego, których dużo bezpłatnych i płatnych jest dostępnych w internecie. Ja korzystam z bezpłatnego programu "Genealogy J2". Drzewo genealogiczne, które zbudowałem, zawiera informacje dotyczące ponad 970 osób i ponad 230 pojedynczych rodzin, sięga ośmiu pokoleń wstecz i roku 1800. Mam też znajomych, którzy w swoich drzewach rozpisali około czterech tysięcy osób.

Digitalizacja to, ujmując najprościej, skanowanie lub fotografowanie metryk lub innych dokumentów i ich zapisywanie w formie plików cyfrowych. Indeksacja natomiast to tłumaczenie ich na język polski i wpisywanie danych tam zawartych do odpowiednio opracowanych arkuszy kalkulacyjnych, tak aby możliwe było znalezienie w tych zapisach każdego pojedynczego słowa, a tym samym danych i każdego poszukiwanego zdarzenia.

Wiele metryk umieszczonych w internecie na stronie www.szukajwarchiwach.pl jest zdigitalizowanych. Można je pobierać, przeglądać i indeksować.

To praca ważna dla naszego dziedzictwa religijnego, kulturowego i narodowego.

W województwie podlaskim parafie katolickie są w większości przynajmniej częściowo zdigitalizowane i zindeksowane, parafie prawosławne prawie wcale.

Oczywiście są różne nieskoordynowane działania pojedynczych osób, tak jak moje odnośnie parafii Wólka Wygonowska.

Zacząłem prace nad indeksacją parafii Lewkowo, skąd wywodzi się rodzina mojej żony. Wiele pracy na tym polu włożył **Walenty Adamiec**, indeksując w częściach parafie w Kleszczelach, Sakach, Narwi, Dubiczach Cerkiewnych, panie **Ewa Wilimska** dla Zabłudowa i mieszkająca w Kanadzie **Livia Ditto** dla Zabłudowa, parafii w Dojlidach i innych. Wiele na tym polu czyni pan **Marek Korniluk**.

Trzy lata temu jako kilkuosobowa grupa pasjonatów, przy wsparciu o. **Marka Wawreniuka** z parafii św. Jana Teologa na Bacieczkach, spotkaliśmy się w tej sprawie z metropolitą **Sawą**. Wykazał zainteresowanie i udzielił nam pisemnego błogosławieństwa.

Bywa jednak różnie. W niektórych parafiach spotykamy się ze zrozumieniem i wsparciem.

Wraz z Markiem Kornilukiem prowadzimy digitalizację najstarszych ksiąg, sięgających roku 1720, w cerkwi *Michajłowskiej* w Bielsku Podlaskim. To gigantyczna praca i mniej więcej jedna trzecia przed nami. Chciałbym tutaj wyrazić podziękowanie dziekanowi bielskiemu o. **Leoncjuszowi Tofilukowi** i pani **Weronice Nazaruk**, prowadzącej parafialną bibliotekę, za wsparcie i pomoc.

I zwrócić się z apelem także do czytelników, bo być może wśród państwa znajdą się osoby, które będą w stanie poświecić odrobinę swojego wolnego czasu indeksacji tych materiałów, albo innych, które są dostępne i przygotowane do indeksowania. Nie muszą być biegłe w technikach komputerowych, wystarczy, że znają rosyjski, potrafią czytać i pisać ręcznie.

Niestety zdarzają się też przypadki skrajnej nieżyczliwości, formalizowania i utrudniania, doszukiwania się nieczystych intencji w naszym działaniu. A przecież pracujemy społecznie, angażując się też finansowo.

Na zakończenie kilka słów o lokalnej tradycji i dziedzictwie istotnych dla naszej świadomości religijnej i kulturowej. Wspomnę o dwóch przykładach.

Obok cerkwi w Wólce Wygonowskiej znajduje się kamienny nagrobek z roku 1826, poświęcony **Annie z Krupickich Bobrowskiej**. Większość parafian nie wie o nim nic, a to nagrobek matki **Michała Bobrowskiego**, wybitnego profesora slawisty, syna ówczesnego unickiego proboszcza tej parafii **Cyryla Bobrowskiego**, odkrywcy i badacza Kodeksu Supraskiego.

Na cmentarzu w Juszkowym Grodzie najstarszym grobem jest usytuowany idealnie w jego centrum, pochodzący z roku 1911 grób **Emilii Matwiejewny Pigalskiej**, zapomniany i pomijany nawet przez batiuszków święcących groby. A jest to nagrobek żony założyciela i pierwszego proboszcza tej parafii **Platona Pigalskiego**. Ojciec Platon w roku 1915 wraz z trzema synami wyjechał w bieżeństwo i następnie jako duchowny pracował i mieszkał na Ukrainie, gdzie zmarł przed II wojną światową. Po wojnie cześć jego rodziny, w ramach repatriacji, przyjechała do Polski i osiedliła się w Zielonej Górze.

Sądzę, że podobnie jak badanie korzeni naszych rodzin, ważne jest też szukanie elementów tradycji lokalnej. Właściwie w każdej parafii można jakiś znaleźć.

Od ponad czterech lat prowadzę stronę na Facebooku o Gregorowcach – miejscowości mojego urodzenia – i parafii w Wólce Wygonowskiej www.facebook.com/gregorowce/.

Cyklicznie w każdy piątek rano wstawiam na tej stronie ciekawostki historyczne i genealogiczne, nie tylko dotyczące tej okolicy, ale także o problematyce szerszej, dotyczącej np. nazwisk, dokumentów, tradycji. Zapraszam do lektury.

Eugeniusz Siemieniuk

W imieniu Jarka

W kwietniowym wydaniu Przeglądu Prawosławnego przybliżyliśmy historię 25-letniego Jarka Suchodoły z Lewkowa Starego.

W wyniku niespodziewanej choroby chłopiec nie chodzi, nie mówi, wymaga stałej opieki. Jego sytuacja jest bardzo trudna.

Leczenie i rehabilitacja są kosztowne, jednak dzięki pomocy osób o dobrych sercach, w tym Czytelników Przeglądu Prawosławnego, Jarek ma szansę na sprawność, a kiedyś być może też na samodzielność.

Pięć lat temu…

Był zdolnym uczniem, dobrym kolegą, najmłodszym synem i podporą rodziców. Lubił muzykę, planował wyjechać na studia do Wielkiej Brytanii. Pięć lat temu stracił w domu przytomność. Reakcja rodziców była natychmiastowa – podjęli reanimację i wezwali karetkę pogotowia. W szpitalu lekarze rozpoznali nagłe zatrzymanie krążenia. Nastąpiło niedotlenienie mózgu i porażenie czterokończynowe. Przyczyna zdarzenia pozostała nieznana. Jarek zapada w śpiączkę, z której wybudza się po trzech miesiącach.

Prośba Angeliny

Z prośbą o pomoc zwróciła się do nas pięćdziesięciolenia **Angelina** z Ukrainy:

„Mam córkę, samotną matkę, i trzyletniego wnuka. Po śmierci taty nasze życie stało się jeszcze trudniejsze. Chorował na raka, a że opieka medyczna u nas jest w znacznym stopniu płatna i droga, do szpitala dotarł już za późno. Mam także mamę emerytkę, mieszkamy w jej domu, bardzo starym, w którym dach przecieka. Mama ma mizerną emeryturę,



Lekarze nie dają rodzicom wielkich nadziei.

Tak jest dziś.

Walka o zdrowie i sprawność Jarka trwa każdego dnia. Chłopiec samodzielnie nie wstaje i nie chodzi. Ma problemy z pamięcią i przełykaniem. Oddycha dzięki rurce w tchawicy, jednocześnie z jej powodu nie może mówić. Niesprawne mięśnie powoli zanikają. Rodzice nie poddają się. Szukają ratunku, gdzie się da. Leczenie wiąże się z dużymi wydatkami. Składają się na nie m.in. specjalistyczne konsultacje i różnego rodzaju rehabilitacja.

Nadzieja daje siłę.

Drodzy Czytelnicy, dzięki ofiarności ludzi o dobrych sercach, w tym Waszych, Jarek mógł w czerwcu wyjechać do Krakowa na trzytygodniowy turnus rehabilitacyjny. W tym czasie był poddany m.in. ostrzykiwaniu botuliną przykurczonych mięśni. Zabieg ten powoli przynosi efekty – powoduje stopniowe rozluźnianie przykurczy. Już dziś widać, że wykonywanie ćwiczeń jest dla chłopca i rehabilitantów nieco łatwiejsze.

Jarka czeka jeszcze dużo pracy. Przed nim kolejne podania botuliny, dalsze konsultacje, rehabilitacja, możliwe że też operacje. Leczenie jest kosztowne i przekracza możliwości państwa Suchodołów. Walka o sprawność jest procesem długotrwałym, jednak jego bliscy mają wielką nadzieję, że zabiegi, którym jest i będzie poddawany, dadzą pozytywne rezultaty – chłopiec stanie na nogach o własnych siłach, być może odzyska głos.

Dziękujemy za pomoc dla Jarka. Daliście mu i jego rodzinie rzecz najcenniejszą – nadzieję.



Cały czas można wspierać leczenie Jarka Suchodoły:

Fundacja Hospicjum Proroka Eliasza, ul. Szkolna 20, 16-050 Michałowo
Nr konta
39 8060 0004 0551 0139 2000 0050

Z dopiskiem: „Na rehabilitację i leczenie Jarka".

Joanna Żwańska, fot. **autorka**

a moja córka niską pensję. Ze względu na stan zdrowia pozostaję z wnuczkiem w domu. Nie ma kto nam pomóc.

Wnuczek poważnie zachorował – miał bronchit, zapalenie oskrzeli, poziom acetonu w organizmie – 4,5, rotawirusową infekcję. Doprowadziło to do komplikacji, choroba przerzuciła się na stawy. Żeby sprawdzić, czy nie ma innych powikłań, trzeba pójść do prywatnej kliniki, a to drogo kosztuje. A nam nie wystarcza nawet na żywność. Latem za światło, wodę i gaz płacimy połowę pensji córki, a zimą rachunki wynoszą 4-5 tysięcy hrywien miesięcznie, a córka nawet tyle nie zarabia. I dlatego na początku wiosny, kiedy w domu było bardzo zimno, tak poważnie zachorował wnuczek.

Z powodu wilgoci w naszym domu rusza się już jedna ściana i drewniane okno. I nic nie możemy zrobić. Artykuły spożywcze są bardzo drogie, lekarstwa także.

Choruję na mięśniaki. Rok temu robiłam USG – stan się pogorszył. Lekarze zalecają operację, dopóki nie ma jeszcze złośliwego raka. Ale operacja, a potem hormonalne leczenie kosztują, a na leczenie, nawet to ratujące moje życie, mnie nie stać (taka operacja kosztuje około 20 000 hrywien). To właśnie przez to ciężkie ukraińskie życie zmarł mój ojciec. Dlatego tak masowo ludzie wyjeżdżają od nas za granicę. My też we troje wyjechalibyśmy z Ukrainy, ale nie stać nas ani na wyrobienie dokumentów, ani na bilety. Pozostała nam tylko nadzieja w *Hospoda*!

Może ktoś z czytelników Przeglądu mógłby nam pomóc materialnie (artykułami spożywczymi) albo finansowo. Niech *Hospod'* i Matka Boża mają was w swojej opiece. *Spasi Was Gospodi!*

Raba Bożyja Angelina".

Do listu Angelina dołączyła dokumentację medyczną.
Telefon: +380687159372

Wszystkim, którzy chcieliby pomóc, podajemy numer konta Eleosu. Wpłaty należy kierować z dopiskiem „Angelina.

Nr konta Eleosu
45 1240 5211 1111 0000 4926 1525



Arcybiskup Jakub i o. Marian Romańczuk

Święcenia kapłańskie

30 czerwca, w niedzielę Wszystkich Świętych Ziemi Ruskiej i Świętych Ojców z Góry Atos arcybiskup białostocki i gdański **Jakub** w soborze katedralnym św. Mikołaja Cudotwórcy w Białymstoku udzielił chirotonii kapłańskiej protodiakonowi **Marianowi Romańczukowi**.

Podczas Liturgii hierarcha zwrócił się do nowo wyświęconego duchowego: – W Twoim życiu dzień dzisiejszy jest najważniejszym dniem, bo cóż może być na ziemi ważniejsze od sakramentu kapłaństwa. Od dziś twoja posługa w Cerkwi zmienia się kardynalnie. Już nie polega ona na pomocy duchownemu przy nabożeństwie, a na sprawowaniu sakramentów, a przede wszystkim sakramentu Eucharystii. To ważny sakrament, gdyż zobowiązuje on każdego duchownego do tego, aby w swoim życiu starał się służyć innym, prowadzić wszystkich do Boga i pomagać w ich zbawieniu, czyli zdobywaniu życia wiecznego w Królestwie Niebieskim. Podczas chirotonii modliliśmy się o to, żeby łaska Boża pomagała w wypełnianiu tych zadań.

Podczas Liturgii obecni byli duchowni, chórzyści i wielu wiernych parafii Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku.

O. Marian Romańczuk urodził się 8 listopada 1974 roku. Ukończył Prawosławne Seminarium Duchowne w Warszawie. Naukę kontynuował w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, gdzie obronił pracę magisterską na temat „Sergiusz Rachmaninow jako kompozytor muzyki cerkiewnej". Święcenia diakońskie przyjął z rąk arcybiskupa białostockiego i gdańskiego Jakuba 18 lutego 2001 roku. Posługę niósł przez 18 lat w parafii Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku, gdzie pełnił również funkcję dyrygenta młodzieżowego chóru. Od wielu lat jest nauczycielem religii w białostockich szkołach. Za pracę na rzecz Cerkwi był wielokrotnie nagradzany, m.in. protodiakońtwem w 2008 roku, kamiławką w 2011 roku i nagrodą wydziału katechetycznego diecezji białostocko-gdańskiej w 2014 roku.

Andrzej Charyło
fot. **Paweł Nasuta**

Do absolwentów liceum w Hajnówce

Dyrekcja i Rada Pedagogiczna Liceum z Białoruskim Językiem Nauczania w Hajnówce oraz Komitet Organizacyjny zaprasza absolwentów z lat 1945-2010 do obchodów 70-lecia szkoły oraz IV zjeździe absolwentów. Uroczystości odbędą się 28 i 29 września. W programie m.in. prezentacja osiągnięć szkoły, część integracyjna, w tym bal absolwentów i koncert.

Opłaty do 30 sierpnia.

Opcja 1 – 100 zł za część oficjalną, poczęstunek.

Opcja 2 – 240 zł za część oficjalną i bal absolwentów.

Opcja 3 – 270 zł za część oficjalną, bal absolwentów i ognisko.

Konto:

Bank BNP Paribas

63 1600 1462 1821 7925 0000 0001

w tytule przelewu wpisać imię i nazwisko (panie: dodatkowo nazwisko panieńskie), klasa, rok ukończenia szkoły

Kontakt: zjezdinfo@gmail.com wysłać email z informacjami o potwierdzeniu dokonania wpłaty, aktualne imię i nazwisko, adres i numer telefonu. Przesłanie dane pozwolą nam na sprawny kontakt i organizację przedsięwzięcia.

W razie pytań zachęcamy do bezpośredniego kontaktu:

zjezdinfo@gmail.com

lub Facebook https://www.facebook.com/events/468282110378517l

telefon szkoły: 85 628 24 96 w godzinach 8-15.

Wystawa. Rytmy – sacrum i przyroda

Otwarcie wystawy zdjęć **Anny Radziukiewicz** odbędzie się 25 sierpnia na parkanie katedralnej cerkwi św. Mikołaja w Białymstoku po zakończeniu Liturgii, rozpoczynającej się o godz. 10.00.

Architektura, głównie cerkwi, fotografowanych w różnych krajach, i przyroda, układa się tu w pewne rytmy. Fotografie pokazują po prostu piękno.

Organizator wystawy, Fundacja Ostrogskiego, dziękuje arcybiskupowi białostockiemu i gdańskiemu **Jakubowi** i proboszczowi parafii o. **Janowi Fiedorukowi** za możliwość prezentacji zdjęć w tak dostojnym miejscu.

Fundacja Ostrogskiego

ARMENIA

Pielgrzymka
ku źródłom naszej wiary,
po pierwszym chrześcijańskim
kraju świata

25.10–2.11.2019

www.pawelkrysa.wordpress.com



Wschód is good!

■ Ojciec **Tomasz Grabowski,** prezes wydawnictwa „W Drodze": „ Jeśli wierni traktują Kościół jak sklep, to raczej myślą o nim jak o second-handzie. Zużyte idee, wybrakowane produkty. Duchowni często starają się przepakować „towar", licząc na to, że nowa formuła, w jakiej podadzą dawne treści, zwiększy zainteresowanie. To niekoniecznie jest zły kierunek działania. Jednak może okazać się niewystarczający. Wiara jest zobowiązaniem. Do zobowiązania się nie wystarczy być fanem, trzeba być przekonanym wyznawcą. Dobry marketing-zmiana opakowania w pierwszym rzędzie gromadzi fanów i cieszy przekonanych, ponieważ cenione przez nich idee nie są staromodne. Rzeczywiście potrzeba czegoś więcej. Wydaje mi się, że problem jest analogiczny do tworzenia społeczeństwa obywatelskiego. Żyjemy w społeczeństwie wciąż za mało obywatelskim. Władzę oddajemy politykom, dbanie o sprawy urzędnikom, wychowanie dzieci nauczycielom...Samo przeciwstawienie duchownych świeckim, opozycja sprzedawca – klient wskazuje na to, że o Kościele myśli się podobnie. Kościół, żeby nie skostniał, nie może być postrzegany jako kolejny punkt usługowy, do którego przychodzi się załatwić sprawę: chrzest, pogrzeb czy ślub". „Rzeczpospolita.Plus Minus".

■ Z eseju **Andrzeja Szahaja**, filozofa i historyka myśli społecznej i kulturoznawczej: „Poziom zanieczyszczenia powietrza w niektórych miastach polskich przypomina poziom zanieczyszczenia powietrza w miastach angielskich XIX wieku. I choć w Anglii jest dziś zdecydowanie lepiej niż wówczas, to jednak cała planeta ma się źle. Wydawałoby się, że XIX-wieczne proroctwa zagłady i zmierzchu powinny nas uczulić na uboczne skutki rozwoju cywilizacyjnego. Tymczasem okazuje się, że nie nauczyły nas niczego. Ani na jotę nie zmieniły naszej mentalności władców i eksploratorów planety, traktowanej jako dobro niewyczerpalne. Generalnie można odnieść wrażenie, że po ponad stu kilkudziesięciu latach znajdujemy się ponownie w tym samym punkcie i to nie tylko we wspomnianej kwestii ekologicznej. Nie udało się nam ani trwale poprawić kapitalizmu, wciąż powraca on bowiem do wczesnych, skompromitowanych form, ani zapewnić bezpieczeństwa ekologicznego ludzkości. Wygląda na to, że historia niczego nas nie nauczyła. Ci, którzy nie uczą się na błędach, skazani są na klęskę".

■ Prof. **Bronisław Łagowski**, z felietonu „Biedni i niemoralni" (Przegląd, 3-9.06.2019): „Czy ubogi w Polsce potęgą jest i basta, czy może z racji swojego ubóstwa reprezentuje jakiś rodzaj świętości? Na olbrzymich wydatkach z budżetu sprawa się nie kończy. Spekulujący ubóstwem podopieczni państwa socjalnego, nie czując na sobie krytycznego spojrzenia ani podatników, ani moralistów, zaczynają wierzyć, że to oni stanowią sól tej ziemi. Ich kondycja staje się dla innych, tych ciężko pracujących i słabo opłacanych, przedmiotem zazdrości, a kto wzbudza zazdrość, ten ustanawia wzór do naśladowania. W systemie zepsutej demokracji politycy nie wahają się wmawiać ludziom socjalnych uprawnień, mimo że niekiedy przynosi to im trochę kłopotów. Korzyści jednakże są większe, ponieważ jako rzecznicy tych uprawnień politycy zapewniają sobie głosy wyborców, niezbędnych im do wspinania się na wysokie stanowiska. A więc ratunek przed nadciągającą powoli, ale nieubłaganie katastrofą nie przyjdzie od polityków. Irving Kristol, znakomity amerykański pisarz polityczny, napisał kiedyś, że myśl, aby ubogim pomagać, nie stawiając im żadnych wymagań moralnych, jest zasadniczo bezbożna. Ilustrował swój pogląd Legendą o Wielkim Inkwizytorze z „Braci Karamazow", gdzie obietnica, że ubodzy tego świata będą nakarmieni bez pytania ich o jakiekolwiek zasługi, jest dana przez Antychrysta. Państwo socjalne wydaje się pod pewnym względem nadspodziewanie udaną realizacją dobroczynnych zamysłów Wielkiego Inkwizytora".

■ Prof. **Krzysztof Mikulski**, historyk, prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego: „Nie ukrywam, że boli nas również niezrozumiały kult języka angielskiego. To, że dziś wnioski do polskich instytucji o granty dla polskiej humanistyki, np. na prace z zakresu historii Polski, musimy składać w języku angielskim. I nie chodzi tu o nieznajomość angielskiego. Należy postawić pytanie, czy to nie jest sprowadzanie Polski do poziomu państw latynoskich czy afrykańskich? Naprawdę nie ma dla nas alternatywy poza kulturą języka angielskiego? Upieram się, że państwo przeszło 35-milionowe, z tak długą historią jak Polska, leżące w środku Europy, ma prawo do pielęgnowania własnej kultury oraz rodzimego języka i – jeśli to nie jest konieczne – niezastępowania go innym. Obawiam się, że za chwilę, jak w krajach Beneluksu, doktoraty o historii Polski trzeba będzie pisać po angielsku, żeby udowodnić, że się zna ten język".

■ **Piotr Zaborny**, (Myśl Polska, 10-17 II 2019): „Obydwaj królowie Polski z dynastii Romanowych stworzyli Polakom doskonałe warunki do prowadzenia działalności gospodarczej i powierzyli politykę ekonomiczną doskonałemu finansiście, księciu Ksaweremu Druckiemu-Lubeckiemu. Ten uzdrowił finanse państwa, ponieważ król nie widział powodu, żeby utrzymywać Polskę z budżetu Rosji. Pod jego mądrym kierownictwem znikło zadłużenie budżetu państwa, a polska gospodarka stopniowo zaczęła kwitnąć. Dostrzegł to i docenił następny władca Królestwa Kongresowego, Mikołaj I, który nazywał je perłą w koronie Cesarstwa Rosyjskiego. Mimo to Polacy nienawidzą tych królów Polski, a mają stosunek pozytywny do władcy Księstwa Warszawskiego, który nic dla niego nie zrobił. Polska szlachta i inteligencja liczyła na to, że króla Aleksandra I będą mogli traktować tak samo, jak to czynili ze Stanisławem Augustem. W 1831 roku Polacy przekonali się, że carowie potrafią poskromić buntowników. Świadczy o tym rozstrzelanie przez cara Mikołaja I, przy użyciu armat, antycarskiego spisku oficerów rosyjskich, których nazywano dekabrystami. Wiedzieli o tym Polacy, ale nie potrafili wyciągnąć z tego wniosków".



ROSJA

Odsłonięcie pomnika w Siergijewym Posadzie

Uroczystego odsłonięcia memoriału „Wszystkim, którzy ucierpieli za Chrystusa w latach prześladowań i represji” dokonał patriarcha **Kirył** 18 lipca w Siergijewym Posadzie. Na kompleks składa się kamienny krzyż z cierniowym wieńcem, niegasnąca łampada, sołowiecki kamień, pomniki Pawła Floreńskiego, nowego męczennika Kronida, ostatniego namiestnika Troice-Siergijewskiej Ławry przed jej zamknięciem w 1921 roku i św. męczennicy Elżbiety, założycielki wspólnoty sióstr miłosierdzia.

– Kiedy przypominałem lata życia ojca Pawła Floreńskiego, wspomniałem swego dziadka – mówił po poświęceniu patriarcha. *– Na Sołowkach byli prawie jednocześnie, dziadek trafił tam trochę wcześniej niż ojciec Paweł Floreński. Słuchając opowieści dziadka już we wczesnych latach życia uświadomiłem sobie, jakie straszne nieszczęścia, straszne doświadczenia stały się udziałem ruskich prawosławnych ludzi, którzy dochowali wierności Panu mimo strasznych tortur, uwięzienia, nieludzkich warunków życia, pełnej deklasacji w ówczesnym społeczeństwie, które informowało o swoim dążeniu do szczęścia, zbudowaniu wszystkim jasnego i szczęśliwego życia. Straszny dysonans między tym, co deklarowały władze, partie, część inteligencji i tym, co rzeczywiście przeżywał naród było tym pęknięciem, które doprowadziło do rozpadu wielkiego kraju, a nasz naród*



do ogromnych geopolitycznych wstrząsów w końcu dwudziestego wieku.

Cała historia utkana jest z powiązanych ze sobą wydarzeń. Przyczynowo-skutkowa więź istnieje, zapewniają zarówno profesjonalni historycy, jak i prości ludzie. Przyczynowo-skutkowa więź między cierpieniami, prześladowaniami, torturowaniem najlepszych ludzi naszej ojczyzny, w tym także prawosławnych, takich wybitnych naukowców – encyklopedystów, jakim był o. Paweł Floreński, doprowadziły do osłabienia złączy, które solidnie spajają życie narodu w jednym państwie. Dlatego rozpad, podział, do którego doszło w końcu ubiegłego wieku, który tak boleśnie przeżywa do tej pory nasz naród, był skutkiem tych strasznych wydarzeń, tej strasznej polityki, która podzieliła nasz naród, także w latach, kiedy na Sołowkach cierpiał ojciec Paweł Floreński.

Powinniśmy wyciągnąć prawidłowe wnioski. Kiedy mówię „my”, mam na uwadze nie tylko Cerkiew. Cerkiew już dawno wyciągnęła wnioski. Te wnioski powinny wyciągnąć i władze, i nasza inteligencja, i cały nasz naród. Powinniśmy jak źrenicy oka chronić jedności naszej ojczyzny, naszego narodu, a do tego powinniśmy mieć silne podstawy. I Cerkiew poprzez głoszenie moralności zakłada takie podstawy – nie związane z polityką, z koniunkturą, lecz z samą moralną naturą naszego narodu.

Patriarcha Kirył w towarzystwie biskupa Siergijewskiego Posadu **Paramona** i ihumena **Andronika** (**Trubaczewa**) obejrzał muzeum-mieszkanie o. Pawła Floreńskiego, z zainteresowaniem zapoznał się z jego biblioteką, otrzymał też w darze pierwsze, z początku XX wieku, wydanie jego prac.

Pomnik Pawła Fłoreńskiego ma dwa i pół metra wysokości. Duchowny stoi na Golgocie przed Krzyżem jako jeden z wielu setek tysięcy uwięzionych niewinnych męczenników, którzy wycierpieli za wiarę w latach prześladowań i represji. Trzyma teczkę z rękopisem teologiczno-filozoficznej pracy „Filar i kolumna prawdy”.

W trakcie uroczystości odsłonięto także popiersia nowych męczenników i duchowych towarzyszy o. Pawła, z którymi dzielił część swojej życiowej i krzyżowej drogi. To popiersia św. Kronida, ostatniego namiestnika Troice-Siergijewskiej Ławry, który został rozstrzelany w 1937 roku na poligonie w Butowie. To z jego błogosławieństwa o. Paweł uczestniczył w uratowaniu relikwii św. Sergiusza z Radoneża i zachowaniu relikwii Ławry i św. wielkiej księżnej Elżbiety Fiodorownej, założycielki wspólnoty sióstr miłosierdzia, w której o. Paweł, od 1912 do 1921 był *duchownikiem*.

Po prezydenckich wyborach na Ukrainie

Jak tylko na Ukrainie odbyły się prezydenckie wybory, proces przejścia z kanonicznej Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi do nowo utworzonej Prawosławnej Cerkwi Ukrainy ustał i zaczęły się nieśmiałe powroty – poinformował na konferencji prasowej

17 lipca zastępca oddziału stosunków zewnętrznych moskiewskiego patriarchatu, o. prot. **Nikołaj Bałaszow**.

Jego zdaniem przyczyn tego co się dzieje należy szukać wyłącznie w polityce: – *Jasne, że przyłączenie do nowo utworzonej Cerkwi odbywało się pod potężnym politycznym naciskiem. Żeby uzyskać dobrą dynamikę tego procesu, zostały włączone wszystkie siły aparatu administracyjnego państwa i służb specjalnych Ukrainy, gdyż uzyskanie tomosu było kluczowym punktem przedwyborczego programu Petra Poroszenki. Ale ta strategia nie przyniosła byłemu prezydentowi Ukrainy sukcesu. Jak tylko wybory minęły, dynamika przechodzenia parafii do Prawosławnej Cerkwi Ukrainy natychmiast opadła. Przy tym niektórzy autorzy tego procesu nagle uświadomili sobie, że tomos jest nieprawidłowy, nie przyniósł obiecanej wolności. Stało się jasne, że przechodzić do nowej Cerkwi nie ma po co* – powiedział o. Nikołaj, dodając że utworzenie Prawosławnej Cerkwi Ukrainy nie zjednoczyło prawosławnych w kraju, nie zlikwidowało samodzielnego istnienia dwóch „składowych części tego procesu" – tzn. tzw. kijowskiego patriarchatu (**Filaret**) i Ukraińskiej Autokefalicznej Prawosławnej Cerkwi (**Makary**).

Jak donoszą RIA Novosti, Prawosławna Cerkiew Ukrainy zyskała 520 parafii, czyli cztery procenty wszystkich prawosławnych parafii na Ukrainie. Jako ostatnia 8 maja przeszła religijna wspólnota *Nowomichajłowska* w donieckiej *obłasti*. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy ani jedna parafia nie przyłączyła się do nowej struktury. Ponadto stopniowo rozpoczął się „nieśmiały odwrotny proces" – powiedział o. Bałaszow i podał przykład parafii *Uspienskiej* we wsi Morozowka w kijowskiej *obłasti*. – *Jej proboszcz i parafianie przynieśli pokajanije i powrócili do kanonicznej Cerkwi*.

Mimo to, zgodnie z jego wiedzą, próby przejęcia cerkwi, ich nielegalnego przerejestrowania nadal trwają, zwłaszcza na Wołyniu (niedawno dziewiętnaście wspólnot zostało przemocą przerejestrowanych przez administrację). – *Ale jedynym impulsem do takiego przejścia mogły być naciski władz. Jak tylko one osłabły, cały proces oklapł.*

Przedstawiciel moskiewskiego patriarchatu omówił stosunek Ruskiej Prawosławnej Cerkwi do konstantynopolitańskiego patriarchatu na przestrzeni wieków: – *Szanujemy świętą konstantynopolitańską Cerkiew – to nasza matka, która nas zrodziła w kąpieli chrztu. Nasza wdzięczność i szacunek nigdy nie ustaną. Boli nas, że w XXI wieku doszło do takiej sytuacji. Boli nas, że w XX wieku, kiedy nasza Cerkiew była prześladowana, przedstawiciele Konstantynopola nie obronili jej. Boli nas, że kiedy rozpadł się nasz kraj (ZSRR), niektórzy przedstawiciele konstantynopolitańskiej Cerkwi, podobnie jak na początku XX wieku, starali się oderwać części ruskiej Cerkwi. Na przestrzeni dziesięcioleci nigdy nie wspominaliśmy o tym, co działo sie w latach 20., o wstydliwych zagrywkach działaczy Konstantynopola z „żywą Cerkwią". Ale teraz, po tym co stało się na Ukrainie, ma się wrażenie, że wszystko to było częścią pewnej przemyślanej działalności, skierowanej na to, by osłabić zbyt wyrosłą „córkę".*

O. Mikołaj podkreślił szczególną cześć oddawaną świętym, którzy zostali kanonizowani przez Konstantynopol. – *Modlimy się, żeby ta czarna chmura, która okryła nasze stosunki w XX, a zwłaszcza w XXI wieku rozwiała się, żeby pokój, miłość i wzajemny szacunek ponownie zapanowały w relacjach dwóch naszych wielkich Cerkwi*.

Powstały nowe parafie

Decyzję o powstaniu nowych parafii zagranicznych podjęto na posiedzeniu ruskiej Cerkwi. Nowe wspólnoty pojawią się na Wyspach Owczych w Danii, w Seulu i Pusanie (Korea Południowa), Rangun (Birma), Tagaytay, Davao i General Santos (Filipiny), Hanoi i Ho Chi Minh (Wietnam). Została wznowiona także działalność parafii w Manilii.

Ruska Cerkiew kontynuuje swoje misjonarskie trudy w różnych częściach kuli ziemskiej – powiedział rzecznik patriarchy, o. **Aleksander Wołkow**. – Tak szeroka geografia nowo powstałych parafii świadczy o bardzo aktywnej działalności ruskiej Cerkwi nie tylko w jej tradycyjnych geograficznych granicach.

Każda z nowych parafii liczy do stu osób. – To nie tylko nasi rodacy, dyplomaci i ludzie, którzy są związani z rodzinami albo biznesem tych krajach, ale są to parafie dla mieszkańców, którzy stają się prawosławnymi chrześcijanami i wiernymi Ruskiej Prawosławnej Cerkwi – zaznaczył o. Aleksander Wołkow.

SYRIA

Odbudowa miasta

Homs, trzecie co do wielkości miasto Syrii, przed wojną jeden z najbardziej znaczących ośrodków przemysłowych, stara się zbudować nową infrastrukturę. Choć działania wojenne, zakończone zwycięstwem sił rządowych, ustały tutaj już w 2014 roku, ostatnie grupy bojowników opuściły miasto dopiero trzy lata później.

Odbudowa miasta nie przebiega zbyt łatwo, wiele ulic przypomina łańcuch zniszczonych betonowych pudełek. Ale zmiany są już zauważalne – otwierane są szkoły, szpitale, odbudowywane drogi, do domów powracają uchodźcy.

– *Homs dzisiaj jest całkowicie uwolniony od bojowników. Zarówno miasto, jak i przedmieścia. Wszystko to dzięki syryjskim żołnierzom i naszym przyjaciołom z Rosji* – poinformował gubernator prowincji **Talal al- Barazi**.

Władze prowincji rozpoczęły od rozminowywania miejscowości i rozbierania zasieków, doprowadziły elektryczność i wodę. Teraz przyszła kolej na odbudowę socjalnej infrastruktury. – *Teraz zajmujemy się odbudową około dwustu szkół. Za miesiąc będą gotowe do przyjęcia uczniów* – poinformował gubernator.

Przed wojną w miejscowej syryjskiej jakobickiej Cerkwi przechowywana była jedna z najbardziej czczonych chrześcijańskich relikwii – część pasa Bogarodzicy. Świątynia pasa Bogarodzicy powstała na miejscu czasowni, wzniesionej już w 59 roku naszej ery.

Relikwię odkryto w 1953 roku, kiedy podczas rekonstrukcji pod ołtarzem odnaleziono futerał z kawałkiem wyszytej złotem tkaniny. Zgodnie z tradycją to pas Bogarodzicy, który przekazała apostołowi Tomaszowi.

– Kiedy do chrześcijańskich dzielnic wdarli się bojownicy, nie byliśmy w stanie obronić swoich świątyń, zdołaliśmy jedynie wywieźć pas Bogarodzicy. Budynek świątyni był zniszczony, ściany i sufit opalone, ikony podziurawione kulami – mówi metropolita Homs **Salwanos Butrus Alnama**.

Po ustaniu działań bojowych parafianie sami zaczęli rozbierać zasieki, a także zbierali pieniądze na odbudowę świątyni. Część otrzymali od państwa. Teraz jest wyremontowany dach cerkwi, ale prace wciąż trwają.

– Pas Bogarodzicy w tych niespokojnych czasach przewieźliśmy do patriarchatu, jest tam należycie ukryty. Co roku na Uspienije wystawiamy tę relikwię na dziesięć dni w cerkwi. Każdy chrześcijanin może przyłożyć się do świętości – mówi metropolita.

Przed wojną Homs było jednym z największych skupisk chrześcijan Syrii. Podczas działań bojowych niemal wszyscy zostali zmuszeni do ucieczki, wielu zginęło. Teraz, latem, przy świątyniach jest wiele dzieci, wolontariusze się nimi zajmują.

Do ożywającego miasta stopniowo powracają ludzie. *– 6300 rodzin już powróciło do Homs, mieszka w swoich domach. Większość przybyła z Libanu, dokąd uciekała w czasie wojny* – mówi gubernator.

Do największych problemów należą zasieki i zawaliska, które należy uporządkować, a także braki w medycznym i przemysłowym wyposażeniu.

UKRAINA

Konferencja o Atosie

Prawie pięćdziesięciu uczestników z jedenastu krajów wzięło udział w międzynarodowej konferencji naukowo-teologicznej „Atoska spuścizna i tradycje hezychazmu w historii i kulturze Ukrainy”, która odbyła się w Odessie. Forum zorganizowano w związku z 170 rocznicą urodzin i 25 rocznicą kanonizacji św. Gabriela Atoskiego i Odeskiego Cudotwórcy.

Słowa do uczestników skierowali m.in. zwierzchnik Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej metropolita **Onufry**, zwierzchnik Cerkwi w Polsce, metropolita **Sawa**.

Podczas konferencji odbyła się prezentacja książki **Sergiusza Szumiało** *Starzec Nikita: duchowa droga świętości. Materiały do opisania życia hieroschimnicha Nikity (kniazia Szyryńskiego – Szachmatowa)*.



Obrady przebiegały w pięciu sekcjach: Atos i Odessa – historyczne i duchowo-kulturalne związki; Atos w historii i duchowo-kulturalnej spuściźnie środkowowschodniej Europy; wpływ Atosu na piśmiennictwo, spuściznę literacką, teologię i sztukę; prace, nauczanie i spuścizna św. Paisjusza Wieliczkowskiego; tradycje hezychazmu, ascetyzmu i prawosławnego monastycyzmu w Europie środkowowschodniej.

Organizatorami konferencji byli monaster św. proroka Eliasza w Odessie, międzynarodowy instytut spuścizny Atosu , muzeum „Chrześcijańska Odessa”. Obrady odbywały się w byłym Andrzejewskim (atoskim) *podwor'ju*.

WIELKA BRYTANIA

Męczennicy za wiarę to świadkowie Chrystusa

Męczenników za wiarę nie powinniśmy nazywać ofiarami, a świadkami wiary Chrystusa, powiedział arcybiskup koptyjskiej Cerkwi w Londynie **Anba Angaelos**, występując na zebraniu świadczącej pomoc cierpiącej ludności Bliskiego Wschodu chrześcijańskiej organizacji „Embrace the Middle East”.

Hierarcha podkreślił, że dziennikarze powinni odpowiedzialniej dobierać słowa w artykułach o prześladowaniach chrześcijan w tym regionie.

Rzucające się w oczy, ale wątpliwe tytuły, obliczone na zwrócenia uwagi czytelników, jego zdaniem nierzadko okupione są krwią i życiem chrześcijan, stale obrażanych, zastraszanych i prześladowanych nie tylko na Bliskim Wschodzie, ale i na całym świecie.

– Mówiąc o podwigach naszych braci w wierze, powinniśmy mówić przede wszystkim o nich, a nie o nas – zauważył arcybiskup Angaelos. – *Nie powinniśmy odgrywać roli opiekunów i nauczycieli tamtejszych wspólnot. Nie należy naginać ich do naszych wyobrażeń o tym, jakimi powinni być, a szanować ich za to, jakimi są. Powinniśmy uważnie przysłuchiwać się ich słowom. Kiedy prasa nazywa męczenników za wiarę „ofiarami”, umniejsza ich podwig. Oni sami nie uważają się za ofiary, lecz za dumnych świadków prawdziwości wiary Chrystusowej. Mamy już dość powierzchowności i nieodpowiedzialności prasy. Bardzo ważne, żeby dziennikarze z całą odpowiedzialnością podchodzili do publicznego słowa w swoich relacjach o prześladowaniach chrześcijan* – podkreślił hierarcha.

Na podst. pravoslavie.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

Do Grecji na przełomie września i października

Parafia *Preczystieńska* w Bielsku Podlaskim proponuje pielgrzymkę i wycieczkę do Grecji.

27 września (piątek) godz. 19.00 – molebień i wyjazd spod cerkwi. Po noclegu w Serbii podróż do Grecji.

W Grecji wizyta w miejscowościach Kavala – biblijny Neapol, Saloniki – cerkiew św. Dymitra, gdzie spoczywają jego relikwie, Lidia – miejsce chrztu pierwszej chrześcijanki w Europie, którego dokonał ap. Paweł, Nea Karwali – cerkiew św. Grzegorza Teologa, gdzie spoczywają jego relikwie, Porto Lagos – klasztor św. Mikołaja („na wodzie"), którym opiekują się mnisi z monasteru watopedzkiego ze świętej Góry Atos, Wyspa Tassos – klasztor św. archanioła Michała, Ikosyfinisa – najstarszy klasztor w Europie (V wiek), Meteory – klasztory na skałach, Polystylo – cerkiew Świętej Trójcy, gdzie spoczywają relikwie pięciu męczenników z Sebasty (III wiek).

Powrót w niedzielę 6 października rano.

Koszt: 700 zł oraz 400 euro (jeśli grupa nie będzie mniejsza niż 30 osób).

Spotkanie organizacyjne 25 sierpnia w niedzielę w świetlicy parafialnej przy ul. Jagiellońskiej 6 w Bielsku Podlaskim. Na spotkanie trzeba dostarczyć całą kwotę podaną wyżej.

o. Jerzy Bogacewicz
tel. 504 253 988

Śladami męczenników

Pielgrzymkę śladami męczenników chełmskich i podlaskich zorganizowało z błogosławieństwa metropolity **Sawy** oraz arcybiskupa lubelskiego i chełmskiego **Abla** warszawskie koło Bractwa św. św. Cyryla i Metodego i wierni skupieni przy kaplicy Świętej Trójcy na Podwalu.



Nasze pielgrzymowanie rozpoczęliśmy molebnem odprawionym przez o. prot. **Anatola Szydłowskiego** w soborze św. Marii Magdaleny w Warszawie. Pierwszym miejscem, które odwiedziliśmy, była parafia św. Marii Magdaleny w Puławach. W Lublinie pielgrzymi spotkali się z władyką Ablem. Dwugodzinna rozmowa pozwoliła lepiej zrozumieć historię i współczesne problemy diecezji lubelsko-chełmskiej.

Potem udaliśmy się do kaplicy Trójcy Świętej na Zamku Lubelskim, jednego z najcenniejszych zabytków sztuki średniowiecznej w Polsce za sprawą doskonałego połączenia gotyckiej architektury z bizantyńsko-ruską polichromią, co czyni z niej zabytek unikatowy w skali międzynarodowej. Po spacerze po Starym Mieście pojechaliśmy do cerkwi św. Mikołaja w Dratowie, a następnie do odrestaurowanej cerkwi Apostołów Piotra i Pawła w Sosnowicy. Kolacja i nocleg czekały na nas w hotelu w Chełmie. Następnego dnia zwiedziliśmy cerkiew św. Jana Teologa i Górę Zamkową w centrum Chełma, na której znajdują się m.in. pozostałości grodu obronnego z X wieku oraz zamku książęcego z XIII wieku, wzniesionego przez księcia Rusi Halickiej Daniela Romanowicza. W miejscu zaś obecnej rzymskokatolickiej bazyliki Narodzenia Najświętszej Marii Panny znajdowała się niegdyś cerkiew prawosławna pod tym samym wezwaniem, którą ufundował około 1260 roku książe Daniel Romanowicz.

Z Chełma pojechaliśmy do Dubienki, do cerkwi Świętej Trójcy, a następnie do Hrubieszowa, miejsca naszego zakwaterowania. Po obiedzie udaliśmy się do pięknie odremontowanej cerkwi św. Symeona Słupnika w Dołhobyczowie. W niedzielę rano udaliśmy się do monasteru Opieki Matki Bożej w Turkowicach na Liturgię. Po niej i monasterskiej agapie na świeżym powietrzu, przy pięknej słonecznej pogodzie mieliśmy możliwość zwiedzania monasteru oraz zapoznania się z historią i fenomenem tego miejsca, a także obecną sytuacją monasteru. Po pożegnaniu z siostrami w Turkowicach pojechaliśmy do Zamościa, gdzie odwiedziliśmy uroczą cerkiew św. Mikołaja Cudotwórcy, po czym udaliśmy się na spacer po pięknej starówce. Ostatnim punktem naszej pielgrzymki była odnowiona cerkiew Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny w Szczebrzeszynie, która jest jednym z najstarszych obiektów sakralnych, będących własnością Cerkwi prawosławnej w Polsce.

Bogu dziękujemy nade wszystko, a także wszystkim, którzy nas wspierali i których spotkaliśmy na drodze naszej pielgrzymki. Zachęcamy innych do odwiedzania Chełmszczyzny i południowego Podlasia, poznawania duchowego i kulturowego bogactwa oraz trudnej historii, podążając szlakiem naszych przodków i męczenników za wiarę. Jak dziwne są i wielkie dzieła Boże. Tam gdzie prawosławia miało już nie być… ono z woli Bożej jest. Czyż to nie Boży cud …?

o. Andrzej Baczyński
fot. **Natalia Torkoniak**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /129/ sierpień 2019



Слідами православних церков

Підляське воєводство, з огляду на національно-релігійне різноманіття, оригінальну сільську архітектуру та багатство пам'яткових церков, це особливо привабливий регіон для туристів не лише з Польщі. Тим, які вибираються на канікули на Підляшшя машиною або мотоциклом, варто порекомендувати спеціальний Підляський сакральний шлях, який веде слідами православних церков та сакральних місць культу південної частини воєводства.

Наприкінці минулого року в Милейчицях відбулося врочисте відкриття автомобільно-мотоциклетного Підляського сакрального шляху. Це ініціатива туристичного характеру, яку підготували спільно локальні групи діяння – «Біловезька пуща» та «Тигель Долини Бугу». Має вона промувати пам'яткові мальовничі церкви та сакральні місця, пов'язані з православ'ям, що знаходяться у східній частині Польщі, та через те показувати, що мультикультурне Підляшшя має великий потенціал для розвитку туризму.

Шлях спрямований до всіх, які хочуть ознайомитися, передусім, з мальовничими надбужанськими теренами Підляшшя. Проходить він через багато місцевостей, у тому числі окраїнні, де православні складають уже невелику частину населення. У деяких із них важко почути місцеву українську говірку, та й навіть

Церква святого Миколая (колишня дзвіниця) в Кліщелях з 1709 року



найстарші жителі користуються вже на щодня польською мовою. Можна тут згадати про Дорогичин, історичний руський город, відомий як місце коронації князя Данила Галицького 1253 року на короля Русі, а також ряд інших сіл, де православ'я має довгу традицію. Окрім колишнього руського города, шлях веде такими селами і містечками Сім'ятицького повіту, як: Наройки, Рогавка, Городиськ, Чорна Церковна, Чорна Велика, Журобичі, Котерка, Телятичі, Рогачі, Милейчиці, Соб'ятино, Радивилівка, Мельник, Жерчиці, Сім'ятичі. Звичайно, на шляху не могло забракнути Святої Гори Грабарки, з церквою Преображення Господнього і жіночим монастирем святих Марфи і Марії, найважливішого місця паломництва православних у Польщі. Усі ці об'єкти розташовані на території Товариства «Локальна група діяння – Тигель Долини Бугу».

Окрім Сім'ятицького повіту, автомобільно-мотоциклетний Підляський сакральний шлях обіймає декілька містечок і сіл у Гайнівському повіті, які належать до Локальної групи діяння «Біловезька пуща». Можна тут згадати про саму Гайнівку, відому хоча б міжнародним фестивалем «Гайнівські дні церковної музики», а також про місцевості: Кліщелі, Дубичі Церковні, Нове Березово та Старий Корнин. У селах Гайнівського повіту православні надалі складають переважну більшість місцевого населення.

Довжина маршруту становить понад 250 кілометрів. Загалом туристичний шлях обіймає 22 об'єкти, серед них дерев'яні та муровані церкви, а також місця культу, у тому числі чудотворні криниці. Багато з храмів – це пам'яткові споруди, як наприклад розташована на кладовищі в Соб'ятині церква святих Петра і Павла з XVII століття. Можна ще згадати про колишню дзвіницю, зараз церкву святого Миколая в Кліщелях з початку XVIII століття, на увагу заслуговують також церкви з XVIII століття: святої Анни в Старому Корнині та святого Івана Богослова в Новому Березові.

Для потреб автомобільно-мотоциклетного Підляського сакрального шляху опрацьовано спеціальний довідник з основною інформацією про сакральні об'єкти та вказівками, як поводитися в православних храмах, як звертатися до священиків, якої термінології вживати, говоривши на теми, що пов'язані з православ'ям тощо. Окрім довідника, карт і знаків, підготовлено інформаційні щити, які поміщено при об'єктах. З'явилися також навіси та паркінги. Вони адаптовані до потреб людей з обмеженими можливостями, крім того містять текст у шрифті Брайля.

Автомобільно-мотоциклетний Підляський сакральний шлях зорієнтований на розвиток туристично-рекреаційної інфраструктури, створення нових робочих місць та розширення туристичного сезону на Підляшші на весь рік. Поки що він обіймає лише частину місцевостей Підляського воєводства, у яких знаходяться цікаві пам'яткові сакральні об'єкти. Можливо, в майбутньому вдасться його розширити також на інші міста і села, де знаходяться пам'яткові церкви та цікаві об'єкти культу, дуже важливі для православних жителів регіону.

Автомобільно-мотоциклетний Підляський сакральний шлях це добра інспірація для всіх, які у вихідні або в канікули хочуть відвідати найцікавіші місця на карті Підляшшя. Це пропозиція для місцевих, які часто не добачають, а буває, що й не цінують, вартості місцевої архітектури та православних місць культу. Це однак, перш за все, пропозиція для людей з-поза регіону, які хочуть побачити справжні перлини підляської церковної архітектури, довідатися більше про православну матеріальну і духовну традицію, та ширше – ознайомитися з культурно-релігійним колоритом Підляського воєводства.

Людмила Лабович
фото **авторки статт**

A pałacu żal...

Pałac carski w Białowieży nie istnieje już od wielu lat, ale jego obraz wciąż trwa we wdzięcznej pamięci kolejnych pokoleń białowieżan. W bieżącym roku wypadają aż dwie okrągłe rocznice związane z pałacem – mija bowiem 130 lat od rozpoczęcia jego budowy i 125 lat od przekazania go do użytku. Przypomnijmy historię tej myśliwskiej rezydencji.

Puszcza Białowieska – to miejsce, gdzie polowali nie tylko wielcy książęta litewscy i królowie polscy, ale także trzej ostatni carowie rosyjscy (**Aleksander II**, **Aleksander III** i **Mikołaj II**). Uczestnikom łowów dokuczał brak w Białowieży przestronnego budynku, w którym mogliby się zatrzymać. Z tym problemem uporał się dopiero Aleksander III, który w kwietniu 1889 roku podjął decyzję o wybudowaniu dużego pałacu.

Projekt pałacu opracował nadworny architekt hrabia **Mikołaj de Rochefort**. On też osobiście wybrał miejsce pod budowę – było to wzgórze, na którym dawniej stał dwór myśliwski Augusta III. Hrabia na czas budowy przeniósł się z rodziną do Białowieży.

Prace przy budowie pałacu ruszyły jeszcze w 1889 roku, a ukończono je w sierpniu 1894 roku. Oprócz sprowadzonych specjalistów, uczestniczyła w nich masowo okoliczna ludność. Cegłę wyrabiano na miejscu, natomiast cement i wapno sprowadzano z głębi Rosji. Głazy i kamienie do budowy fundamentów zwożono z całej Puszczy. Miejscowego pochodzenia był także materiał drzewny użyty do wystroju wnętrz.

Dwukondygnacyjny pałac miał rozbudowane podpiwniczenia i mansardy. Po obu jego stronach wybudowano dwie wieże – małą i dużą. Duża wieża była ozdobiona herbem carskim, w którym wykorzystano elementy herbu guberni grodzieńskiej.

W pałacu znajdowało się 120 pokoi. Piętro nad wschodnim skrzydłem zajmowały pokoje sypialne i łazienki cara, jego żony oraz salon porannych przyjęć, z którego można było wyjść na balkon od strony południowej. W przeciwległym skrzydle parterowym mieściły się pokoje carskich dzieci, dam dworskich oraz tzw. okrągły salonik.

Komnaty urządzono nadzwyczaj kunsztownie i pomysłowo, każda miała swój własny styl. Niektóre były bardzo oryginalne, jak chociażby te, których ściany wyklejono starymi znaczkami pocztowymi z całego świata czy też kartami do gry. Na sufitach i ścianach znajdowały się oryginalne wypalane ornamenty i malowidła o tematyce leśnej i myśliwskiej. Ściany przyozdobiono zagranicznymi rogożami i perkalami. Okucia drzwi, okien, luster, kandelabrów i innych wewnętrznych metalowych ozdób wykonano z polerowanego i odpowiednio czernionego żelaza, połączonego z brązem. Wszystkie parkiety zostały ułożone na cienkiej warstwie suchego piasku, co wyeliminowało nieprzyjemne skrzypienie przy chodzeniu. Piece i wanny były wybudowane z różnobarwnych, oryginalnych kafli.

Największy i najokazalszy pokój na parterze, wychodzący na taras południowy, służył jako sala jadalna i bankietowa. Znaczną jej część zajmował ogromny stół, wokół którego stało 30 krzeseł. W sali tej eksponowano liczne trofea myśliwskie.

Kuchnie, pokoje gospodarcze, spiżarnie oraz mieszkania głównego kuchmistrza i służby kuchennej urządzono w zachodniej części pałacu.

Na północ od pałacu rozciągała się otwarta przestrzeń, z kępami drzew, przechodząca w chłopskie pola. Widok na południe był jeszcze bardziej malowniczy. Spadzisty stok, ciągnący się do doliny rzeki Narewki sprawiał wrażenie, że pałac wznosi się nad urwiskiem. W dolinie wykopano dwa stawy, a ziemię z nich użyto do założenia ozdobnego ogrodu.

W otoczeniu pałacu wybudowano też szereg obiektów towarzyszących.

Car Aleksander III niezbyt długo cieszył się pałacem; umarł jesienią 1894 roku. Pałac otrzymał w spadku jego syn i następca Mikołaj II, który stosunkowo często przyjeżdżał do Białowieży z gośćmi i rodziną na polowania i odpoczynek.

W 1895 roku, niedaleko pałacu oddano do użytku cerkiew, przeznaczoną zarówno dla rodziny carskiej, jak też prawosławnych mieszkańców Białowieży. Z kolei znany polski planista Walery Kronenberg rozpoczął zakładanie wokół pałacu parku. W 1897 roku do Białowieży doprowadzono kolej, a w sześć lat później nowoczesną szosę.

Wybuch I wojny światowej położył kres panowaniu carskiemu na tych ziemiach. Wraz z przesunięciem się linii frontu na wschód, została podjęta decyzja o ewakuacji mienia ruchomego pałacu do Moskwy.

Niemcy wkroczyli do Białowieży pod koniec sierpnia 1915 roku. Pałac odremontowali. Wygospodarowali w nim też kilka sal na potrzeby gromadzonej kolekcji naukowej, która później stała się zaczątkiem niewielkiego muzeum przyrodniczego. Pod koniec swoich rządów obrabowali pałac z resztek wystroju i dekoracji.

W marcu 1919 roku właścicielami pałacu zostali Polacy, którzy w stosunkowo krótkim czasie doprowadzili go do stanu używalności. Dawna sala jadalna już od stycznia

1921 roku zaczęła służyć katolikom jako kaplica. Nabożeństwa w niej odprawiane były do 1934 roku, tj. do czasu konsekracji nowo zbudowanego kościoła rzymskokatolickiego w Białowieży.

Z początkiem kwietnia 1922 roku w pałacu ulokowano administrację nowoutworzonego powiatu białowieskiego, który jednak wkrótce został zlikwidowany. W latach 1924-1932 mieściło się tutaj biuro Nadleśnictwa Rezerwat. W pałacu miała też swoją siedzibę angielska spółka „Century", która w latach 1924-1929 prowadziła eksploatację Puszczy Białowieskiej. W 1929 roku część komnat została przeznaczona na apartamenty reprezentacyjne prezydenta RP. W tym samym roku w pałacu otworzyła swe podwoje Państwowa Szkoła dla Leśniczych, która funkcjonowała do 1936 roku.

Prezydent Ignacy Mościcki po raz pierwszy odwiedził Białowieżę w styczniu 1930 roku. Od tego czasu odnowiona została tradycja polowań głowy państwa w Puszczy Białowieskiej. Do wybuchu II wojny światowej przyjeżdżali na łowy m.in. **Hermann Göring**, **Heinrich Himmler,** węgierski regent **Miklós Horthy**, włoski minister spraw zagranicznych **Galeazzo Ciano** oraz liczni przedstawiciele dyplomacji zagranicznej i krajowej. Po zakończeniu każdego polowania, wieczorem przed pałacem, wśród grupy kilkusetletnich dębów, odbywały się uroczyste przeglądy upolowanej zwierzyny.

Przed wybuchem II wojny światowej, w zachodniej części pałacu na krótko ulokował się szpital wojenny. Pierwszego dnia września 1939 roku, nad ranem, Białowieża została zbombardowana przez lotnictwo niemieckie. Na szczęście bomby nie trafiły w pałac. Uszkodzona została natomiast znajdująca się w jego pobliżu cerkiew.

W okresie od września 1939 do 22 czerwca 1941 roku. Puszcza Białowieska wraz z Białowieżą znalazły się pod rządami radzieckimi.



W pałacu umieszczono siedzibę ośrodka naukowego, prowadzącego badania nad florą, fauną oraz historią Puszczy. Napaść Niemiec na Związek Radziecki zakończyła jego działalność.

Hitlerowcy, którzy pojawili się w Białowieży 25 czerwca 1941 roku, urządzili w pałacu specjalny sztab do walki z ruchem partyzanckim



w rejonie Puszczy Białowieskiej. Odchodząc z Białowieży, w nocy z 16 na 17 lipca 1944 roku, postanowili pałac podpalić. Uczynili to żołnierze z oddziału węgierskiego, współpracującego z Niemcami. Oni też spalili najstarszą część wsi Zastawa, wchodzącą w skład Białowieży.

Ruiny pałacu stały przez kilkanaście lat. W tym czasie trwała dyskusja, co z nimi zrobić. Początkowo przeważała koncepcja ich odbudowy. Ale wkrótce zebrała się grupa osób spoza Białowieży, która przeforsowała pomysł rozbiórki „pozostałości po carskim zaborcy". Ówczesne władze Białowieży, chyba nie do końca zdające sobie sprawę z cenności, jaką przedstawia ten obiekt dla ich turystycznej miejscowości, potulnie zgodziły się na takie rozwiązanie. Rozbiórkę przeprowadzono w latach 1961-1962. W parę lat później na tym miejscu został wybudowany nowy obiekt, mieszczący hotel, restaurację, muzeum przyrodnicze i od wiosny 2002 roku siedzibę dyrekcji Białowieskiego Parku Narodowego.

Piotr Bajko
fot. **z archiwum autora**

Nas Kozaków zostało bardzo mało

Pani Ałła Paszkowskaja, mieszkająca obecnie w podwarszawskiej Zielonce, ze strony ojca pochodzi z dońskich Kozaków. Chociaż żyje w innym środowisku, zachowała poczucie silnego związku z nimi. Opowiada o ich losach.

– Obserwujemy odradzanie się tradycji kozactwa w całej Rosji. Ale są to raczej grupy rekonstrukcyjne, dziś prawdziwych Kozaków już (prawie) nie ma. W przeszłości było wiele grup kozackich, tzw. gniazd. Najważniejsi z nich to Zaporożcy i Dońcy. Jedno ich wszystkich charakteryzowało – byli ludźmi wolnymi.

Według oficjalnie przyjętej wykładni Kozacy wywodzili się z różnych nacji, najwięcej było wśród nich Ukraińców i Rosjan. Sami Kozacy uważali siebie nie tyle za mniejszość etniczną, ile za grupę zawodową. Mówili o sobie zawsze *my kozaki*, a opowieści o kozackich przodkach przekazywane były i są w rodzinach do dzisiaj.

Kozacy dońscy zamieszkiwali ogromny obszar wzdłuż rzeki Don, rozsiani w stanicach i chutorach. Ziemi mieli na własność *skolko ugodno*, ile chcieli i potrzebowali. Na co dzień zajmowali się rolnictwem, hodowlą bydła i koni. Zamożniejsi budowali specyficzne domy – piętrowe z galeryjką dokoła. Część na dole miała przeznaczenie gospodarcze. Z galerii można było obserwować step na wszystkie cztery strony świata. Nazbyt dużo było chętnych „udomowić” kozackie tabuny. Przeważnie pojawiali się Czeczeńcy, wielcy miłośnicy cudzych koni, ale też byli i inni – Tatarzy, Kazachowie, dlatego nawet w nocy ktoś musiał trzymać straż i obserwować step, siedząc na galeryjce. W oddali pasły się konie. W razie zagrożenia strzelano do napastników jak na Dzikim Zachodzie.

Każdy powołany do wojska młody Kozak przyprowadzał ze sobą własnego, już wyszkolonego, konia. Kozacy, jak wiadomo, od małego siadali na konie. Mówiono o nich, jak i o innych mieszkańcach Wielkiego Stepu (Tatarach, Kirgizach, Kazachach), że urodzili się w siodle. Mając dwanaście, a nawet mniej, lat już ćwiczyli dżygitówkę. Musieli też od małego uczyć się machać kozacką, krzywą szablą, zwaną *szaszka*. Takie były zabawy w owe lata.

Kozacy z punktu widzenia państwa byli chyba najtańszym na świecie wojskiem. Kozak do poboru, jak niegdyś mówiono *na losy*, stawiał się nie tylko z własnym koniem, ale musiał być również wyposażony w siodło, uprząż na konia, umundurowanie i całe uzbrojenie. Państwo niczego mu nie zapewniało, otrzymywało za to dobrze wyszkolonego wojaka, ktorego umiejętności można porównywać do dzisiejszych komandosów.

Kozactwo uważane było za podporę władzy carskiej. Bieda zaczęła się z wybuchem rewolucji październikowej 1917 roku. Bolszewicy wydali Kozakom wojnę! Mieli jasno postawiony cel – zniszczenie kozactwa z korzeniami. Niemal każdą stanicę zdobywano oddzielnie, niekiedy przy użyciu ciężkiej broni, jak fortecę. Był pewien okres w międzywojniu, kiedy Kozaków nie brano do sowieckiej armii, widząc w nich potencjalnych kontrrewolucjonistów. Była też grupa zwolenników nowej, lewicowej władzy i wśród Kozaków, zwłaszcza młodych, lecz większość opowiedziała się po stronie białych. Nikt nie policzy ofiar, jakie ponieśli Kozacy w konsekwencji dojścia do władzy czerwonych.

Zniszczyć Kozaków fizycznie – tego było nowej władzy za mało. Wymyślili bardziej diabelski pomysł. Pod pretekstem zbudowania gigantycznego zbiornika wodnego zaleli wodami Donu większość stanic i chutorów. Tam gdzie były Salskie Stepy, stały niegdyś domy, cerkwie, winnice, wszystko zalano wodami sztucznego zbiornika. Chciano, aby po Kozakach nie pozostało materialne wspomnienie.

Jak wiemy, to się nie udało. Wielkim wskrzesicielem pamięci o Kozakach okazał się Michaił Szołochow ze swoją genialną powieścią *Cichy Don*. Przypominała ona światu ich walkę i męczeństwo, ale także próby pojednania się społeczności kozackiej z władzą radziecką.

Moja babka ze strony ojca, kiedy owdowiała, została z trojgiem małych dzieci. Zmuszona była wyjść ponownie za mąż za czerwonego Białorusina, który walczył z wolnymi Kozakami i bezlitośnie zabijał takich jak jej pierwszy mąż. Bolszewicy sami przedstawiali się jako wyzwoliciele – zawsze kogoś bronili i wyzwalali, a tak naprawdę nienawidzili ludzi wolnych.

Podczas zdjęć do filmu *Cichy Don* z rekwizytami nie było kłopotów, statyści zaangażowani w to przedsięwzięcie przychodzili w tradycyjnych strojach noszonych po kozackich przodkach. Wszystkie te tradycje ludowe w okresie między wojnami wciąż były żywe nad Donem. W niejednym domu przechowywano pieczołowicie kozacką szablę po dziadku. Tak więc w filmie grali autentyczni Kozacy i Kozaczki w równie autentycznych strojach z epoki.

Część Kozaków, którzy zaangażowali się w walkach po stronie białych, zmuszona była ratować się ucieczką z kraju dzieciństwa. Trasa przebiegała przez Stambuł, prawosławną Serbię aż do Francji. Najwięcej uciekinierów osiedlało

się na zachodzie Europy, najodważniejsi szukali szczęścia za oceanem.

W Nowym Świecie próbowali ułożyć sobie życie na nowo. Jednym się udawało, inni popadali w alkoholizm lub obłęd z nostalgii za swoimi, wielu zginęło z własnej ręki. Najchętniej szukali pracy w zespołach cyrkowych, tam mogły się przydać ich umiejętności wyniesione z dzieciństwa. Popisywali się, budzącą powszechny podziw, dżigitówką. Na miejscowych, robiących woltyżerkę, patrzyli z politowaniem. Według nich na niczym się nie znali, podobnie jak ich konie – dodawali nie bez ironii. A jednak czuli się tam nikomu niepotrzebni.

Do domów słali smętne listy o tym, jak bardzo chcieliby zobaczyć rodzinny chutor nad Donem, a nade wszystko twarze bliskich. Oni, wygnańcy, nie mieli już nadziei na powrót. Jedne listy dochodziły, inne nie, ale zawsze *sowiecka władz'* czujnym okiem patrzyła na adresatów. A wiecie, co to wówczas znaczyło?

Takie listy z Zachodu to i niebezpiecznie było trzymać. Ludzie bali się, wrzucali je do ognia. Nam pewnie trudno sobie to wszystko wyobrazić. Za sam fakt posiadania kuzyna, mieszkającego w Paryżu, cała rodzina mogła zarobić długoletnią wycieczkę do krainy, gdzie jest wyjątkowo zimno przez dziewięć miesięcy w ciągu roku. Gdyby owe listy się zachowały do naszych czasów, można by z nich ułożyć piękną antologię o kozaczych losach, a tak świadectwa epoki przepadły raz na zawsze.

Ojciec pani Ałły zginął podczas wojny, wychowała się w innym środowisku.

– Moja matka bardzo kochała ojca, cóż, ich szczęście trwało tylko trzy lata – kontynuuje pani Ałła. – Matka wyszła za mąż po raz drugi i przeniosła się do Doniecka. Pamiętam dzień, kiedy przyjechała do nas kuzynka znad Donu, a potem zabrała mnie do nich. Wszyscy nade mną płakali, wspominając ojca. Z tego krótkiego pobytu w mojej małej ojczyźnie pamiętam ogromne ryby, wyłowione z Donu, były to sumy giganty. Dzisiaj można kupić tylko małe rybki.

Ludzie są tam głęboko wierzący, ale do cerkwi nie chodzą. Moja rodzina to starowiercy-bezpopowcy. Nabożeństwa odprawiają sami po domach i tak było w czasach sowieckich. Co ciekawe oni, tak tradycyjni, a funkcję duchownego pełni u nich moja krewna jako *nastawnica*. Kiedyś byłoby to nie do pomyślenia.

Kuzynka skarżyła się, że jej formacja religijna jest na wymarciu. Starzy odchodzą z tego świata, a młodzi gubią się we współczesnym życiu, zwłaszcza w miastach. Od starowierstwa łatwo jest odejść, trudniej się do nich przychodzi. Młodzi nie są w stanie na przykład wytrzymać długiego sobotniego nabożeństwa. Całonocne czuwanie jest u nich naprawdę całonocne, jak w czasach pierwszych chrześcijan. Trwa od sześciu do ośmiu godzin.



Niewiele jest takich momentów, kiedy można chwilę usiąść. Starzy ludzie, wprawieni latami, z łatwością wykonują głębokie, „ziemne pokłony", ale jest ich coraz mniej.

Starowiercy są dumni ze swoich starych ksiąg liturgicznych, jakie z pietyzmem przechowują i z nich

się modlą. Jak twierdzą, pochodzą jeszcze z XVII wieku. Śpiewają *po kriukam*, *znamiennym razpiewom* – jak na dawnej Rusi.

Pani Ałła modli się za wszystkich swoich przodków i martwi się tylko tym, że jest ostatnią z rodu, która o nich pamięta. Po przyjeździe do Warszawy pytała o to o. Doroteusza Sawickiego w warszawskim soborze.

Odpowiedział jej, że można podawać w naszych cerkwiach na Liturgii imiona krewnych tylko w przypadku jeśli byli popowcami. Jeżeli bezpopowcy, należy się za nich modlić prywatnie w domu.

Związki rodziny z Polską były już wcześniejsze. Dziadek ze strony ojca, Piotr, zginął na tych ziemiach w roku 1914. Podobno pochowany został we wspólnej mogile. Pani Ałła tak chciałaby ją odnaleźć. Jak to zrobić, kiedy większość zasobów archiwalnych spłonęła podczas Powstania Warszawskiego.

Nasza rozmowa o kozackiej przeszłości miała nieoczekiwane zakończenie. Otóż pani Ałła zwróciła się do mnie. – Chciałabym przeprosić za wszelkie zło, jakie być może, moi przodkowie wyrządzili twoim.

Nie od razu zrozumiałem o co chodzi? – Dońcy, moi przodkowie, krwawo rozprawiali się z polskimi powstańcami, likwidowali wasze polskie powstania – wyjaśniła.

Nie czułem potrzeby ekspiacji z jej strony. Mój pradziad Jakub był kowalem w Nasielsku. W czasie Powstania Styczniowego przekuwał kosy na broń przeciwko żołnierzom carskiej armii. Rodzinne podanie mówi, jak po jednej z bitew wody Narwi zabarwiły się na czerwono. Nie była to tylko krew Polaków.

No to jesteśmy kwita – nie musimy się nawzajem przepraszać za winy naszych przodków – stwierdziliśmy pod koniec naszej rozmowy z panią Ałłą.

notował **Tadeusz Wyszomirski**
fot.**www.biezenstwo.pl**
(zdjęcia pochodzą z portalu http://russiahistory.ru/)

Nowa odsłona festiwalu

– W zasadzie podczas tej edycji wszystko będzie nowe. Spektakle, które znamy, w nowej obsadzie, zespoły, które pamiętamy z poprzednich edycji – z nowym programem, byśmy mogli zobaczyć, jak się rozwijają. Priorytetem są zespoły z Polski, z Podlasia i po to zapraszamy dyrektorów teatrów z zagranicy, by mogli ich zobaczyć. Ale też zapraszamy artystów z zagranicy – zespoły z Hiszpanii i Ukrainy, artystę z Argentyny i mistrza jednoosobowego show z Włoch. Nowością będzie też pomost pomiędzy Wertep Festiwal a Wertep Expo, czyli występ The Tigger Lilies w Hajnówce, 14 września – wymienia **Agata Rychcik-Skibińska**, współorganizatorka Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego Wertep.

Świat wędrownego teatru, bajeczny i kolorowy, zawitał już do Starego Dworu nad Zalewem Siemianówka w gminie Narewka i na przystań kajakową nad rzeką Narew w Narwi. **W niedzielę 28 lipca** obejmie w posiadanie Park Królowej Heleny w Bielsku Podlaskim od godziny 14. **2 sierpnia w piątek** międzynarodowe trupy ulokują się **nad Zalewem Bachmaty w Dubiczach Cerkiewnych** (od godziny 14), **3 sierpnia** przeniosą się **do Parku Miejskiego w Kleszczelach** (od godziny 15), a **4 sierpnia w niedzielę** zakończą pokazy **w Hajnowskim Domu Kultury** (od godziny 14).

Czego możemy się spodziewać? Jak zwykle na Wertepie wielkiej sztuki w małych dawkach dla dzieci i dorosłych, międzynarodowej trupy aktorów, lalkarzy i akrobatów. Będzie i wertepowy pucybut, i mistrzowie mydlanych baniek. Jedni nas zaskoczą, inni rozbawią, trochę pouczą, dotkną ironią, by w końcu oczarować muzyką, barwą, humorem i niespożytą energią.

Podczas Wertepu odbędą się plenerowe spotkania z tradycją – mobilna miniakademia pod chmurką, czyli inspiracje tkackim rzemiosłem w nowej odsłonie. Animacja cykliczna w godz. 16.00-19.00.

– Pojawi się po raz pierwszy festiwalowa kawiarenka, serwująca napoje i miniprzekąski, które przygotują wolontariuszki z Francji. Zaserwujemy też wodę dla spragnionych, ale Uwaga! Precz z plastikami! Trzeba mieć własne kubeczki, by dostać wodę gratis – mówi współorganizatorka.

Informacje o festiwalu i tegoroczny program znaleźć można na stronie festiwalu wertepfestival.pl.

fot. **archiwum festiwalu (Sylwia Dwonicka)**



Дзясятая пятніца пасля Пасхі

5 ліпеня (дзясятая пятніца пасля Пасхі – дзень Пяценкі) адбываліся урачыстасці прыходскага свята Багародзіцы у парафіі Святых апосталаў Пятра і Паўла ў Райску. У набажэнстве прынялі ўдзел парафіяне, госці і шматлікія прыбылыя прадстаўнікі духавенства.

Літургія ў гэтым годзе старшыняваў мітрафорны протаіерэй **Грыгорый Місіюк**, настаяцель парафіі святога Георгія Пабеданосца што ў Беластоку, а разам з ім – дванаццаць святароў благачыння Бельск-Падляшскі, а таксама з Ласінкі, Гайнаўкі, Кастамалотаў, Любліна і Вроцлава. Пасля чытання Евангелля з казаннем да вернікаў звярнуўся айцец протаіерэй Марк Якімюк, настаяцель парафіі што ў Малешах.

Пасля Літургіі адбыўся святочны хрэсны ход, падчас якога маліліся і над каляцаркоўнай магілай за святароў **Андрэя** і **Іосіфа Сасноўскіх**, **Стэфана Іванкевіча** і ўсіх трагічна загі-нулых у Райску, а таксама ад-мовілі малітву на дабраславенне руты і іншых ядомых зёлак. Напрыканцы за актыўны ўдзел і малітвенны настрой падзякаваў духавенству і ўсім вернікам а. Грыгорый Місіюк і настаяцель парафіі а. **Яраслаў Годун**. Падчас урачыстасці спяваў прыходскі хор, які праводзіла матушка **Ірэна Годун**.



Неабходным элементам прыходскага свята ёсць малітвенная памяць пра памерлых. Традыцыяй парафіі Райск ёсць памінанне памерлых у нядзелю пасля свята. Сёлета у нядзелю (7 ліпеня) Літургія і Паніхіда ладзіліся у капліцы святой пакутніцы Параскевы на прыходскіх могілках ў Райску, адбылося таксама асвячэнне магіл святарамі які прыбылі з Плёсок і Варшавы.

На тэрыторыі прыходскіх могілак, заснаваных ў 1855 годзе, знаходзіцца памятны надмагільны помнік сям'і **Нікіціных**. Увесь надмагільны ансамбль-помнік з белага мармуру і чыгунная агароджа у мінулым годзе ададгнаць. Дзякуючы сацыяльнай камісіі аднаўлення помніка і дзейнасці настаяцеля парафіі ўдалося атрымаць грант з Маршалкоўскага упраўлення Падляшскага ваяводства і правесці ў 2018 годзе абнаўленне помніка пад наглядам Ваяводскага кансерватара абароны помнікаў ў Беластоку.

а. **Андрэй Канаховіч**
фат. **аўтар**





Rządzity i miety hroszy

Równy miesiąc przed wyborami do Parlamentu Europejskiego miałem okazję porozmawiać z pewnym starszym panem ze wsi Istok (gmina Dubicze Cerkiewne). Był to bardziej monolog niż rozmowa, ale wysłuchałem go cierpliwie. Jeszcze wtedy nie zdawałem sobie sprawy, że ten głos – choć być może nie wyraża opinii większości mieszkańców gminy – spełnił funkcję jednoosobowej sondy, której wynik znalazł później odzwierciedlenie w faktach.

Do Uniji treba kob iszli dobry lude. Tyji szczo rząd i tyji szczo Polszczu budut choronyty, ny obsyraty. Bo koliś obsyrali. Takije Róża ne Róża – znajete o koho chodit. Berki – szmerki. Toj szczo buł premierom to treba kob uże w więzieniu sidiew, bo jak wuon buł premierom to byli samy afery. A wuon puszow bacz na jakoje stanowisko! A sioj pokazuje szto można rządzity i miety hroszy! Jeżeli w Warszawi ne maje poradku, to wsiem serunam dobre, a jeżeli tam porządek, to treba pilnowatysia, bo mohut poperednioho, mohut zwolnyty. I prawdu każu, nie?

Potem zaś przyszedł 26 maja. Na naszych oczach dzieje się historia – oto jedna z moich pierwszych reakcji na wyniki wyborów do Parlamentu Europejskiego i zwycięstwa PIS w prawosławnym jądrze wschodniej Polski – Dubiczach Cerkiewnych i Kleszczelach. Po raz pierwszy w historii III RP partia prawicowo-narodowa wygrała w tradycyjnie opozycyjnych wobec tej opcji, w większości prawosławnych rejonach wschodniego Podlasia. Co prawda w zaledwie dwóch gminach z około dziesięciu-dwunastu, stanowiących jądro żywiołu białoruskiego na Podlasiu, nieznacznie, ale mimo wszystko fakt ten zasługuje na uwagę i analizę.

Podziały wyborcze na wschodnim pograniczu województwa nie są oczywiście dziełem przypadku. Prawosławni chłopi, uzyskawszy przed wojną prawa wyborcze, z oczywistych przyczyn popierali partie mniejszościowe czy socjalistyczne. Błędne jest założenie, że wynikało to z wiary w jakąś konkretną ideologię. Świadomość wyborcza bazowała i w dużej mierze wciąż bazuje bardziej na emocjach, afiliacji religijnej i regionalnych subtelnościach niż na akademickich dyskursach nad programami partyjnymi. Jeżeli przed 1939 Narodowa Demokracja pod hasłami Wielkiej Polski Katolickiej zakładała asymilację tak polskich Żydów, Ukraińców jak i Białorusinów w unitarnej Rzeczpospolitej z wyśnionej przez Dmowskiego przyszłości, nie może dziwić, że mniejszości nie podejmowały samobójczych wyborów politycznych. Byłoby to zwyczajnie niezgodne z jakąkolwiek logiką. Rozczarowanie sanacją, która zwłaszcza pod koniec lat trzydziestych zaczęła wprowadzać w życie bardzo podobny plan, zepchnęło wszystkich Rusinów, od Łemków do Białorusów, do narożnika, a często wręcz wypchnęło poza granice prawa. Korzystała na tym lewica (chłopska czy robotnicza) oraz białoruska Hramada. W pierwszym wypadku głosowałeś na tego, który akcentował biedę i ciężki los *mużyka*, a w drugim po prostu na *naszoho*. Totalna odmiana nadeszła w 1945 roku.

W latach PRL nowa ludowa władza, bazując na pryncypiach równościowych, dała dołom społeczny awans, a ganiła „panów” i „kułaków”. To dało Białorusinom pierwszą realną szansę na współdecydowanie o swoich małych ojczyznach bez względu na pochodzenie. W myśl zasady dziel i rządź komuniści umiejętnie rozgrywali i podgrzewali przez wiele dziesięcioleci fakt marginalizacji ruskiego chłopa i wysokiej pozycji katolickiego szlachcica. Fakt ten miał ogromne konsekwencje również co do wyborczych preferencji Białorusinów w III RP, tradycyjnie wspierających lewicę i centrum. Po pierwsze, trudno jest oduczyć się pewnych wyborczych nawyków ot tak, nie odtrąca się ręki, która nie bije (a wręcz karmi), a po drugie w społecznościach wiejskich z reguły nieznane i nowe stoi w opozycji do sprawdzonego.

Gdyby poważnie rozmawiać o preferencjach wyborczych wśród mniejszości jako takich, nie dałoby się jednak nie zauważyć pewnych analogii i prawideł niezależnych od naszej, polskiej rzeczywistości. Mniejszości wyznaniowe czy religijne zazwyczaj głosują w sposób, który moglibyśmy nazwać obronnym/zachowawczym wobec własnej tradycji i kultury. Tym samym w opozycji do partii reprezentujących tradycję i kulturę żywiołu dominującego. Stąd Polacy na Wileńszczyźnie konsekwentnie głosują na Akcję Wyborczą Polaków na Litwie, katolicy w Indiach przenigdy nie zagłosują na nacjonalistyczną, hinduistyczną BJP obecnego premiera Modiego, a Koptowie w Egipcie będą popierać swoich współwyznawców, a nie np. Bractwo Muzułmańskie. Z prostej przyczyny – bliższa koszula ciału. Tak jak imigranci z zasady starają się trzymać razem, uczyć dzieci języka ojczystego i wychowywać na ile to możliwie w związku z kulturą przodków, tak też zagrożone zniknięciem i asymilacją grupy będą chciały w jakiś sposób proces ten zatrzymać i głosować na partie o otwartym charakterze członkowskim, inkluzywne i akcentujące choćby w sferze deklaracji interesy każdego obywatela bez względu na pochodzenie czy wyznanie.



Pasieka w gminie Kleszczele, obok krzyże na rzece Orlance w pobliżu cerkwi w Dubiczach Cerkiewnych

Nie jest zatem tak, że przez Polaków na Wileńszczyźnie czy Białorusinów w Polsce przemawia jakaś złośliwość, chęć osłabienia państwa w jakim żyją, moralny relatywizm (bo lewica), czy cała masa zarzutów, z jakimi często niesłusznie spotykają się tak jedni jak i drudzy. Są to raczej naturalne ciągoty do przetrwania w świecie, gdzie asymilacja następuję daleko szybciej niż na przykład siedemdziesiąt lat temu. Szkolnictwo, media, urzędy, kultura masowa – wszędzie tu dominuje język, religia czy kultura większości. Każda mniejszość będzie zatem odruchowo starała się zachować chociaż kawałeczek własnej przestrzeni tam gdzie ma na to wpływ i tam gdzie zezwala na to państwo. Będzie to zatem własna prasa, imprezy cykliczne, pielgrzymki do świętych miejsc (dla podlaskich Białorusinów np. na Grabarkę), czy wolne wybory, gdzie można zagłosować na sąsiada.

O ile zatem wschodnie Podlasie nie posiada własnej reprezentacji partyjnej od nieudanej próby, podjętej na początku transformacji przez Białoruski Komitet Wyborczy, to przecież posiadało i posiada znane sobie postaci, takie jak np. **Eugeniusz Czykwin** czy **Igor Łukaszuk**. Trudno było tu więc zdobyć poparcie katolickim partiom, bo też od czasów KPN czy ZChN począwszy kładzenie akcentu na jednowyznaniowy charakter państwa przez polską prawicę odstrasza potencjalnych wyborców prawosławnych w powiecie hajnowskim czy bielskim. A przynajmniej odstraszało do wczoraj i dla młodszych generacji znaczy już coraz mniej.

To wschód. Zachodnia część dzisiejszego województwa podlaskiego to zaś zupełnie inne realia. Pomijając wątpliwy sens mylenia ziemi łomżyńskiej i właściwego Podlasia, to patrząc na graniczne położenie tamtejszych katolików względem żywiołu prawosławnego nie dziwi jednomyślność i stałość wyborów politycznych gmin między Łomżą a Białymstokiem. Począwszy od rozbiorów, okres wojen światowych czy komunizmu polscy chłopi oraz zubożała szlachta Piekutów, Kiersnowa, Dołubowa, Kiermusów i dziesiątków innych wsi i miasteczek katolickich nie odnajdywała na gruncie politycznym czy religijnym nic wspólnego ani z caratem, ani ogólnie z "ruskimi". Bliskimi, za miedzą, czy dalszymi – w Moskwie. Niestety, dla wielu to jedno i to samo. Pomijając nieliczne jednostki, pamięć o wspólnocie niedoli wszystkich mieszkańców dawnego rozczłonkowanego państwa, a więc Wielkiego Księstwa Litewskiego i Korony, wygasła bardzo szybko, bo już przed wybuchem Powstania Styczniowego. Trójdzielne godło rewolucjonistów (Orzeł, Pogoń i Archanioł Michał), mające podkreślać moc wskrzeszonego sojuszu, stanowiło ówcześnie już pusty symbol. Powstańcy liczyli niemal wyłącznie na łacinników, a i tu srodze się zawiedli, nierzadko będąc przyjmowani chłodno nawet na katolickim terenie.

Prześladowanie religijne i narodowe ze strony caratu stało się zarzewiem antagonizmu, patrzenia na sąsiadów zza miedzy jak na piątą kolumnę i generalnie zbudowało obserwowany nawet sto lat później podział. Receptą na przetrwanie i sposobem na odreagowanie porażek stała się katolicka gorliwość i wyraźnie antysocjalistyczna orientacja polityczna. To w dużej mierze tłumaczy mocną pozycję skrajnych nawet jak na Polskę przedwojenną organizacji, chociażby Obozu Wielkiej Polski czy generalnie endecji, jakie charakteryzowały zwłaszcza ziemię łomżyńską po odzyskaniu niepodległości. O ile jednak masowość poparcia dla prawicy wśród ludności pochodzenia mazowieckiego-polskiego wydaje się być naturalna, to już dla protobiałoruskiej Grodzieńszczyzny (w tym pozostałej przy Polsce jej sokólskiej części) niekoniecznie. Mniej więcej na przełomie XIX i XX wieku dołączyła ona jednak do polskiej wspólnoty narodowej na gruncie religijnym, a wraz z następnymi pokoleniami ugruntowała się tam postawa albo neutralna, albo wręcz korespondująca z ideą narodowego państwa polskiego, mimo wciąż używanego języka białoruskiego i mimo pewnej elastyczności co do samookreślenia.

Wszystko to zaowocowało zauważalną dychotomią w poparciu konkretnych opcji politycznych w granicach województwa podlaskiego. Portale czy profile internetowe, zajmujące się analizą map wyborczych, pełne są komentarzy zdziwionych mieszkańców z innych części Polski. „Komorowski wygrał na prawicowym Podlasiu? Jak to możliwe?", „Dlaczego w Hajnówce tak czerwono?", „O co chodzi na tym Podlasiu?" (polecam śledzenie facebookowego profilu Kartografia Ekstremalna czy wyborynamapie.pl). Podział województwa na prawicowo-katolicki zachód i lewicowo-liberalno-prawosławny wschód wyłania się właściwie w każdych



wyborach parlamentarnych, ale na potrzeby tego tekstu przyjrzymy się tym wyborom, gdzie zaznaczył się on najostrzej w historii III RP. O ile w ogólnopolskich wyborach do Sejmu i Senatu w 1993 roku najwięcej głosów zdobyło PSL, to w ówczesnym województwie białostockim starły się niemal wyłącznie lewica i prawica. Dlaczego? Przede wszystkim poprzez umiarkowany charakter tej partii. PSL – bezpośredni spadkobierca komunistycznego ZSL, ale nawiązujące symbolicznie do spuścizny **Wincentego Witosa**, nie pasuje ani do świata katolickiej prawicy narodowej, ani do świata mniejszości prawosławnej/białoruskiej. Stąd też o ile na równie „letniej" jak sam PSL Sokólszczyźnie ludowcy odnieśli zwycięstwo na podobieństwo Lubelszczyzny, Mazowsza czy Świętokrzyskiego, to już gminy zasiedlone parę wieków temu z zachodu, a położone między Łomżą a Białymstokiem, jednoznacznie wsparły postsolidarnościową prawicę, dystansując partię Pawlaka, o postkomunistach z SLD nie wspominając. Białorusini/prawosławni ze wschodu Białostocczyzny zagłosowali zaś oczywiście obronnie na lewicę i to w stopniu tak potężnym, że ciąg gmin przy granicy z Białorusią stał się jednym z nielicznych miejsc w Polsce, gdzie SLD wygrało w ogóle, a z taką przewagą niemal nigdzie indziej. Taki stan rzeczy trwał ponad dwadzieścia lat.

Co zatem stało się w roku 2019? Można by powiedzieć, że na zachodzie bez zmian – PIS zdobył tradycyjnie ponad 60-80 proc. głosów w gminach powiatu wysokomazowieckiego czy monieckiego. Południowo-wschodnie Podlasie ulega zaś dezintegracji w stopniu jeszcze większym niż ten, jaki można było zauważyć już w wyborach parlamentarnych w 2015 roku. Wtedy to bardzo niepewna pozycja słabnącego SLD skłoniła wyborców okolic Hajnówki do szukania alternatyw. Tę swoistą dezorientację, związaną z brakiem dotychczasowego oparcia w lewicy, widać jak na dłoni w niemal każdej z „posteseldowskich" gmin. W Kleszczelach i Białowieży wygrało PO, w Czyżach i Dubiczach Cerkiewnych PSL, a twardo przy SLD stały tylko Orla i Czeremcha. Z pewnością do ich dodatkowego osłabienia przyczynił się też dobry wynik Razem. Tak czy inaczej wyniki te prognozowały, że wobec rozczłonkowania pasa gmin przygranicznych, postępującej asymilacji, zaistnienia środowisk takich jak Narodowa Hajnówka, najpewniej możemy spodziewać się kolejnych niespodzianek.

Nie przeceniając znaczenia wyborów do Parlamentu Europejskiego, niewątpliwie mamy do czynienia z rzeczą dawniej nie do pomyślenia. W gminie, która wedle spisu powszechnego z roku 2002 była zamieszkana w 81 proc. przez Białorusinów, wygrało prawicowe i katolickie Prawo i Sprawiedliwość. Odpowiedzi na ten wynik nie należy jednak szukać wyłącznie w zanikaniu białoruskiej świadomości narodowej, zanikaniu języka, nie tak wysokiej jak w miastach frekwencji czy roli przypadku. Wyznanie czy kulturowa odrębność to jedno, ale wymierna korzyść działa wyjątkowo mocno. Wyborcza kiełbasa, jaką w wymiecionych z młodzieży gminach okazała się być wypłata dodatkowej emerytury, nazywanej potocznie „trzynastką", zadziałała. Ba, nie tylko na Podlasiu, ale też w wielu gminach wiejskich zachodniej Polski, tradycyjnie głosujących na liberałów. Czy zatem należy się dziwić, że na co dzień zamieszkana głównie przez staruszków gmina, odczuwając we własnej kieszeni polepszenie sytuacji, wybrała tych, którzy realnie dają, a nie tylko obiecują?

Przykład Kleszczel i Dubicz Cerkiewnych jest zatem dowodem na to, iż sprawny PR, bardzo sprawnie prowadzona kampania wyborcza, brak wyraźnego programu opozycji a do tego więcej pieniędzy w portfelu tuż przed wyborami, złożyło się na tak udaną mieszankę czynników, że w prawosławnej gminie przy granicy z Białorusią i ultrakatolickich wsiach dwojga imion (jak Niemyje-Ząbki, Kosianka-Boruty czy Kruszewo-Wypychy) zwycięzca wyborów jest ten sam. Być może ten wynik byłby inny, gdyby nie wejście PSL do Koalicji Europejskiej, być może obrazki z pokazywanych w TVP parad LGBT jako straszak na konserwatywnych wyborców katolickich i prawosławnych zadziałały podobnie, ale nie należy lekceważyć faktu, że najprostsze schematy uprawiania polityki bywają najskuteczniejsze. Otwartym pytaniem pozostaje, czy do Kleszczel i Dubicz dołączą pozostałe gminy wschodniego Podlasia. Odpowiedź poznamy już za kilka miesięcy.

Mateusz Styrczula

fot. z książki Ewy Awksietijuk *Dubicze Cerkiewne. Z dziejow prawosławnej parafii* i ze strony www.wikipedia**.org**

Tekst ukazał się w numerze 7-8/2019 miesięcznika „Czasopis"



Зоя Сачко з членамі “Жэмэрвы”; трэтя злева ейі кіровнік Анна Фіонік

Руська пудляшска мова на SGGW

Дванаццэтого чэрвеня в однуой з залув Головнуй школы сельскуй господаркі в Варшаві одбылася авторска сустрэча з **Зоею Сачко** і прэзентацыя найновшого зборніка ейі вершув “Пока”. Была то 152 сустрэча з цыклю “Бліські, вядомы і ... нэвядомы”. Авторка роділасе в маленькуй вёсці Вуолька, росположонуй пры дорозі з Бельска у Вуорлю. Вжэ нэзадовго, так як было сіетэ в дітінстві пані Зосі, будут сюдою ездіті поезды. Вуолька е православною, белоруською вёскою. Тэпэр жывэ тут мало люді.

“Пока” е зборніком вершув, которы росказуют про сітуацыі і роздумы, звязаны з Вуолькою і рэгіёном. Можна в іх знайті глыбоку, народну мудрость. Всіе вершы напісаны в руськім, пудляськім языкові і тому сіетэ выдане можна назваті выключным. Бо нэ мнуого люді так пішэ, а тым буольш выдае кніжкі.

– Вуолька, котору называлі Вуолёчка, тэпэр і колісь то два ружны світы. В моюой молодості была повна жыця, актывності. Людэ займаліся рольніцтвом і любілі свою роботу. Тэпэр буольшость з коло трыццэті домув стоіт пустых – сказала Зоя Сачко, котора вжэ в час наукі в бельскім ліцэёві ім. Т. Косцюшкі, почала пісаті в языкові руоднуй вёскі.

Могло выдаватісе, што кніжка в языкові, которым корыстаецце нэвэліка в маштабі країны громада люді, нэ дуойдэ до шырокого круга чытачув. Однак оказалосе, што зборнік выклікав жывое зацікавленіе у жытелюв Варшавы. Ініцыяторкою спотканя была професор **Тэрэса Заневска**, Уповноважона рэктора SGGW по справах культуры вёсковых рэгіёнув. Раней была выкладчыком Універсітэту в Белостоці і тут буольш за дэсэть ліет посвятіла опісанію літэратуры пульскіх Белорусув.

– Все зборнікі пані Зосі годны увагі. Кажды ейі верш схіляе до задумы. То е вершы, которых нэ дасьце чытаті міеждy обедом і чорною кавою. Воны вымагают концэнтрацыйі, рэфлексіі і тішыны. Показуют, што кажда наймэнша рэч мае свуой мэтафізычны сэнс. Кажды з нас мае свою малую рэчпосполіту і сёе люді выружняе – говорыла пані Професор.

На встрэчы былі людэ з Варшавы, Белостока, Бельска Пудляшского. Прыбыла таксамо вэліка група з Універсітэту трэтёго веку з Ловіча. Сэрэд варшавякув былі таксамо учні Зоі Сачко, которы споткалісе со своею учытэлькою по многіх летёх. Учыла вона іх рускуй і пульскуй мовы в Початковуй школі нр 3 ім. Я. Костыцэвіча в Бельскові.

Зала выслухала з увагою вершув поэткі. Было відно, што язык нэ быв людям бар’ерою і воны всё понімалі. Як гость выступіла Студыя фольклёру пудляшскіх Белорусув “Жэмэрва”. Удельнікі колектыву заспівалі традыцыйны песні і прочыталі пару вершув поэткі. Лірыка Зоі Сачко е бліська таксамо для молодых люді, тому што порушае актуальны для іх проблемы.

Рэдактор кніжкі Дорофей Фіонік пудкрэслів важность прэзентацыі поэзіі Зоі Сачко в так прэстыжным міесцю на мапі Варшавы, якім е SGGW. То пудносіт ранг пудляшского языка і рэгіёну. Зборнік “Пока” выдало Товарыство Музей малэйі батькувшыны в Студзіводах, в рамках серыі “Літэратура пудляшскіх Белорусув”. Пэрэд тым вышлі зборнікі поэзіі Зоі Майстровіч і Владіміра Сосны.

Максім Фіонік
фото **автора**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
Współfinansowany ze środków Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto:
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto (podane u góry), podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.

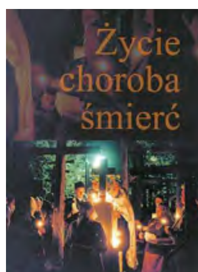
Fundacja Księcia Ostrogskiego proponuje



Książka buduje wiedzę o tamtym czasie – o błędnej polityce wobec mniejszości narodowych i wyznaniowych, które łącznie stanowiły ponad jedną trzecią obywateli II Rzeczypospolitej. Burzenie cerkwi było wyjątkowo dramatycznym jej objawem. Działania te przyniosły szkodę wszystkim – zadały niezrozumiały ból prawosławnej społeczności, nadszarpnęły reputację państwa na arenie międzynarodowej i w przededniu wojny wyraźnie je osłabiły. Na publikację składają się teksty historyków lub ich omówienia, wywiady, relacje świadków zbierane od końca dwudziestego wieku, dokumenty. Czynią one tę lekturę równie zajmującą jak przejmującą, ważną dla prawosławnych i rzymskich katolików. Książka kończy się słowem mnicha o przebaczeniu, bo przebaczenie leży u podstaw całej ekonomii zbawienia. **Cena 1 egz. (w tym 5% VAT) u wydawcy – 15 zł, z wysyłką 19 zł, hurtowa (powyżej 5 egz.) 10 zł.**



Eseje o trzech twórcach wielkiej literatury rosyjskiej – Dostojewskim, Gogolu i Tołstoju – i bohaterach ich utworów, zawsze w kontekście ich relacji z Bogiem, poszukiwania i odrzucania, dróg wiodących ku zatraceniu i zmartwychwstaiu. **Cena książki w wydawnictwie 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 14 zł**



Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego rozważania, wypływające z doświadczeń jako lekarza i kapłana. Do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.
Cena 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 14 zł





Obie książeczki liczą po 16 stron. Są kolorowe, bogato ilustrowane, doskonałe do uczenia dzieci podstaw prawosławnej wiary.
Pierwsza uczy zasad chrześcijańskiej moralności poprzez pouczające opowiadania, druga przybliża w rebusach, zagadkach, krzyżówkach dwanaście najważniejszych w liturgicznym roku świąt. Jesteśmy przekonani, że obie książeczki są świetną pomocą dydaktyczną dla katechetów.
Pieniądze pozyskane ze sprzedaży książeczek będą wspierać dalsze wydawanie „Aniołka" jako bezpłatnego dodatku do Przeglądu Prawosławnego.
Cena kompletu u wydawcy 2 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 6



40 zł

W tak promocyjnej cenie Fundacja Ostrogskiego poleca książkę Anny Radziukiewicz „Bliski mi Wschód".
To bogato ilustrowana autorskimi zdjęciami historyczno-współczesna opowieść o prawosławnym świecie – jego pięknie, odmienności, nieustannym dialogu z Zachodem. To szukanie odpowiedzi na współczesne pytania o tożsamość religijną i kulturową. Ta książka, pełna przemyśleń, jest adresowana do prawosławnych i katolików. Zyskała ona u czytelników bardzo wysokie noty. Oprawa twarda, ss. 352.
Dla potrzebujących dedykacji, telefon do autorki 510 278 970
Cena 1 egz. (w tym 5% VAT) u wydawcy – 40 zł, z wysyłką – 48 zł.

Książki można kupić u wydawcy (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 742 18 57), wpłacając na konto Fundacji **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278** z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji lub zamawiając e-mailowo: redakcja@przegladprawoslawny.pl. O innych książkach, wydanych przez Fundację Ostrogskiego, można przeczytać na stronach www.ostrogski.pl i www.przegladprawoslawny.pl

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić bieżące roczniki Przeglądu Prawosławnego w cenie 70 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Zamówienie można przesłać na adres redakcji (ulica Składowa 9, 15-399 Białystok, telefon 85 / 742 18 57, adres e-mail: redakcja@ przegladprawoslawny pl).
Oprawione tomy będzie można odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Andrzej Charyło, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
o. Konstanty Bondaruk, Jarosław Charkiewicz, Doroteusz Fionik, Paweł Krysa
o. Marek Ławreszuk, Mira Łuksza, o. Włodzimierz Misijuk, Aleksander Naumow (Wenecja)
Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt okładki: Anna Miszczuk-Stankiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA

„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):
miesięczna: Polska **10,00 zł**; Europa 16,00 zł, USA i Kanada 19,00 zł, Australia 19,00 zł; **kwartalna:** Polska **30,00 zł**, Europa 48,00 zł, USA i Kanada 57,00 zł, Australia 57,00 zł; **półroczna:** Polska **60,00 zł**, Europa 96,00 zł, USA i Kanada 114,00 zł**,** Australia 114,00 zł; **roczna:** Polska **120,00 zł**, Europa 192,00 zł, USA i Kanada 228,00 zł, Australia 228,00 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:

....

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G O

ul. S K Ł A D O W A 9 1 5 - 3 9 9 B I A Ł Y S T O K

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:

....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Pielgrzymki

GRECJA – WYSPA EVIA, od 22 do 29 września „W domu u Św. Porfiriusza oraz odkrywanie duchowości i życia monastyczno-duchowego Evi, Aten i okolic". Cena: 2220 zł + 220 Euro.

KORFU OD 5 DO 12 PAŹDZIERNIKA. „Śladami św. Spirydona". Koszt 2220 zł i 190 euro (noclegi, wyżywienie, bilety lotnicze, opłaty lotniskowe, transfery, trzy dni objazdu po wyspie, bilety wstępów, nowoczesny autokar, przewodnik lokalny, pilot, ubezpiecznie).

Kontakt: Julita Markiewicz-Mudź, julita_markiewicz@wp.pl, tel. +48 790 36 36 31.

Zbliżenia

ANATOL. Lat 59, pracujący, mieszka na wsi w województwie podlaskim, pozna panią do lat sześćdziesięciu. Tel. 531 561 611

ANNA. Białostoczanka, lat 61, pozna pana bez nałogów do lat 65. Tel. 791 780 765

BIAŁOSTOCZANKA. Lat 62, pozna pana zmechanizowanego, bez nałogów. Tel 883 506 001

BIAŁOSTOCZANIN, kawaler, lat 31, wykształcenie wyższe, bez zobowiązań, spokojny, pracujący, poszukuje dziewczyny w podobnym wieku. Tel. 500 689 239

BIAŁOSTOCZANIN, miły, rozważny, dowcipny, pozna panią w wieku 34-39 lat, wierzącą, poważnie myślącą o życiu, dobrą, uczuciową i wrażliwą. E-mail: prawoslawny2018@wp.pl

EMERYT, lat 60, niezależny, dobrze sytuowany, o młodym wyglądzie, pozna panią o miłej aparycji, prawosławną. Tel. 515 374 673

EMERYTKA, niezależna finansowo, bez obciążeń, pozna pana, najlepiej z Białegostoku, bez nałogów i zobowiązań, z własnym mieszkaniem, w wieku okolo 60 lat. Tel. 509 398 846

JUREK, lat 49, domator, średniego wzrostu, bez nałogów i zobowiązań, mieszkający w powiecie siemiatyckim, pracujący zawodowo i na małym gospodarstwie, pozna panią w wieku od 35 do 45 lat, bez nałogów, średniej budowy ciała. Tel. 783 540 190

KAWALER, lat 36, pozna pannę od 24 do 36 lat, prawosławną, szczupłą, wzrost do 175 cm, bez nałogów i zobowiązań, z wykształceniem wyższym, E-mail: pan.adc123@gmail.com

KAWALER, lat 40, bez nałogów, prowadzący niewielkie gospodarstwo rolne, pozna pannę w odpowiednim wieku. Tel. 518 248 426. E-mail: marko7825@wp.pl

KAWALER, lat 33, z województwa podlaskiego, z wykształceniem średnim, spokojny, bez nałogów, pracujący, pozna dziewczynę w podobnym wieku. Tel. 531 787 904

KAWALER Z PODLASIA, 35 lat, bez nałogów, spokojny, prowadzący niewielkie gospodarstwo, pozna panią lubiącą życie na wsi. Tel. 500 769 818

KOBIETA, lat 58, poszukuje partnera. Tel. 794 916 290

MAGDALINA, lat 35, z Białegostoku, z wyższym wykształceniem, pozna kawalera w podobnym wieku. Tel. 507 177 146, e-mail: magdalina35@wp.pl

PANNA, lat 34, pozna kawalera prawosławnego, poważnego, bez nałogów. Tel. 607 121 822, e-mail: emila1715@wp.pl

PANNA, lat 34, pozna kawalera prawosławnego, niezależnego finansowo, dobrze sytuowanego. Tel. 694 805 290

PIOTR. Lat 35, bez nałogów, z Białegostoku, wykształcenie wyższe, pozna pannę w wieku 30-35 lat. Tel. 608 165 753

PODLASIANIN, lat 35, atrakcyjny, spokojny, bez nałogów, prowadzący niewielkie gospodarstwo, pozna panią lubiącą życie na wsi. Tel. 510 680 650

PODLASIANIN, lat 49, ze średnim wykształceniem, interesujący się dobrą książką i filmem, pozna panią do 50 lat o podobnych zainteresowaniach. Tel. 696 865 895, amlinarczuk@gmail.com

PODLASIANIN, wierzący, bez zobowiązań i nałogów, pracujący, pozna panią poważnie myślącą o życiu w wieku 50-60 lat. Tel. 577 702 556

UCZCIWY, spookojny, mężczyzna pozna wierzącą, spokojną panią do 50 lat. Tel. 503 560 444

WRAŻLIWA, wierząca, atrakcyjna, inteligentna kobieta po czterdziestce, bez zobowiązań, chciałaby poznać podobnego pana z zasadami. E-mail: wrazliwa@vp.pl

WDOWA, lat 55, wysoka, pracująca, pozna pana bez zobowiązań, wysokiego, w podobnym wieku, z Siemiatycz i pobliskich okolic. Tel. 725 889 618

ZOFIA, lat 67, emerytka, wykształcona i niezależna finansowo, pozna poważnego pana w wieku około 70 lat z wykształceniem ponadśrednim. Tel. 516 666 271

Z inicjatywy osób uczących się języka rosyjskiego przy Bractwie Trzech Świętych Hierarchów OD 21 DO 31 STYCZNIA 2020 ROKU ORGANIZOWANA JEST PIELGRZYMKA DO ZIEMI ŚWIĘTEJ. W programie m.in. Jerozolima (Bazylika Zmartwychwstania, Góra Oliwna, Getsemania), Betania, Betlejem, Nazaret, Kana Galilejska, Kafarnaum, Sichem, Hebron, Góra Tabor. Monastery św. Fieodosija, św. Sarry, św. Georgija Chozewity, św. Charitona, św. Gierasima; zanurzenie w Jordanie, nocna Liturgia na Grobie Gospodnim, audiencja u patriarchy. Koszt: 1500 zł i 750 dolarów. Zapisy: 883 772 000.



O dwóch najnowszych książkach Fundacji Ostrogskiego na stronach 34-35

Fundacja Ostrogskiego serdecznie dziękuje za wpłatę na rzecz jej działalności 1% podatku

